

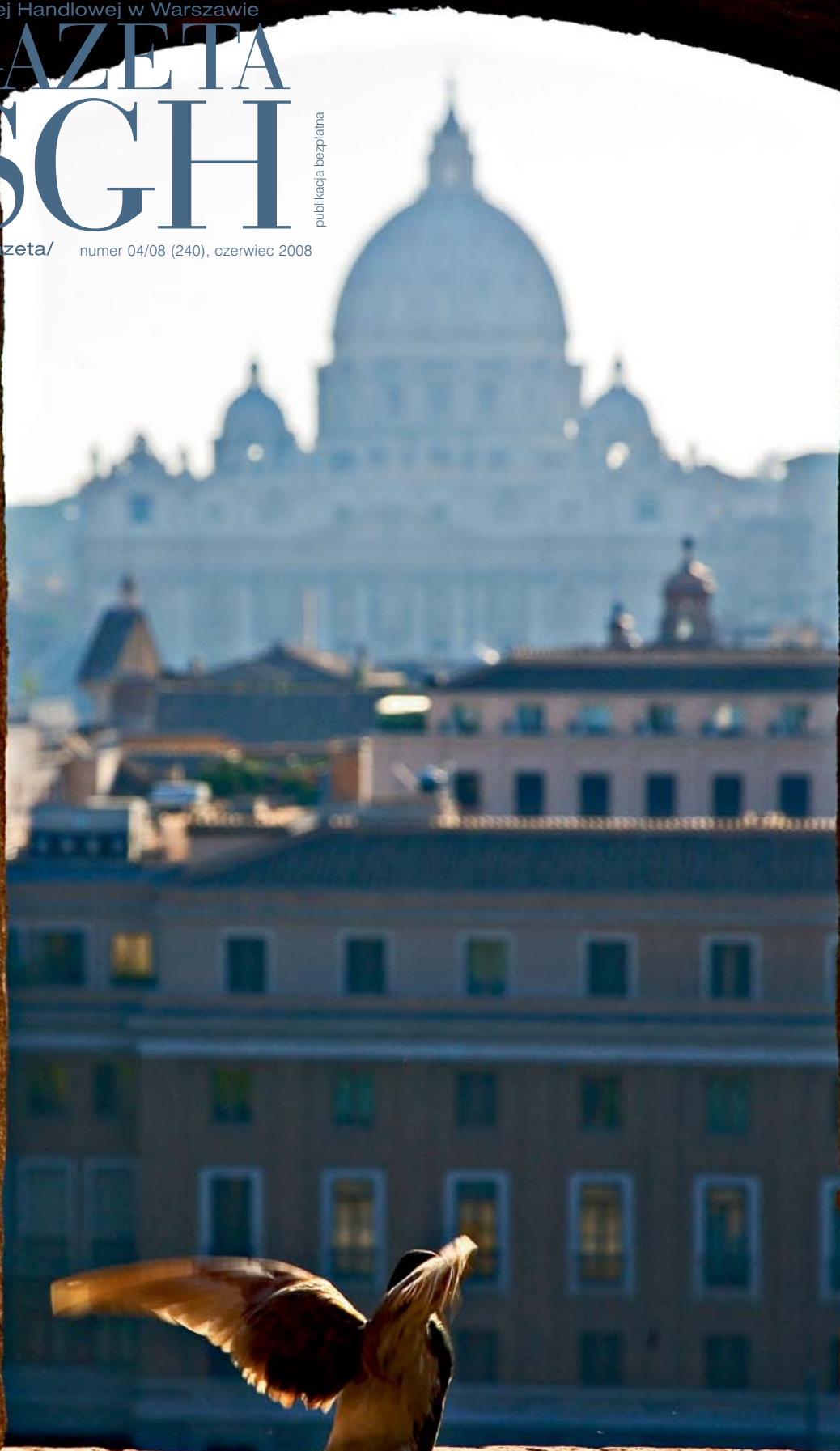
Miesięcznik Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie



GAZETA SGH

publikacja bezpłatna

<http://www.sgh.waw.pl/gazeta/> numer 04/08 (240), czerwiec 2008



KRONIKA SGH – maj 2008 r.

5 maja – KONFERENCJA ROLNICTWO I PRZEMYSŁ SPOŻYWCZY CZTERY LATA PO ROZSZERZENIU UNII EUROPEJSKIEJ – CZY WYKORZYSTALIŚMY SZANSE?

Miesiąc rozpoczął się od międzynarodowej konferencji poświęconej europejskiej polityce rolnej, z udziałem Komisarz ds. Rolnictwa i Rozwoju Wsi UE Mariann Fischer-Boel, Przewodniczącego Komisji ds. Rolnictwa Parlamentu Europejskiego Neila Parisha, Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi Marka Sawickiego, eurodeputowanych oraz wielu przedstawicieli świata nauki, polityki i biznesu.

Organizatorem konferencji z ramienia SGH była Katedra Rozwoju Obszarów Wiejskich przy Kolegium Nauk o Przedsiębiorstwie.

8 maja – SEMINARIUM „Strategia handlowa Unii Europejskiej: czy Unii grozi potop azjatyckich towarów?” – XV SPOTKANIA EUROPEJSKIE

Także kolejne wydarzenia w majowym życiu Uczelni przebiegały w klimatach europejskich. W seminarium naukowym na temat strategii handlowej Unii Europejskiej dyskutowali m.in. dr Ewa Synowiec, dyrektor ds. Handlu w Komisji Europejskiej, prof. dr hab. Andrzej Kowalski z SGH, dyrektor Instytutu Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, dyrektor Mieczysław Nogaj z Departamentu Polityki Handlowej w Ministerstwie Gospodarki. Moderatorem dyskusji była prof. dr hab. Elżbieta Kawecka-Wyrzykowska, kierownik Katedry Integracji Europejskiej im. J. Monneta.

Seminarium zorganizowała Katedra Integracji Europejskiej wraz z SKN Spraw Zagranicznych.

8 i 9 maja – TEATR NA SPADOCHRONIE

W „miasteczku teatralnym” na Auli Spadochronowej prezentowało się kilka stołecznych teatrów. Częścią wydarzenia były warsztaty dramatyczne, a także debata prowadzona przez krytyka teatralnego, Pawła Sztarbowskiego. W czwartek wieczorem wystąpił Teatr Konsekwentny z „Pacjentem” i Teatr na Woli ze spektaklem „Głuchoniemiec”. W piątek widzowie obejrżeli „Mamicę” Teatru Studentów Politechniki Warszawskiej oraz „Głębię” Studia Mimów Stefana Niedziałkowskiego.

Organizatorem imprez teatralnych był Samorząd Studentów.



9–11 maja – OGÓLNOPOLSKA KONFERENCJA DLA STUDENTÓW: SYMULACJA OBRAD ZGROMADZENIA OGÓLNEGO ONZ

W trakcie trzech dni konferencji studenci z całej Polski kolejny raz wcielili się w rolę delegatów, biorących udział w pracach poszczególnych Komisji i Rady Bezpieczeństwa. Tematami obrad były aktualne wydarzenia na świecie. W efekcie negocjacji powstały rezolucje, które trafią do siedziby ONZ w Nowym Jorku.

Symulację obrad ONZ organizuje SKN Organizacji Międzynarodowych.

13 maja – CO Z EMERYTURĄ? ROZWIĄZANIA DLA POLSKIEGO SYSTEMU EMERYTALNEGO

Na konferencji naukowej poświęconej polskiemu systemowi emerytalnemu wystąpił ze specjalnym wykładem dr José Pinera – twórca reformy emerytalnej w Chile, na której wzorowały się inne kraje, m.in. Polska.

Organizatorami konferencji był Instytut Gospodarki Światowej SGH oraz ING.



16 maja – JUWENALIA SGH i PW – FUTURALIA

Coroczne obchody „Święta Studentów” Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, organizowane przez Samorząd Studentów z Porozumieniem Uczelni Warszawskich, przybrały w tym roku postać największej plenerowej imprezy tanecznej w Warszawie na Stadionie Syrenki.

31 maja – DOROCZNY KONCERT CHÓRU SGH

Zwieńczeniem bogatego w wydarzenia miesiąca był doroczny koncert Chóru Akademickiego SGH w kościele Nawiedzenia NMP na Nowym Mieście. Chór zaprezentował podczas koncertu utwory świeckie i sakralne, od renesansowych po współczesne, a także muzykę rozrywkową.

Tomasz Rusek

SPIS TREŚCI

AKTUALNOŚCI

W wakacyjnym nastroju 3

ŻYCIE AKADEMICKIE

Z posiedzeń Senatu 4

Dwie kwestie 5

„Czarna prognoza” 8

Autonomia i debata 10

Kierunki reformy 12

Nowe zapisy ustawowe 13

Eksperci OECD
o polskim szkolnictwie 15

WARSZAWA AKADEMICKA

Wyższa Szkoła Handlu i Prawa 17

NAUKA I DYDAKTYKA

Jak kształcić na zarządzaniu 19

Plagiatowanie – jak wykrywać? 21

Badania ankietowe absolwentów 28

Jakość dydaktyki 28

Z ŻYCIA SZKOŁY

Polsko-amerykańsko-ukraińskie
seminarium 29

Handel czy pomoc? 29

Negocjator 31

VII Dni Wschodnie 32

Employer branding 33

Sonda Gazety 35

Sport wyższych sfer? 36

Zakończenie Dni Sportu 37

Doroczny Koncert 37

Kolejny wielki sukces 38

Serwisy społecznościowe 39

Interparse 39

Z BOKU

Anty antyplagiatowo 40

ABSOLWENT

Autorem zdjęcia na okładce jest Dawid Wnuk

GAZETA SGH

Miesięcznik Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie
al. Niepodległości 162, 02-554 Warszawa, budynek A,
pokój 305, tel. (0-22) 564 94 90

Wydawca

Szkoła Główna Handlowa w Warszawie
al. Niepodległości 162, 02-554 Warszawa

Redaktor naczelna

Barbara Minkiewicz, e-mail: bminki@sgh.waw.pl

Z-ca redaktora naczelnego

Jacek Wójcik, e-mail: jacek.wojcik@sgh.waw.pl

Sekretarz redakcji

Anna Dornalewska, e-mail: adornal@sgh.waw.pl

Zdjęcia

Maciej Górski

Serwis internetowy

http://www.sgh.waw.pl/gazeta/

Skład

Studio GEMMA
pl. Konstytucji 2, 00-552 Warszawa

Nakład 2000 egz.

ISSN: 1644-2237

W wakacyjnym nastroju

To (nasz) drugi i ostatni przed wakacjami numer Gazety. Jeszcze kilka zaliczeń, przeegzaminowanie kilku maruderów, porządek w papierach i... ponieważ częściej mówiliśmy nie (zamiast tak), pracowaliśmy intensywniej, spaliliśmy krócej (ale szybciej), możemy jechać.

Ale zanim zaczniemy realizować wakacyjne scenariusze, zapraszamy do lektury. Numer wyszedł nieco cięższy, niż planowaliśmy, ale dyskusja nad sytuacją szkolnictwa wyższego trwa i nierzadko wzbudza emocje. Nie można więc odkładać jej na później. Zaprosiliśmy do wypowiedzi na ten temat również naszych przyjaciół z Uniwersytetu Warszawskiego... bardzo dziękujemy za Wasze komentarze i propozycje.

Niezwykle istotna i nierozpoznana (może raczej niedostatecznie rozpoznana) jest sytuacja absolwentów na rynku pracy, dlatego wypowiedzi na ten temat budzą nasze szczególne zainteresowanie. Zarówno opinie pracodawców, jak i absolwentów na temat użyteczności kompetencji, w które wyposaża Szkoła, są – na etapie modyfikowania programów – nie do przecenienia. Oby takich badań, jakie przeprowadziła T. Taranko, było jak najwięcej. Piszcie o tym, będziemy publikować.

Ważna i kontrowersyjna, podnoszona od dawna, jest kwestia plagiatowania. Wraca przy okazji dyskusji nad etyką, dobrymi obyczajami, kodeksem akademickim. Jest zgoda co do tego, że nasila się m.in. z powodu łatwego dostępu do informacji i braku rozwiązań (procedur), które ten dostęp regulują. Nie ma zgody co do tego, jak z tym zjawiskiem walczyć. Temat poruszamy teraz, rozwijając będziemy jesienią.

Wiosną rozkwita aktywność studencka. W numerze kilka tekstów pokazujących efekty tej aktywności. Nie wszystkie artykuły o konferencjach studenckich udało nam się tu zmieścić, dlatego na ciąg dalszy zapraszamy we wrześniu. Wszystkich studentów zachęcamy do śmiałego wyrażania swoich opinii (na każdy szkolny temat) i nadsyłania tekstów dotyczących nie tylko konferencji naukowych.

I na koniec – zamiast sztampowych życzeń wakacyjnych – chcielibyśmyacytować fragment i polecić każdemu (na wakacje) książkę Jerome K. Jerome *Trzech panów w łódce, nie licząc psa*: „... wyrzucić balast za burtę! Niechaj łódź twego żywota będzie lekka i niesie tylko to, co ci jest potrzebne – przytulny kąt, niewyszukane przyjemności, ze dwóch przyjaciół godnych tego miana, kochaną osobę i kogoś, kto cię kocha, kota, psa, fajkę, jedną lub dwie, w miarę żywności i w miarę odzieży, odrobinę więcej napojów – bo pragnienie niebezpieczna to rzecz. Przekonasz się wówczas, że lżej ci będzie wiosłować i łódź tak łatwo nie zatoni, a jeśli już się wykopytnie, też nie będzie wielkiego zmartwienia – solidny towar nie ucierpi w kąpielu. Będziesz miał czas pomyśleć i popracować. Czas na to, żeby pić słoneczną radość życia, aby słuchać eolskiej muzyki, jaką boski wiatr wydobywa ze strun serc ludzkich wokół nas – czas na to, by...”

Barbara Minkiewicz, Jacek Wójcik

Prof. Chałasińska-Macukow nową przewodniczącą KRASP

Prof. Adam Budnikowski nowym przewodniczącym KRUE

6 czerwca, na posiedzeniu Zgromadzenia Plenarnego KRASP w Politechnice Koszalińskiej, Rektorzy-elekci wybrali nowe władze Konferencji na kadencję 2008-2012. Przewodniczącą została prof. dr hab. Katarzyna Chałasińska-Macukow, Rektor Uniwersytetu Warszawskiego, wiceprzewodniczącymi – prof. dr hab. inż. Adam Hamrol, Rektor Politechniki Poznańskiej oraz prof. dr hab. Janusz Żmija, Rektor Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie. W czasie spotkania wybrano także przewodniczącego KRUE. Został nim Rektor SGH, prof. dr hab. Adam Budnikowski.

Z kolegium KAE

Na posiedzeniu Rady Kolegium KAE 27 maja 2008 r. odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej Dobromiła Serwy pt. *Ekonometryczna analiza zmian kursu walutowego na przykładzie polskiego rynku finansowego*.

Rada Kolegium nadała mgr Dobromiłowi Serwie stopień doktora nauk ekonomicznych.

Gazeta zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów, redakcji stylistycznej i adjustacji.

Z posiedzeń Senatu – 28 maja 2008 r.

Na posiedzeniu w dniu 28 maja Senat podjął kilka uchwał dotyczących spraw międzynarodowych i zasad przyjęć na studia w SGH w roku 2008/2009 i 2009/2010.

Uchwały w sprawie wyrażenia zgody na zawarcie umowy o wymianie lub umowy o współpracy tym razem dotyczyły:

1. Wymiany studentów pomiędzy SGH a Ryukoku University z Kyoto i Université Laval z Quebec (Faculty des sciences de l'administration).

2. Współpracy Estudios Superiores de Monterrey (Monterrey, Nuevo Leon, Meksyk).

Umowa z Ryukoku University przewiduje przyjęcie przez obie uczelnie (ekwiwalent) dwóch studentów na rok akademicki począwszy od roku 2009. Studenci mają przebywać w instytucji przyjmującej semestr lub rok, mogą studiować wszystkie przedmioty dostępne w uczelni (w SGH – dla studentów stacjonarnych studiów dziennych, z wyjątkiem podstawowych oferowanych w ramach programu CEMS MIM), pod warunkiem spełnienia wymogów językowych i przyjęcia przez prowadzącego. Będą one przeniesione do uczelni macierzystej, jeśli spełnią ustalone wcześniej kryteria. Umowa pomiędzy uczelniami obowiązywała będzie przez trzy lata od daty podpisania, co trzy lata będzie ponownie rozpatrywana i – jeśli będzie takie zapotrzebowanie – przedłużana.

Umowa z Université Laval przewiduje wymianę maksymalnie trzech studentów rocznie. Mają oni uczestniczyć przez semestr lub rok w zajęciach z zarządzania przedsiębiorstwem na poziomie studiów licencjackich oraz z nauk o zarządzaniu i zarządzania przedsiębiorstwem na poziomie studiów magisterskich. Strony umowy przyjmują, że zakres ich programów akademickich jest równoważny, co oznacza uznanie zaliczonych przedmiotów. Umowa przewiduje także możliwość nauki języka w Szkole Językowej, w Université Laval w okresie od maja do sierpnia, odpłatnie. Umowa zostanie zawarta na 5 lat. Przewidziano możliwość jej kontynuowania.

Umowa z Instituto Tecnológico y de Estudios Superiores de Monterrey ma znacznie szerszy zakres. Przed-

miotem zainteresowania może być wymiana studentów, kadry naukowej i innych pracowników, wymiana kulturalna, gościnne wykłady, wspólne projekty badawcze. Także krótkie programy szkoleniowe, programy zakończone wydaniem wspólnego dyplomu, wideokonferencje, konferencje i seminaria. Ponieważ przewiduje się, że główne działania dotyczyć będą wymiany studentów i pracowników naukowych, na tym etapie w umowie określone zostały ich szczegółowe procedury. Program wymiany studentów przewiduje wyjazd do 4 studentów studiów dziennych licencjackich lub magisterskich na okres jednego semestru, trymestru lub ich odpowiednika, możliwość aplikacji do każdego programu oferowanego przez uczelnię, również do programu praktyk, program wymiany kadry – wymianę w celach dydaktycznych, badawczych, udział w konferencjach i seminariach, doradztwo i konsulting, wizyty monitoringowe i inne. Warunki wymiany w tym zakresie będą każdorazowo uzgadniane. Ta umowa ma być także zawarta na 5 lat.

Kolejny pakiet dyskutowanych i zakończonych przyjęciem uchwał spraw dotyczył przyjęć na studia do SGH.

1. Senat ustalił limit przyjęć na studia stacjonarne I stopnia w roku akademickim 2008/2009 na poziomie 1000 kandydatów, na popołudniowe studia niestacjonarne pierwszego stopnia – na poziomie 350 kandydatów, na studia stacjonarne drugiego stopnia w rekrutacji letniej 500 kandydatów, a w zimowej – 200.

2. Zatwierdził zasady uznawania osiągnięć w olimpiadach w toku postępowania kwalifikacyjnego obowiązującego w latach 2009/2010 – 2011/2012 (maksymalną liczbę punktów z przedmiotu otrzymują finaliści olimpiad szczebla centralnego: Geograficznej i Nautologicznej (z geografii), Historycznej (z historii), Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym (historii/geografii lub wiedzy o społeczeństwie), językowych (z danego języka), Wiedzy Ekonomicznej (historii/geografii lub wiedzy o społeczeń-

stwie), Przedsiębiorczości (historii/geografii lub wiedzy o społeczeństwie), Matematycznej (z matematyki), Fizycznej (z fizyki), o Unii Europejskiej (historii/geografii lub wiedzy o społeczeństwie); także laureaci Olimpiady Wiedzy Ekonomicznej (trzy pierwsze miejsca) i laureaci Olimpiady Przedsiębiorczości (pięć pierwszych miejsc).

3. Zatwierdził zasady przyjęć kandydatów na studia w SGH w roku akademickim 2009/2010. Warto podkreślić, że rejestracja kandydatów odbywa się wyłącznie za pośrednictwem internetu, że podstawą kwalifikacji na studia I stopnia jest konkurs świadectw dojrzałości, że kandydaci na studia II stopnia przyjmowani są w ramach określonego limitu miejsc i że studia II stopnia na kierunku uruchamiane są pod warunkiem zakwalifikowania się na nie co najmniej 50 osób (wyjątkiem jest kierunek ekonomia). Ważne jest, że kwalifikacja na studia II stopnia absolwentów studiów I stopnia w SGH i absolwentów innych uczelni ma nieco inny przebieg. Otóż, kandydaci na studia II stopnia – absolwenci studiów I stopnia w SGH przyjmowani są w liczbie do 1/3 miejsc określonych w limicie, na podstawie średniej z pierwszych pięciu semestrów studiów licencjackich w SGH. Kandydaci z innych uczelni (lub z niższą średnią, która nie zapewnia wejścia na studia, z SGH), którzy przystąpili do postępowania kwalifikacyjnego i uzyskali odpowiednią liczbę punktów (max 100, w tym 70 z testu wiedzy o gospodarce i 30 z języka obcego) przyjmowani są w liczbie nie większej niż 2/3 limitu. Trzeba dodać, że każdy przyjęty na studia II stopnia do SGH kandydat musi mieć więcej niż 40% maksymalnej liczby punktów. Przyjęcia na studia I i II stopnia w języku obcym odbywają się w kolejności zgłoszeń, przy czym potrzebny jest dokument potwierdzający znajomość języka obcego.

Senat zatwierdził także plany i programy nauczania dla studiów I i II stopnia SGH na rok akademicki 2008/2009 (nie dotyczą one studentów, którzy rozpoczynają studia w roku akad 2008/2009) i powołał P. Żytkiewicza na stanowisko dyrektora Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości SGH. **bm**

Zgodnie z zapowiedzią, rozpoczynamy dyskusję nad kondycją i przedstawionymi przez rząd kierunkami reform w szkolnictwie wyższym. Jak i czy w ogóle ją prowadzić, jaka powinna być jej skala i kto powinien w niej uczestniczyć, jaka może być (czy jaka jest) jej skuteczność, tzn. jaki ma (może mieć) wpływ na kształt przyjmowanych uregulowań pisze I. Bialecki. M. Wójcicka szuka odpowiedzi na pytanie, czy zawarte w Projekcie... propozycje, odnoszące się do zmiany relacji: instytucja szkolnictwa wyższego – jej otoczenie, mają szansę powodzenia. I dalej – czy proponowane kierunki zmian – i w jakiej mierze – odnoszą się do kierunków polityki edukacyjnej państwa, zdefiniowanych w oparciu o międzynarodowe porównania. Swoje spostrzeżenia na temat jakości i finansowania szkolnictwa wyższego przedstawia J. Kochanowski Czy rzeczywiście jakość to tylko gra pozorów, a nabór do zawodu nauczyciela odbywa się ciągle drogą selekcji negatywnej?

Wreszcie – o tym, czy i jak do postulowanych kierunków reform „mają się” istniejące rozwiązania legislacyjne, które wprowadziła Ustawa z 2005 r. pisze M. Rocki.

Na „pograniczu” działów (Życie akademickie i Warszawa akademicka) jest tekst autorstwa pracowników Instytutu Współczesnej Cywilizacji – „Czarna prognoza...”. Stanowi on „... swobodnie sformułowane ostrzeżenie, „czarną prognozę”, co może się stać, jeżeli środowisko akademickie (tu Warszawy) będzie starało się zakonserwować stan obecny”.

Dwie kwestie

Uwagi w sprawie reformy nauki i szkolnictwa wyższego

Dyskusja o reformie szkolnictwa wyższego w zasadzie ogniskuje się wokół problematyki habilitacji, natomiast reszta problemów zbywana jest lakonicznymi uwagami.

Pragnę zatem – nie mogąc w ramach krótkiego tekstu ogarnąć całości problematyki koniecznych zmian w ramach polityki naukowej i szkolnictwie wyższym – zwrócić uwagę na dwie, w moim przekonaniu fundamentalne, kwestie: wstydliwie omijany problem pieniędzy oraz niedbale przyklepaną kwestię jakości.

KADRY – NARASTAJĄCY PROBLEM

Postawmy sprawę jasno: szkolnictwo wyższe czeka w najbliższym czasie zapas, jeśli w dalszym ciągu pozwalać będziemy na to, aby nabór do zawodu nauczyciela akademickiego odbywał się w coraz większym stopniu drogą selekcji negatywnej. O warunkach pozytywnej selekcji będziemy mogli mówić wówczas, gdy młody i zdolny naukowiec będzie mógł liczyć na sensowne pieniądze zwalniające go z konieczności dorabiania do żenujących zarobków w uczelni publicznej oraz będzie wiedział, że solidna praca zagwarantuje mu szybki awans zawodowy i uzyskanie wysokiej pozycji w świecie naukowym, związany przede wszystkim z lepszym dostępem do środków na badania naukowe. Ani o jednym, ani o drugim w obecnym systemie nie ma mowy. Wiele słów krytyki wypowiedziano pod adresem „podróżujących wykładowców”, którzy prowadzili zajęcia w kilku lub kilkunastu uczelniach, za-

zwyczaj niepublicznych. Uniwersytety, wspomagane przez obecne prawo, starały i starają się, jak mogą, ograniczać swobodę ludzi nauki w tym zakresie, formułując coraz to nowe formalne ograniczenia. Już sam obowiązek poinformowania władz uczelni – podstawowego miejsca pracy – o dodatkowym zatrudnieniu wywołać może (i wywołuje) nieprzychylnie komentarze, których skala i wymowa rosną, gdy towarzyszą mu niejednokrotnie dodatkowe ograniczenia, np. jeśli ktoś chce pracować w innej placówce edukacyjnej, to poza miastem – siedzibą pierwszego pracodawcy, wysokość pensji asystenta uniwersyteckiego (ok. 1 500 zł netto) i pensji adiunkta (ok. 2 500 zł) to podstawowy powód poszukiwania dodatkowego zatrudnienia przez naukowców, z których wielu z radością skupiłoby się na pracy naukowej w swoim podstawowym miejscu pracy, gdyby nie tak trywialne i oderwane od wzniosłej misji naukowej kwestie, jak np. konieczność utrzymania rodziny. Więcej pieniędzy na naukę i szkolnictwo

wyższe – ten stały i oczywisty postulat można wzmocnić bardzo silnym argumentem: przy tak niskich zarobkach młodych naukowców państwo nie może liczyć na efekt inny od selekcji negatywnej do zawodu. Należy zatem skończyć z hipokryzją uzasadnianą wzniosłymi i słusznymi, ale w obecnej sytuacji nierealnymi argumentami „z misji” i w taki sposób przeformułować system, by dać szansę nauczycielom akademickim na samodzielne budowanie swojej ścieżki zawodowej i przyzwoite zarobki, szczególnie w sytuacji, gdy na znaczący wzrost nakładów na szkolnictwo i naukę po prostu nie można, a więc nie warto liczyć.

Jednym ze sposobów rozwiązania tego problemu jest przyjęcie do wiadomości faktu, że pojęcia pracownik naukowy i nauczyciel akademicki nie są tożsame. A przynajmniej – nie muszą być. Wszyscy znamy znakomitych dydaktyków, świetnie znających swoją dyscyplinę, którzy nie zawsze odnajdują się w pracy czysto naukowej, związanej z publikacjami czy prowadzeniem badań. W obecnym systemie obowiązkowej habilitacji (wymuszanej statutami wyższych uczelni, ograniczającymi okres zatrudnienia na stanowisku adiunkta osobom bez habilitacji) wypadają oni z systemu tylko dlatego, że wolą uczyć, niż badać. A przypomnijmy, że mówimy przecież o szkole wyższej, której podstawową misją jest kształcenie! Obecna ustawa

dopuszcza oczywiście zatrudnianie pracowników na stanowiskach dydaktycznych, jednak inne przepisy, przede wszystkim te związane z tzw. minimum kadrowym niezbędnym do prowadzenia studiów na danym kierunku sprawiają, że uczelniom bardziej się opłaca zatrudniać pracowników na stanowiskach naukowo-dydaktycznych i zmuszać ich do szybkiego uzyskania habilitacji niż dydaktyków. Dzieje się tak, dlatego że dopiero mając zabezpieczenie minimum (odpowiednią ilość tzw. samodzielnych pracowników naukowych, w dodatku zatrudnionych w szkole jako podstawowym miejscu pracy, co jest dodatkowym absurdalnym ograniczeniem), uczelnia może myśleć o prowadzeniu studiów drugiego i trzeciego stopnia i nadawaniu swoim absolwentom tytułu magistra i stopnia doktora. A zatem zatrudnianie „nierozwojowych” z tego punktu widzenia pracowników dydaktycznych (magistrów i doktorów) jest dla szkół wyższych po prostu nieopłacalne. Dopiero zmiana wymogów związanych z nadawaniem uprawnień do prowadzenia studiów na określonym kierunku i powiązanie ich nie tyle z liczbą zatrudnionych w pierwszym miejscu pracy doktorów i doktorów habilitowanych, ale z zespołowo ocenianą kadrą uczelni jako całości (lub jej jednostki organizacyjnej, w obecnym systemie ocenia się odrębnie kadrę dla każdego kierunku) pozwoli uczelniom na bardziej elastyczną politykę zatrudnienia. Dzięki temu możliwe stanie się szersze niż obecnie zatrudnianie kadry na stanowiskach dydaktycznych (i inwestowanie w ich szkolenie metodyczne), a z drugiej strony – ograniczanie obowiązków dydaktycznych tym pracownikom, od których oczekuje się szybkiego awansu naukowego. Dotyczyłoby to pracowników, którzy nie tyle chcą, ile muszą dorabiać poza swoją macierzystą uczelnią, co jest ich dodatkowym, bywa że znacznym, obciążeniem. Wyniosłe czasem „nie obchodzi mnie, co pan/pani robi poza uniwersytetem” jest tylko i wyłącznie dowodem całkowitej ignorancji, jeśli uczelniom rzeczywiście zależy na zatrudnianiu dobrych pracowników, muszą się interesować ich rzeczywistymi problemami. Chcą oni być naukowcami i dydaktykami, ale muszą też, na przykład, zapłacić za wynajęcie mieszkania (o kupnie nawet nie wspominając). Inaczej młodzi zdolni odpłyną tam, gdzie lepiej zarobią: za granicę

albo do biznesu. I nie jest to zdrada ideałów, tylko proza życia.

Ten, kto nie posiada dużo pieniędzy, stara się wydawać je rozsądnie. Dotyczy to zarówno osób, jak i instytucji. W przypadku kadr akademickich oznacza to promocję najlepszych. O obecnym systemie można powiedzieć wiele, ale na pewno nie to, że wspiera młodych i zdolnych na drodze awansu naukowego. W tym kontekście najczęściej dyskutuje się kwestię habilitacji. Wszystko wskazuje na to, że wspólnota uczonych wreszcie dojrzała do tego, by rozstać się z tą niepotrzebną barierą, która de facto niczego nie weryfikuje. Do weryfikacji dorobku naukowego potrzeba otwartego, przejrzystego systemu recenzji, a nie skomplikowanej, czasochłonnej procedury. Habilitacja nie jest jednak najważniejszą barierą na drodze awansu naukowego. Problem polega także na tym, iż można uzyskać stopień doktora habilitowanego i nadal przez wiele lat nie awansować i pracować na stanowisku adiunkta, że już o uzyskaniu kierownictwa katedry nie wspomnę. Jest to konsekwencja przestarzałego systemu „dożywotniego zatrudnienia” i – w moim przekonaniu – to on jest największym problemem uniemożliwiającym opracowanie skutecznych procedur zarządzania jakością w szkolnictwie wyższym. Jest na to tylko jedno lekarstwo: system maksymalnie pięcioletnich kontraktów i przedłużanie zatrudnienia wyłącznie w oparciu o weryfikację osiągnięć naukowych lub dydaktycznych. Umożliwi to promowanie najlepszych dydaktyków lub najzdolniejszych naukowców i zlikwiduje kompromitujący fenomen profesorów, których aktywność naukowa ogranicza się do „redagowania” tomów artykułów „swoich” adiunktów, a dydaktyczna – do powtarzania latami tego samego wykładu. Ukróci to zjawisko blokowania etatów przez naukowców, którym po habilitacji „przeszło się chcieć”. Oczywiście ów system weryfikacji dotyczyć musi także kadr młodych i to w wymiarze nawet intensywniejszym: tu kontrakty powinny trwać, co najwyżej dwa lata.

Inwestycja w kadry akademickie to inwestycja w przyszłość polskiej nauki i polskiego szkolnictwa wyższego. Potrzebne są jednak działania racjonalne, uwzględniające realia, a nie działania pozorne, a nawet populistyczne. Ograniczanie „wieloletowości” pracowników naukowych uzasadnione było potrzebą dbałości o jakość. Czy jednak ktokolwiek pokusił się o sprawdzenie, czy ów

uczący na trzech czy czterech uczelniach wykładowca uczył źle? A może okazałoby się, że mimo „obsługiwanie” wielu uczelni, obciążony był on mniejszą liczbą godzin dydaktycznych niż wykładowca pracujący na jednym tylko etacie w pewnej PWSZ (państwowej wyższej szkole zawodowej), w której roczne obciążenie dydaktyczne przekracza 700 godzin. Dlaczego praca w kilku uczelniach, w różnych miastach, uderza w jakość, a zwielokrotnianie pensum w jednym miejscu pracy nie uderza? Trudno uniknąć porównań z sytuacją lekarzy, w pracy których jakość ma jeszcze większe znaczenie, a jednocześnie nie tylko nikt im nie ogranicza prawa do dorabiania, przeciwnie: w majestacie prawa zmuszani są do przekraczania wszelkich norm w zakresie tygodniowego czasu pracy¹. Dlaczego lekarska etyka zawodowa powinna, zdaniem wiceministra zdrowia Krzysztofa Grzegorka, skłaniać lekarza do pracy na granicy ludzkich możliwości, a etyka zawodowa nauczyciela akademickiego powinna, zdaniem twórców obecnej ustawy o szkolnictwie wyższym, skłaniać pracownika naukowego do ograniczania swojej aktywności zawodowej? Inny przykład: jaki związek z jakością ma przedziwna konstrukcja „pierwszego miejsca pracy”? Żaden – jest to bowiem przepis, którego jedynym zadaniem jest uniemożliwienie uczelniom niepublicznym uzyskiwania uprawnień do prowadzenia studiów II stopnia (magisterskich, do uzyskania takich uprawnień potrzeba sześciu doktorów habilitowanych lub profesorów pracujących w uczelni jako „pierwszym miejscu pracy” właśnie). Spróbujmy rozmawiać zatem uczciwie: niewielu pracowników nauki będzie pracowało za „te polskie dwa tysiące”, niemal wszyscy będą próbowali w ten czy inny sposób dorabiać (jeśli nie w ramach etatu, to po prostu na umowę o dzieło, co jest formą korzystniejszą finansowo), nie zawsze w sektorze edukacji, ale także poza nim, co jest „do przyjęcia”, biorąc pod uwagę aspekt konkurencyjności, ale ma również wpływ na jakość. Zatem zamiast udawać, że problemu nie ma, znajdziemy dla niego takie rozwiązanie, które uwzględni realia i pozwoli wypracować mechanizmy wspierania wysokiej jakości w nauce i w szkolnictwie wyższym.

JAKOŚĆ – GRA POZORÓW?

Jakość procesu dydaktycznego to droga kluczowa kwestia. Powiedzmy

sobie szczerze: obecny system akredytacji, opierający się w dużym stopniu na systemie sprawozdawczości, raportach samooceny i wizytacjach Państwowej Komisji Akredytacyjnej, która zajmuje się przede wszystkim badaniem procedur i analizą programów nauczania, po prostu nie działa. Ogromne zastrzeżenia można mieć także do systemu nadzoru, sprawowanego przez ministra właściwego ds. szkolnictwa wyższego przede wszystkim wobec uczelni niepublicznych. Nawet pobieżny przegląd stron internetowych tych uczelni ilustruje ogrom nadużyć: od prowadzenia naboru na kierunki studiów, do których uczelnia nie ma uprawnień, poprzez nagminne otwierania bez zgody ministra różnego typu placówek zamiejscowych, po prowadzenie zajęć dydaktycznych w „aulach” organizowanych na licealnych korytarzach – konkretnych przykładów takich przypadków łamania prawa lub jego obchodzenia mógłbym wskazać dziesiątki. Dodajmy do tego choćby przypadek jednej z warszawskich uczelni, gdzie kanclerzem, a zatem osobą odpowiedzialną na mienie uczelni, został człowiek oskarżony przez prokuraturę o wyprowadzenie z innej uczelni grubych milionów, aresztowany i wypuszczony za kaucją. Czy przypadek uczelni łódzkiej, gdzie funkcję rektora przez dłuższy czas sprawowała osoba pozbawiona stopnia doktora za plagiat rozprawy doktorskiej. Warto zaznaczyć, że nadużycia nie dotyczą tylko szkół niepublicznych, bo także w uniwersytetach bywają instytuty, które prowadzą studia nie spełniając warunków minimum kadrowego, że o kilku głośnych sprawach plagiatu prac habilitacyjnych nie wspomnę. Są to problemy, które muszą być rozwiązane, ponieważ, po pierwsze, mają one demoralizujący wpływ na studentów, środowisko i w ogóle na społeczeństwo (jak przekonać studentów, że ściąganie jest nieuczciwością, jeśli profesor jest w stanie popełnić plagiat?), po drugie przesadzają także o jakości realizowanego procesu dydaktycznego. Zdaję sobie sprawę z tego, że w auli zorganizowanej na szkolnym korytarzu można poprowadzić dobry wykład, a w luksusowo wyposażonej sali multimedialnej można opowiadać bzdury, musimy się jednak zdecydować na to, jakie standardy mają obowiązywać w polskim szkolnictwie wyższym i czego mają one dotyczyć, a także – jak owe standardy weryfikować.

Z zagadnieniem tym wiąże się bardzo wiele problemów, ale z perspektywy interesu studenta z pewnością jedno jest najważniejsze: jakość przekazywanej wiedzy. Cóż z tego, że mamy szczegółowo opracowane standardy kształcenia 118 kierunków, coś z tego, że uczelnie pokazują wizytatorom wzorowo opracowane programy nauczania i piękne sylabusy, jeśli nikt nie jest w stanie sprawdzić, czego naprawdę uczą wykładowcy na swoich zajęciach? Wizytowanie jednego czy nawet dwóch zajęć z każdego przedmiotu w danym semestrze oczywiście nie rozwiązuje problemu. Oznacza to, że cały system akredytacji, łącznie z procedurami oceny uczelnianych wniosków o zgodę na kształcenie w danym kierunku, jest jedną wielką grą pozorów. Na końcu tego procesu wykładowca i tak uczy, czego chce. I w uniwersytetach, i w uczelniach niepublicznych. Zatem skoro nie jest możliwe kontrolowanie procesu dydaktycznego „na wejściu”, być może warto pokusić się o zaostrzenie kontroli „na wyjściu”, czyli po prostu o bardziej staranne weryfikowanie wiedzy absolwenta? Jeśli absolwenci otrzymują dyplomy państwowe, z godłem na okładce, to może państwo bardziej powinno się interesować tym – jaką jakość – poświadcza? Rozwiązań może być wiele: od przyjęcia zasady zewnętrznych recenzentów prac dyplomowych po udział zewnętrznych egzaminatorów w egzaminach dyplomowych, które są dziś najczęściej jeszcze jedną pustą ceremonią. Niezależnie od tego konieczne wydaje się wzmocnienie kontroli metodycznej i merytorycznej przebiegu całego procesu kształcenia. Nie rozumiem, dlaczego nauczycielem akademickim może być osoba, która nie miała ani jednej godziny zajęć z dydaktyki szkoły wyższej? Dlaczego w zasadzie nikt nie weryfikuje metod jej pracy, sposobu oceniania, stosunku do studentów? I nie chodzi tylko o wypełnianie przez studentów ankiety ewaluacyjnej, bardzo często sporządzonej w sposób urągający zasadom metodologii, ale o przemysłany system zarządzania jakością procesu dydaktycznego w wyższej uczelni, która jest szkołą, a zatem jej zadaniem jest profesjonalne przekazywanie wiedzy. Zdaję sobie sprawę, że rzecz jest skomplikowana, bo wykładu wybitnego profesora słucha się w napięciu bez względu na jego przygotowanie dydaktyczne, jednak zanim dojdzie się do fascynujących wykładów monograficznych przejść trzeba przez żmudną naukę podstaw,

a tu umiejętności dydaktyczne są jak najbardziej potrzebne. Nie wierzę w system akredytacji oparty na deklaracjach „co będziemy robić” lub „co robimy”. To fikcja. Tylko wzmocnienie rangi egzaminu dyplomowego osób kończących studia i uczynienie zeń egzaminu państwowego może skłonić wykładowców do tego, by – przynajmniej w zakresie tych treści, które objęte są standardami – uczyli tego, czego powinni uczyć i oceniali w indeksach rzeczywistą wiedzę studentów. Oczywiście tylko pod warunkiem, że uczelnia, w której liczba oblatanych egzaminów dyplomowych przekroczy pewien poziom, będzie traciła uprawnienia do kształcenia na danym kierunku. Pewnie ograniczy to dynamikę wzrostu odsetka osób z wyższym wykształceniem w Polsce, ale chyba warto.

Warto rozmawiać i zastanawiać się nie tylko nad szkieletowo zarysowanymi powyżej problemami, ale nad całą skomplikowaną materią polskiego systemu szkolnictwa wyższego. Warto jednak rozmawiać uczciwie, otwarcie, uwzględniając realia i rzeczywiste problemy szkolnictwa. Działania pozorne, nawet eleganckie i wzniośle uzasadniane, problemów nie rozwiążą. A chodzi nie tylko o to, w oparciu, o jakie zasady będą pracować polskie uczelnie. Chodzi o przyszłość kraju.

Dr Jacek Kochanowski,
sociolog, adiunkt w Centrum Badań
Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego
Uniwersytetu Warszawskiego,
prorektor „Wschód-Zachód” Wyższej
Szkoły Humanistycznej w Łodzi

¹ Dopiero na początku 2008 roku znowelizowana została ustawa o zakładach opieki zdrowotnej (DzU nr 176, poz. 1240) dostosowująca krajowe przepisy do europejskiej dyrektywy 2003/88/WE. Dyrektywa unijna nakłada m.in. na wszystkie kraje członkowskie obowiązek wprowadzenia średniego 48-godzinnego tygodnia czasu pracy. Najważniejsze konsekwencje nowelizacji to: zaliczenie czasu dyżuru medycznego do godzin pracy; wprowadzenie, co najmniej 11 godzinnego okresu odpoczynku dobowego; możliwość wprowadzenia tzw. klauzuli opt-out, czyli wyrażenia zgody na pracę powyżej 48 godzin tygodniowo, oraz możliwość wypowiedzenia zgody na pracę powyżej 48 godzin tygodniowo z miesięcznym okresem wypowiedzenia (<http://krawczyk-legal.com/pl/artykuly/>). Ale zasady dot. czasu pracy lekarzy nie obowiązują w przypadku kontraktów. Planowana jest kolejna nowelizacja, która – w opinii środowiska – łamie zasady wynikające z Dyrektywy Parlamentu Europejskiego.

„Czarna prognoza” – projekcja skutków utrzymania reaktywnego charakteru działania uczelni”¹

Czarna prognoza jest chwytem retorycznym, w którym – podobnie jak w satyrze i grotesce – przez celowo jednostronne naświetlenie jakiegoś problemu dąży się do wpływania na emocje czytelników i przez to zwrócenie uwagi na wypowiedź, która w istocie ma charakter przestrogi i zarazem apelu o zainteresowanie czynników sprawczych przedmiotem wypowiedzi. Użyjemy tego zabiegu, by uwypuklić niepokojące zjawiska, które ujawniły się w rozwoju szkolnictwa wyższego w Warszawie.

Prognozą obejmujemy dwie pięciolatki: A, czyli lata 2007-2012 i B, czyli lata 2013-2017², omawiając kolejno: środowisko akademickie (studenci, kadra akademicka, wychowankowie), wyniki naukowe (publikacje: książki, doniesienia, wyróżnienia, wdrożenia), kształcenie (programy nauczania, proces dydaktyczny, zarządzanie edukacją wyższą i jej rozwojem), infrastrukturę rzeczową, społeczną, instytucjonalną oraz oddziaływanie ze środowiskiem miejskim, polityką i gospodarką.

ŚRODOWISKO AKADEMICKIE

Pod koniec pięciolatki A, głównie w wyniku czynników demograficznych (niż i migracje), a także wzrostu kosztów utrzymania w stolicy i konkurencji innych krajowych ośrodków, wyhamuje w Warszawie przyrost liczby studentów. W związku z decentralizacją administracji i pojawieniem się popytu na pracę w ośrodkach pozastolecznych, w pięciolatce B liczba ta znacznie w sposób wyraźny spadać, mimo znacznego wzrostu liczby studentów z zagranicy, głównie z biednych krajów azjatyckich i afrykańskich.

Warszawscy studenci staną się – stopniowo i powoli – bardzo spolaryzowani. W sposób wyrazisty zaznaczą swą obecność dwie stabilne grupy, mało liczne, ale zintegrowane – zagraniczni studenci-plutokraci i solidarni ze sobą pozawarszawscy studenci-prowincjusze. Pozostali studenci będą funkcjonowali w rozproszeniu, choć formalnie będą postrzegani jako wspólnota wyróżniona statusem stu-

denta z jego konsekwencjami np. dodatkowymi. Swoje środowiskowe kontakty ograniczą do procesu nauczania. Kontakty pozauczelniane zdominuje praca zarobkowa, a także aktywność we wspólnotach pozarządowych, często przypadkowych, od klubów turystycznych, przez organizacje polityczne, po sekty.

Zarówno spadek poziomu edukacji przedakademickiej, jak i migracje, często najzdolniejszych, spowodują obniżenie poziomu przygotowania młodzieży do studiowania, co z kolei wywoła konieczność obniżenia wymagań przez uczelnie, pogorszy jakość kształcenia i obniży wartość dyplomów warszawskich uczelni.

Pod koniec pięciolatki A ukształtuje się podział na kadre akademicką pierwszoligową i kadre akademicką rzemieślniczą. Z początkiem pięciolatki B nastąpi pewna poprawa w wyniku imigracji uczonych ze Wschodu, ale ostatecznie kadra rzemieślnicza w pięciolatce B zdominuje wszystkie polskie uczelnie.

Kadra akademicka pierwszoligowa będzie zdolna do konkurowania w światowej przestrzeni naukowej tylko dzięki temu, że jej członkowie staną się uczestnikami swoistych „naukowych stajni” – międzynarodowych zespołów uczonych, sponsorowanych przez międzynarodowe podmioty publiczno-prywatne. Kadra pierwszoligowa będzie dzielić czas między uczelnie światowe i te uczelnie krajowe – zapewne nieliczne – które zdołają zaproponować im wyjątkowy status i honoraria, a także zaakceptują skupienie się wyłącznie na badaniach.

Aktywność profesury rzemieślniczej ograniczy się do odtwórczej dydaktyki wedle dawnych, skostniałych wzorców, współpracy eksperckiej z ośrodkami politycznymi oraz rozgrywek wewnętrznych.

Z początkiem pięciolatki B, proces rekrutacji kadry na uczelnie będzie prowadzony po doktoryzacji, sprawdzonej od egzaminu z klasycznej wiedzy akademickiej i przedstawienia standaryzowanej rozprawy, ocenianej

przez mało liczne, przeciętne merytorycznie ciała kolegialne. Pod koniec pięciolatki B zostanie zmarginalizowana lub całkiem odrzucona naukometria i w konsekwencji wymóg posiadania przez doktoranta publikacji w ważnych, liczących się periodykach. W istocie usankcjonuje to fakt, że profesura rzemieślnicza nie publikuje w takich pismach.

Poziom nakładów na uczelnie publiczne i mechanizmy specyficzne dla uczelni przedsiębiorstwa spowodują, że już w połowie pięciolatki A rozpocznie się wielka dywersyfikacja realnych dochodów kadry akademickiej. Pomimo prób regulacji państwowej i wysiłków uczelni prywatnych, na rynku pozauczelnianym wzrośnie podaż rzemieślniczej kadry akademickiej i spadnie cena na jej pracę. Kadra ta będzie w większości nisko opłacana, zapracowana dydaktycznie, malkontenta i pasywna, a w konsekwencji podatna na manipulacje politykiarskie.

Wzmocni to narastający już od pewnego czasu antagonizm pomiędzy kadrami pierwszoligową i rzemieślniczą, co spowoduje już w połowie pięciolatki B praktyczną eliminację kadry pierwszoligowej z zarządzania uczelniami.

Zanik więzi środowiskowej w czasie studiów i społeczne zakotwiczenie jedynie w małych grupach spowodują, że wychowankowie nie będą odczuwać potrzeby dalszych związków z uczelnią i środowiskiem akademickim. W efekcie, poza rynkową wartością dyplomu, tylko „mała więź” stanie się nośnikiem relacji, najczęściej przypadkowych, absolwentów ze swą Alma Mater. Incydentalnie kontakt między wychowankami i uczelnią ujawni się w postaci widowiskowych wystąpień luminarzy biznesu i polityki, za które otrzymają sowite honoraria. Ale i to powoli zaniknie. Spadająca jakość kształcenia w połączeniu z dużą konkurencją innych ośrodków, skutecznie utrudni dostęp do prestiżowych pozycji i zmniejszy udział wychowanków uczelni warszawskich w środowisku VIP-ów, dostrzeganych przez media.

WYNIKI NAUKOWE

Wskutek zmian na rynku wydawniczym z jednej strony i braku zapotrzebowania lokalnego z drugiej, ostatnie monografie naukowe autorów warszawskich na tematy niezwiązane ze specyfiką Warszawy wydane zostaną w pięciolatce **A**. Później to piśmiennictwo dołączy do niszowych, lokalnych publikacji internetowych.

W związku z dominującą rolą kadry rzemieślniczej, w połowie pięciolatki **B** radykalnie spadnie liczba monografii autorów warszawskich, zawierających autorskie syntezы wiedzy światowej. Pod koniec pięciolatki **B** ogromna większość podręczników to będą tłumaczenia, przygotowane w wydawnictwach międzynarodowych przez ich własny personel.

Warszawski rynek publikacji naukowych, podobnie jak rynek ogólnopolski, zdominują wartościowe periodyki i biuletyny wirtualne z najnowszymi doniesieniami i analizami empirycznymi, redagowane w ośrodkach zagranicznych. Znikną periodyki polskie rangi międzynarodowej, więc i warszawskie. W połowie pięciolatki **A** pojawi się chwilowy boom na periodyki lokalne niższej jakości, będące substytutem czasopism światowych, sztucznie wykreowanym w celu utrzymania pozorów sensownych kryteriów kariery naukowej. Liczba tych periodyków zacznie spadać już w końcu pięciolatki **A**. W tym okresie zanikną również w literaturze międzynarodowej książki autorów polskich, przyznających się do afiliacji z uczelniami Warszawy, ponieważ będą one finansowane przez inne podmioty.

W połowie pięciolatki **B** prestiżowe wyróżnienia otrzymywać będą tylko ci uczeni z warszawskich uczelni, którzy powiązani będą z międzynarodowymi „stajniami akademickimi”. Natomiast wyraźnie wzrośnie liczba drugorzędnych wyróżnień lokalnych, które staną się substytutem tradycyjnych publikacyjnych kryteriów kariery naukowej.

Wyjątkiem będą tu młodzi warszawiaczy, zdobywający coraz więcej wyróżnień w wartościowych konkursach ogólnopolskich i międzynarodowych. Ta tendencja pojawi się w wyniku wzrostu zainteresowania młodymi talentami ze strony biznesu i międzynarodowego środowiska akademików z jednej strony i naturalnego dążenia młodzieży do wyróżnienia się i zwiększenia przez to szansy na dalszą karierę z drugiej. Konsekwencją może być

jednak zwiększona migracja do silnych ośrodków tak w kraju, jak i za granicą.

Obecnie skuteczne wdrożenia wyników badań naukowych na lokalnym rynku wymagają – jak wszędzie – kompleksowego podejścia biznesowego (w tym nakładów inwestycyjnych) i przemyślanej polityki ochronnej. Warszawa, jako atrakcyjny i stabilny rynek wewnętrzny, będzie w przyszłości miejscem wdrożeń, realizowanych zarówno przez firmy krajowe, jak i międzynarodowe. Uczelnie warszawskie mogą zaistnieć jako naturalne zaplecze intelektualne pod warunkiem stworzenia platformy dialogu obu stron i porzucenia postawy roszczeniowej, często prezentowanej przez uczelnie wobec partnerów biznesowych. Zrozumienie tego faktu nastąpi dopiero w połowie pięciolatki **B**.

Nie widać też szansy na szybkie zbudowanie polityki ochronnej dla wdrożeń tych innowacji, które są efektem lokalnej aktywności (jeśli zaistnieje). Po pierwsze, potrzeba takiej ochrony jest pochodną zdolności do tworzenia własnych innowacji, a te jeszcze długo będą bardzo niskie. Po drugie, świadomość, że ochrona patentowa czy też ochrona własności intelektualnej jest naprawdę konieczna, stanie się powszechna w końcu pięciolatki **A**, co pozwoli dopiero w pięciolatce **B** doprowadzić do pierwszych działań będących załączkiem polityki wdrożeń w odpowiedzi na potrzeby lokalne.

KSZTAŁCENIE

Proces dydaktyczny – wykłady, ćwiczenia, laboratoria, warsztaty i treningi umiejętności, seminaria, wspomaganie dydaktyki środkami technicznymi – jest z jednej strony wypadkową specyfiki każdej z tych form kształcenia, z drugiej – potencjału inwestycyjnego, skłonności do innowacji pedagogicznych i technologicznych. Warszawa, jako ośrodek stołeczny, dysponuje kapitałem finansowym, materialnym, ale, co ważniejsze – kapitałem społecznym większym, niż inne miasta. Niestety, pięciolatka **A** zostanie przespana, jeśli chodzi o rozbudowanie nietradycyjnych form procesu dydaktycznego o nowe propozycje, np. symulatory komputerowe w kształtowaniu umiejętności, projekty i studia przypadków, ukierunkowane praktyki, interaktywna dydaktyka zdalna i mobilna. W efekcie prężniejsze i bardziej ambitne ośrodki

pozastołeczne wyprzedzą tu Warszawę zabierając tym samym zdolnych studentów.

Być może ich odpływ z Warszawy, przy równoczesnym nasileniu się ponadnarodowych tendencji standaryzacyjnych i budowaniu związków typu holdingowego z lokalnym biznesem, spowoduje w pięciolatce **B** uruchomienie programu unowocześnienia dydaktyki akademickiej, ale tylko w niektórych, wąskich obszarach kształcenia. Większość oferty edukacyjnej pozostanie wyrażnie w tyle za nimi.

Jeśli chodzi o przekaz treści w procesie dydaktycznym, warszawskie uczelnie nie będą się różniły od innych uczelni w kraju. Nasilającemu się prymitywizowaniu treści będzie towarzyszyło usuwanie z programów zagadnień ogólnych oraz teoretycznych, a ich miejsce zajmie kształcenie umiejętności podporządkowanych doraźnym potrzebom rynku. Wszystko to przy relatywnie starannym i atrakcyjnym doborze formy przekazu. W wyniku eliminacji treści podstawowych i dominacji pamięciowego przyswajania wiedzy podawanej dogmatycznie, powstanie konieczność częstego jej odświeżania. Popyt na kształcenie w tym zakresie zaspokoją czysto dydaktyczne jednostki rynkowe. Tak, jak się to obecnie dzieje z językami obcymi, także inne przedmioty, obowiązkowe zarówno w szkole, jak i na studiach, np. statystyka, efektywnie będą nauczane w centrach edukacyjnych, wykreowanych przez potrzeby rynku.

W pięciolatce **A** nastąpi dostosowanie ustawodawstwa do rynkowych zasad prowadzenia kształcenia i badań naukowych (wzmocnienie pozycji zarządu uczelni, osłabienie przywilejów pracowniczych, ograniczenie uprawnień uczelni), a także uzależnienie treści nauczania od partnerów biznesowych. Tworzyć się będą alianse uczelni i przedsiębiorstw w celu prowadzenia działalności gospodarczej i maksymalizacji zysku. W pięciolatce **B** szkolnictwo będzie już zarządzane stabilnie w oparciu o te zasady, a środowisko warszawskie znajdzie się w czołowie tych zmian ze względu na swoje koneksje polityczne i otoczenie gospodarcze.

INFRASTRUKTURA³

Bez zmian ustawodawstwa usamodzielniających uczelnie publiczne, w pięciolatce **A** nastąpi wyraźne różnicowanie infrastruktury materialnej

uczelnii prywatnych, prywatno-publicznych i publicznych. Pod koniec tej pięcioletki ukształtuje się układ dwubiegunowy – uczelnie zamożne i uczelnie biedne – a dystans między nimi w pięcioletce **B** zacznie szybko rosnąć.

Na uczelniach warszawskich zmienia się struktura zatrudnienia. Spadnie liczebność profesury, wzrośnie liczba zleconych zadań dydaktycznych i naukowych, spadnie liczba pracowników obsługi, zaś rozbuduje się administracja. Wskutek zanikających wśród pracowników osobowości liderów brak będzie akceptowalnego przez społeczność przywództwa.

Uczelnie warszawskie w rozważanym horyzoncie nie odbudują utraconej już wcześniej potrzeby posiadania własnej, specyficznej kultury, na którą składa się wspólne doświadczenie, tworzenie środowiskowych obyczajów, postaw i wzorców. Środowisko warszawskich uczelni pozostanie kulturowo, społecznie i politycznie tak podzielone, że nie będzie miało wewnętrznej siły do budowania nowej tożsamości.

System skutecznej ochrony własności intelektualnej powstanie tylko w obszarze związanym z rynkiem. Dydaktyka i nauka z trudem będą bronić się przed plagiatami i innymi wynaturzeniami zwłaszcza, że w podzielonym środowisku, bez własnej tożsamości, zaniknie etos akademicki.

ODDZIAŁYWANIE ZE ŚRODOWISKIEM MIEJSKIM, POLITYKĄ I GOSPODARKĄ

Przez cały okres objęty prognozą uczelnie warszawskie będą przedmiotem zabiegów polityków, którzy zaczną dostrzegać siłę polityczną około trzech setek tysięcy wyborców studentów, a także ich potencjał jako współpracowników. Na ogół będą to zabiegi bezskuteczne.

Środowisko akademickie nadal nie będzie akceptowało polityków z dwóch powodów – historycznie ukształtowanego stosunku do polityki, jako instrumentu opresji oraz niechęci, wynikającej z negatywnego obrazu bieżącej polityki. Jednocześnie poszczególne osoby, zwykle traktujące uczelnie instrumentalnie, tak jak obecnie będą gorliwie realizować zapotrzebowanie na społegliwe ekspertyzy ze strony różnych sił politycznych.

W wyniku stworzenia w pięcioletce **A** infrastruktury instytucjonalnej, w pięcioletce **B** nastąpi bardzo szybki proces budowania rzeczywistych relacji

uczelnie-firmy, co zaowocuje utworzeniem kompleksu gospodarczo-akademickiego. Wydaje się, że proces ten zapoczątkuje spontaniczny i dynamiczny proces kształtowania zróżnicowanej oferty dydaktycznej, często wspólnie certyfikowanej i akredytowanej. W pięcioletce **B** zainicjowane też zostaną wspólnie prowadzone i finansowane przedsięwzięcia o charakterze badawczym. Ich promotorem będą firmy, wspierane przez konsultantów akademickich, również z ośrodków pozawarszawskich i zagranicznych. Podsumowując – w tworzącym się kompleksie gospodarczo-akademickim stroną silniejszą, z większą inicjatywą i możliwościami finansowymi, będzie strona biznesowa. Cechy specyficzne Warszawy Akademickiej staną się pochodną cech warszawskiego biznesu, szczególnie warszawskich oddziałów globalnych firm.

*Przygotował zespół pracowników
Instytutu Problemów Współczesnej
Cywilizacji w składzie:
prof. M. Dietrich, dr A. Jankowska,
prof. J. Osowski, prof. T. Szapiro*

¹ Tekst został opublikowany w 2008 r. w *XLI Zeszytach Instytutu Problemów Współczesnej Cywilizacji* pt. *Warszawa Akademicka* (Rozdział 7. „Czarna prognoza” – projekcja skutków utrzymania reaktywnego charakteru działania uczelni). Stanowi on „... swobodnie sformułowane ostrzeżenie, „czarną prognozę”, co może się stać, jeżeli środowisko akademickie będzie starało się zakonserwować stan obecny” (z Wprowadzenia). Całe opracowanie (*Zeszyt Warszawa Akademicka*)...ma charakter eseju. Zostało pomyślane tak, aby przedstawić obecny stan Warszawy Akademickiej z różnych punktów widzenia i na tej podstawie zasygnalizować problemy, które trzeba podjąć w bliskiej i dalszej przyszłości” (Wprowadzenie, s. 4). (przyp. red.).

² Podział na sztywne pięcioletki ma charakter retoryczny – chodzi o zarysowanie procesu poprzez wyodrębnienie dwóch okresów. W istocie, w różnych obszarach analizy może wystąpić więcej etapów o różnej długości. Uproszczenie nie narusza istoty przedstawionych wniosków.

³ Dostosowujemy ogólną definicję Ratajczaka (*Infrastruktura w gospodarce rynkowej, AE w Poznaniu, Poznań 1999*), przyjmując, że infrastruktura systemu edukacyjnego to podsystem, zapewniający podstawowe funkcje tego systemu i jego innych podsystemów: przepływ informacji, energii i materiałów oraz kształtowanie rozwoju ludzi, tradycyjnie wydzielanych jako infrastruktura rzeczowa, społeczna i instytucjonalna.

Autonomia

W toczonej obecnie debacie o projekcie reformy nauki i szkolnictwa wyższego powiedziano już pewnie wszystko i to po kilka razy. Jednym z powracających tematów jest autonomia uczelni. Napiszę trochę o niej, a potem o naturze samej debaty. Debatowanie o reformie ma bowiem większy¹ sens, jeśli prowadzi z jednej strony do konsensusu zainteresowanych środowisk, a z drugiej – do poprawy samego projektu.

Na ogół, kiedy w debacie poruszana jest sprawa autonomii, istnieje w domyśle odwołanie do obowiązującego w środowisku akademickim niekwestionowanego kanonu, że autonomia to rzecz słuszną i piękną. Chyba istnieje pełna zgoda w środowisku, że ręka prawodawcy ograniczająca swobody akademickie powinna uschnąć, a następnie odpaść z suchym trzaskiem. Wydaje się nawet, że owo przywiązanie do autonomii bywa wykorzystywane do manipulacyjnej retoryki. Jeśli bowiem wstawi się jakieś uprawnienie do pakietu zaetykietowanego jako poszerzający swobody akademickie, czy broniący autonomii uczelni (choćby i niepublicznej), zapis taki, jak to się mówi – z automatu – zyskuje poparcie. Skłania to do określania na wyrost wielu pomysłów i zapisów jako poszerzających autonomię. Tymczasem autonomia ma różne oblicza, a takiej debacie, jak nasza, można z łatwością przypisać rozmaite, sprzeczne ze sobą konotacje. W dużej uczelni duża autonomia [samostanowienie, co do badań, nauczania i wydawania pieniędzy] wydziałów ogranicza autonomię uczelni jako całości. Z kolei skupienie wielu uprawnień w rękach rektora ogranicza samostanowienie ciał kolegialnych – senatu i rad wydziału; wówczas zapewne szkoła jako całość ma więcej autonomii, ale wydziały, jej części składowe – mniej.

Trochę inną rzeczą, ale związaną z autonomią, są swobody akademickie, przede wszystkim wolność nauczania i badań. Bywają one rozumiane rozmaicie. Jeśli każdy uczony ma prawo badać to, co go interesuje, wówczas trudniej jest realizować program badawczy całej uczelni i wypełniać jej misję. Spotkałem się kiedyś z opinią, że praca na kilku etatach jest właśnie wyrazem autonomii uczonych. Z kolei w obecnej debacie nad projektem reformy dwukrotnie pojawiała się opinia, że większe uprawnienia rektora, co do zatrudniania i zwalniania profesorów stanowią o zwiększe-

i debata

niu autonomii uczelni. Widać stąd, że autonomię można także rozumieć jako wiązkę uprawnień związanych z określonym szczeblem zarządzania. Wówczas autonomia przypomina grę o sumie zerowej: przesunięcie uprawnień na wyższy szczebel ogranicza swobodę działania szczebli niższych.

Ja opowiadam się za autonomią rozumianą jako samostanowienie społeczności akademickich, a więc za upodmiotowieniem pracowników uczelni. Autonomia może zatem (czy nawet powinna) wyrażać się w debacie prowadzącej do tworzenia misji i strategii uczelni. Prace senatu, aktywność rad wydziałowych to także realizacja autonomii. Uczelnia jest instytucją, która w większym niż inne stopniu sama siebie wymyśla, określając swoją misję i swoją rolę w otoczeniu, w którym działa. Prawo do dwuetatowości raczej nie sprzyja realizacji tego rodzaju autonomii, natomiast zwiększenie uprawnień rektora, co do zwalniania z pracy chyba nie ma tu nic do rzeczy. Jednak rektor powinien przede wszystkim realizować misję, jako wyraz „rozumnej woli zbiorowej” pracowników uczelni. Dlatego rada nadzorcza i wszelkiego rodzaju ciała zewnętrzne (board of trustees; board of directors) rozliczające rektora ograniczają tak rozumianą autonomię. W debacie o reformie lepiej więc nie mówić o autonomii tout court i nie zachwalać rozmaitych jej zapisów odwołując się do autonomii bez wskazywania o jakie uprawnienia i dla kogo chodzi.

A teraz o samej debacie. Debata ma rozmaite cele. Może służyć poznaniu opinii jej uczestników (ale wtedy lepszą techniką jest chyba sondaż), może też dawać poczucie współuczestnictwa i okazję do wypowiedzenia się. Jednak wielu uczestników spotkań składających się na debatę zdaje sobie sprawę z niewielkiego znaczenia takiej debaty. Wiedzą, że wielu życzeń i postulatów nie można uwzględnić, choćby dlatego, że niektóre są ze sobą sprzeczne, a inne – niemożliwe do spełnienia. Jedni chcieliby wieloetatowości, inni są jej przeciwni, jedni skasowaliby habilitację, inni zaostrzyli jej wymagania. I tylko wszyscy zgadzają się, że trzeba powiększać dotację na szkoły wyższe, a zwłaszcza podnosić wynagrodzenia. Zarazem każdy przytomny uczestnik spotkań zdaje sobie sprawę, że z kolejnym zebraniem rośnie liczba pytań, które już wcześniej (może tylko w nieco in-

nej formie) zadano, a jeszcze bardziej rośnie liczba odpowiedzi, które już wcześniej padły. Oczywiście niektórzy mówcy powtarzają swoje kwestie w przekonaniu, że każdy kolejny głos w tej samej sprawie podnosi jej wagę. Uważam, że wielu uczestników debaty stawia sobie pytania o jej sens i o sens własnego w niej uczestnictwa, zdając sobie sprawę, że kolejne zebranie, kolejna debata może nie mieć żadnego wpływu na kształt projektu ustawy.

Otóż wierzę, że debacie można stawiać inne, wyższe wymagania. Można uznać, że jest ona forum wymiany poglądów i racjonalnych, merytorycznych argumentów, w następstwie czego dochodzi do jaśniejszego sformułowania pewnych alternatyw i przeformułowania zapisów przygotowywanej ustawy. Taka debata powinna doprowadzić – mówiąc górnolotnie i z pewną przesadą – do ukształtowania się „rozumnej woli zbiorowej”, której efektem finalnym byłby zapis ustawy. W ujęciu modelowym, które pewnie rzadko występuje w rzeczywistości, ale może stanowić pewien wzorzec, debata powinna prowadzić do w miarę wyraźnego określenia interesów rozmaitych środowisk zainteresowanych badaniami i funkcjonowaniem szkolnictwa wyższego i postawienia celów, które w miarę możliwości owe interesy godziłyby z dobrem wspólnym – interesem całego społeczeństwa zainteresowanego tworzeniem wiedzy. Na formułowanie celów w toku debaty, oczywiście obok interesów, wpływa tradycja i wartości oraz wiążąca je racjonalna argumentacja. Takimi wartościami wpływającymi na formułowanie celów rozwoju nauki i szkolnictwa wyższego mogą być np. wolność badań i nauczania, ale i w odpowiednich dozach – idea służebności nauki, czy ochrona środowiska.

Z kolei celami, w najogólniejszym technicznym sformułowaniu, czy też może lepiej powiedzieć, kryteriami ze względu, na które oceniać należy działanie szkół wyższych będzie zawsze lepsza jakość i efektywność w tworzeniu i upowszechnianiu wiedzy i równiejszy do niej dostęp rozmaitych kategorii użytkowników (m.in. studentów, czy zainteresowanych ofertą doksztalcenia – pracodawców).

Taka debata, prowadząca do dobrego (lepszego) prawa, powinna mieć bardziej usystematyzowany charakter. Zamiast serii ogólnych środowiskowych spotkań w podobnych środowiskach, lepiej byłoby organizować spotkania tematyczne. Pewnie lepiej byłoby, aby

więcej argumentów i głosów pojawiło się na piśmie i zachowało rygor merytorycznej, naukowej dyskusji, gdzie definiuje się problemy, a argumentom przeciwstawia kontrargumenty. Zapewne taka debata powinna odwoływać się do tak często obecnie stosowanych metod foresightu i technik ewaluacyjnych.

Wówczas będzie większa szansa, że lepszy zapis będzie zastępował słabszy (a nie na odwrót) oraz, że rozwój i zmiany w szkołach wyższych opierać się będą na stabilnej w miarę koncepcji rozwoju mniej wrażliwej na wahania koniunktury politycznych.

Zresztą formy debaty mogą być rozmaite, byle dawały gwarancje, że w jej rezultacie projekt się zmienia na lepsze i że debata zwiększa konsensus wokół projektu, czyli ma sens niesprowadzający się jedynie do wymiany poglądów. I wreszcie – uprawianie nauki w rygorach dyscyplin naukowych jest ważną, a może nawet podstawową częścią tworzenia i wykorzystywania wiedzy, którą żyje całe społeczeństwo. Dlatego w debacie bardziej obecni i słyszalni powinni być partnerzy spoza środowisk naukowych, by uniknąć wrażenia, że projekt i debata nad nim to proces uzgadniania interesów naukowego establishmentu.

Warto zabiegać, by wciągnąć jak najszersze środowiska zainteresowane nauką i szkolnictwem wyższym w proces konsultacji i debatę nad reformą. Proces konsultacji i debata powinny prowadzić (dobrze byłoby zabiegać o to) do korygowania i uzgadniania projektu reformy i do mobilizowania poparcia opinii publicznej. Pomyślność społeczeństwa, efektywność gospodarki coraz bardziej zależy od tego, jaką wiedzę tworzy się w szkołach wyższych i jak się ją przekazuje. Dlatego w toku debaty warto zwracać uwagę, że zainteresowanie zmianami powinno obejmować nie tylko środowiska akademickie, ale także wiele innych środowisk (pracodawcy, rodzice studentów, wreszcie wszyscy płatnicy podatków, czyli całe społeczeństwo), bo dobra jakość badań i nauczania na poziomie wyższym poprawia sytuację całego społeczeństwa, zaś finansują je wszyscy podatnicy.

Ireneusz Białecki
Dyrektor Centrum Badań Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego
Uniwersytet Warszawski

¹ Napisałem „większy”, bo sama wymiana poglądów np. na temat procedur habilitacyjnych też ma pewną wartość i sens, nawet, jeśli nie prowadzi do żadnych uzgodnień ani do poprawy oświatowego zapisu w projekcie.

Kierunki reformy

– czy optymalne znaczy realne?

Trudno nie zgodzić się z poglądem, że reforma szkolnictwa wyższego jest potrzebna i że problem ten zasługuje na rzetelne potraktowanie zarówno ze strony środowiska akademickiego, jak też jego otoczenia. Dotychczas debata nad metodami przeciwdziałania negatywnym skutkom żywiołowego rozwoju ilościowego tej instytucji miała charakter akcyjny, by nie powiedzieć – interwencyjny, przy okazji wprowadzania rozwiązań jakiegось jednego konkretnego problemu. Skoro więc rząd inicjuje debatę nad przyszłością nauki i szkolnictwa wyższego, to jest to dobry moment, aby przedyskutować i wskazać rozwiązania, które wydają się optymalne z punktu widzenia przyjętych założeń, ale także by zastanowić się, czy *optymalne* oznacza zawsze *realne*, czyli mające szanse na wdrożenie w sposób, który zapewni spełnienie założonych celów.

Proponuję rozważenie w tym kontekście, czy zawarte w *Projekcie...* propozycje, odnoszące się do zmiany relacji, instytucja szkolnictwa wyższego – jej otoczenie, mają szanse powodzenia. Tylko pozornie jest to przedsięwzięcie bardziej ambitne niż sam projekt. Mamy przecież sporo przykładów analogicznych przedsięwzięć w państwach Europy Zachodniej, które już przed 30 laty rozpoczęły wprowadzanie reguł rynku na grunt instytucji szkolnictwa wyższego. To obejmujące kilka dekad doświadczenie takich krajów jak Francja, Wielka Brytania czy Holandia trudno pominąć i byłoby nieroztropnością go nie spożytkować.

Zasadnicze kwestie, w których środowisko akademickie powinno mieć jasność, jeśli ma wspierać projekt rządowy, odnoszą się do kryteriów stosowanych w porównaniach międzynarodowych do opisu systemów edukacyjnych. O ich randze przesądza jednak nie międzynarodowa legitymizacja, lecz znaczenie dla każdego narodowego systemu edukacji. Kryteria te – omawiam je dalej – określają kierunki polityki edukacyjnej państwa, czyli rodzaj gwarancji podstaw ekonomicznych i społecznych dla systemu, ale również deklaracji rządu dotyczących oczekiwań o charakterze merytorycznym.

Klarownie przedstawione założenia polityki edukacyjnej państwa, czy przynajmniej wskazanie podstawowych kierunków preferencji – to dla instytucji szkolnictwa wyższego odniesienie dla celów, strategii i warunków ich realizacji. To zatem także ważny punkt wyjścia w debacie nad reformą.

● **Rozstrzygnięcia systemowe** dotyczące własności – relacje między szkolnictwem publicznym i niepublicznym, w tym również zasady finansowania.

W *Projekcie...* odnajdujemy dość enigmatyczne odniesienia do tego problemu w kilku miejscach: o wspieraniu – a nawet premiowaniu – działań konsolidacyjnych publicznych i niepublicznych szkół wyższych; o planie opracowania „systemu finansowania studiów na uczelniach publicznych i niepublicznych” oraz – w perspektywie długoterminowej – o wprowadzeniu podobnych (podkr. M. W.) zasad finansowania. W pierwszym przypadku, inicjatywa ma zapewne pochodzić od samych instytucji, skoro mówi się o premiowaniu.

W kwestii finansowania też jest tylko sugestia, choć tu bezwzględnie konieczna jest jasność. Generalnie, choć finansowanie jest dla całej reformy problemem podstawowym, po lekturze *Projektu...* nasuwa się więcej pytań niż odpowiedzi.

● **Rozstrzygnięcia strukturalne:** relacje między sektorami akademickim i nieakademickim (uniwersyteckim – nieuniwersyteckim), w tym również zasady finansowania.

W *Projekcie...* wymienione zostały *uczelnie flagowe* i *wyższe szkoły zawodowe*. Można zatem przyjąć, że praktycznie system szkolnictwa wyższego będą tworzyć instytucje „powiązane z sektorem gospodarczym poprzez realizację badań i kierunków studiów na zamówienie” oraz nieliczne *uczelnie flagowe*, dla których zarezerwowane zostało określenie *uniwersytet badawczy*. Wyraźnie brakuje natomiast chociażby wzmianki na temat segmentu pomiędzy jednostkami *flagowymi* a „odelegowanymi” pod nadzór samorządu wojewódzkiego, czyli instytucji, w których badania naukowe i kształcenie sta-

nowią jedność, ale nie kwalifikują się do miana *flagowych*. Inną kwestią jest bowiem propozycja stosowania zachęt i motywacji do podnoszenia jakości kształcenia i badań, inną – rezygnacja z myślenia na temat instytucji akademickiej, która dotychczas decydowała o tożsamości tego systemu.

Warto przy tej okazji powołać przykład Francji, kraju, w którym reformowanie szkolnictwa wyższego rozpoczęło się na początku lat 70. ub. stulecia. Działania rządu podporządkowane były próbom znalezienia klucza do zainteresowania uniwersytetów modelem rynkowym. Obecnie w strukturze systemu dominują prowincjonalne uczelnie o słabym zapleczu naukowym i niskich kompetencjach kadry. Uniwersytety realizują niemal wyłącznie dydaktykę; tylko w kilku ośrodkach uniwersyteckich prowadzone są badania naukowe. Wśród wykładowców nielicznie występują profesorowie – badacze. Relacje między rządem a uczelniami określają warunki zawarte w 4-5 letnich kontraktach, które wymuszają na uniwersytetach realizację programów kształcenia ukierunkowanych zawodowo.

Nie ma zbyt wielu przykładów na potwierdzenie tezy, że można zagwarantować uczelniom autonomię po przeniesieniu ich pod nadzór samorządu wojewódzkiego. Są natomiast przykłady działania w przeciwnym kierunku: dawnym brytyjskim politechnikom i kolegiom, pozostającym pod merytoryczną i finansową kontrolą regionu, autonomię zapewniło przejście ich przez budżet.

● **Rozstrzygnięcia dotyczące drożności systemu**, przede wszystkim w ujęciu strukturalnym.

Ta kwestia nie pojawia się w ogóle w *Projekcie...*, choć dość powszechnie drożność traktowana jest jako cecha przemawiająca na korzyść systemu. Nasuwające się w związku z tym pytania dotyczą konsekwencji zamysłu liberalizacji wymogów kadrowych w wyższych szkołach zawodowych oraz możliwości kontynuacji nauki po ukończeniu tych szkół.

Warto nadmienić, że bodajże każda próba tworzenia systemu niedrożnego kończyła się niepowodzeniem. W Niem-

czech założona pierwotnie niedrożność między uniwersytetami a tworzonymi na początku lat 70. wyższymi szkołami zawodowymi (*Fachhochschulen*) spowodowała ograniczenie zainteresowania tymi ostatnimi i – miast oczekiwanego wejścia wykształconych specjalistów na rynek pracy – wyjazdy absolwentów za granicę (przeważnie do Wielkiej Brytanii), aby tam kontynuować studia. W rezultacie rządy krajowe Niemiec wycofały się z tego ograniczenia; ostatnio wycofały się również z traktowania I cyklu studiów uniwersyteckich wyłącznie jako wprowadzenie do zawodu i na rynek pracy.

W wielu przypadkach niejasności w wymienionych trzech obszarach czynią wątpliwą debatę nad rozwiązaniami szczegółowymi. Dodatkową trudność stanowi brak perspektywy czasowej dla wdrożeń. Indywidualne szacunki są w tym przypadku mało wiarygodne, jeśli zważyć, że np. w Wielkiej Brytanii przygotowania do integracji systemu, wprowadzonej ustawą w 1992 r., rozpoczęły się już w połowie lat 60. ubiegłego stulecia.

Projekt... akcentuje szczególną rangę współpracy uczelni z sektorem gospodarki; zacieśnienie relacji między obu sektorami traktuje wręcz jako jedno z naczelných zadań reformy. Ten wątek wymaga specjalnej uwagi.

Trzeba zacząć od odpowiedzi na pytanie, czy sektor gospodarki jest zainteresowany taką współpracą i jeśli tak, to, na jakich warunkach. Co uprawniałoby przedstawicieli sektora gospodarczego do udziału w zarządzaniu uczelnią (poprzez ich udział w składzie konwentu)?

Pytania te są o tyle istotne, że w naszej tradycji nie mamy dobrych przykładów współpracy. Przypomina to analogiczną sytuację w Holandii na początku lat 80. minionego stulecia, kiedy w rządowych planach rozwoju szkolnictwa wyższego znalazł się zapis o udziale przedsiębiorstw w finansowaniu edukacji. W kraju, w którym podobnie jak w Polsce nie było wówczas tradycji pozabudżetowego dofinansowywania edukacji, realizacja rządowych inicjatyw opartych na środkach prywatnego sektora gospodarki napotkała poważne bariery.

Trzeba też koniecznie powołać przykład Niemiec, państwa, które niejako w tradycję ma wpisana współpracę średniego szczebla kształcenia zawodowego z gospodarką (tzw. *dual system*). Właśnie tutaj, przy okazji kolejnej batalii o uniwersytety i ich powiązania z rynkiem, zwracano uwagę na brak równowagi oczekiwań wobec partnerów współpracy. Rządowe oczekiwania wyczerpywały naciski na otwarcie się uczelni na otoczenie, sankcjonując tym samym bierną postawę gospodarki. Między innymi zapewne dlatego sektor nieakademicki, utworzony z myślą o kształceniu (roczna praktyka) w powiązaniu z miejscem pracy, ma poważne problemy z realizacją swojej misji.

Konkludując, trzeba by raz jeszcze, mając na uwadze powyższy kontekst reformy, powtórzyć pytanie, czy *optymalne* z punktu widzenia inicjatorów reformy oznacza w tym przypadku *realne*?

Maria Wójcicka
*Centrum Badań Polityki Naukowej
i Szkolnictwa Wyższego
Uniwersytet Warszawski*

Nowe zapisy ustawowe – szanse? zagrożenia?

Dyskusja nad założeniami kierunków zmian w systemie szkolnictwa wyższego skłania, po raz kolejny, do analizy tego, co – w kontekście wejścia w życie nowej Ustawy – stało się w 2005 roku.

Zgodnie z zasadami techniki prawodawczej, ustalonej Rozporządzeniem Prezesa Rady Ministrów, tworzenie projektu ustawy musi być poprzedzone wyznaczeniem i opisaniem stanu stosunków społecznych w dziedzinie wymagającej interwencji organów władzy publicznej oraz wskazaniem pożądanych kierunków ich zmiany. Praca nad projektem ustawy powinna być także poprzedzona ustaleniem potencjalnych, prawnych i innych niż prawne, środków oddziaływania umożliwiających osiągnięcie zamierzonych celów. Można oczywiście odrzucać taki sposób myślenia o tworzeniu ustaw, uznawać go za niesłuszny, ale prawo jest prawem.

Ponieważ nowa ustawa o szkolnictwie wyższym została wprowadzona w życie, należy zakładać, że jej powstanie poprzedzone było wspomnianymi działaniami. Co wiadomo o stanie stosunków społecznych w zakresie szkolnictwa wyższego i dlaczego wymagają one interwencji organów władzy publicznej? Jakie są pożądane kierunki zmian wynikające z ustawy? Czy nie były możliwe potencjalnie inne, prawne lub inne niż prawne, środki oddziaływania prowadzące do dokonania tychże zmian?

Z lektury ustawy i komentarzy towarzyszących jej uchwaleniu wnioskować można, iż zasadnicze problemy polskiego szkolnictwa wyższego wynikały z jego żywiołowego rozwoju ilościowego, nieodpowiadającego mu tempa zmian jakości oraz braku jednorodności prawa.

Po uchwaleniu ustawy jako na zasadnicze kierunki zmian wskazywano bowiem na konieczność ujednolicenia prawa i zapisania w jednej wspólnej ustawie przepisów regulujących działanie szkół wyższych różnego typu

(publicznych i niepublicznych, akademickich i zawodowych) oraz na ograniczenie swobody zatrudniania się w celu podniesienia jakości procesu nauczania.

Czy nowe przepisy rozwiążą te problemy? W mojej opinii więcej w nich zagrożeń niż szans.

Po pierwsze, samo zestawianie uczelni publicznych i niepublicznych jako mających działać na podobnych zasadach nie jest uprawnione ze względu na zapis w art. 70. Konstytucji. Wyraźnie wskazuje on na odrębność uczelni publicznych. Faktyczne ujednolicenie prawa szkół wyższych może nastąpić dopiero po zmianie tego przepisu. Co więcej, nowa ustawa w pewnym sensie uprzywilejowuje uczelnie niepubliczne dając im prawa uczelni publicznych, a nie obciążając ich obowiązkami (na przykład biblioteki uczelni publicznych są bibliotekami publicznymi, a więc otwartymi dla wszystkich). Ponadto z konstytucji trudno wnioskować o konieczności równoważności dyplomów uczelni różnego typu, a wprowadzenie

przez nową ustawę różnorodności nazewnictwa uczelni („uniwersytet”, „uniwersytet z przymiotnikiem” „akademia”, itd.), zaprzecza takiej równoważności. Mimo tego, wszystkie dyplomy – zgodnie z ustawą – są jednakowe, bo są „państwowe”.

Po drugie, ustawa narzuca uczelniom czas studiów, co oznacza, że dla twórców tego przepisu nie jest istotne jak wykształceni będą absolwenci, ale przede wszystkim to, jak długo będą kształceni. O tym, że w Europie i poza nią nie ma ustalonej normy czasu trwania studiów świadczy załączona na końcu tekstu tabela, w której zebrano informacje o czasie trwania studiów pierwszego stopnia.

Po trzecie, ustawa, wbrew deklaracjom, nie zwiększa, lecz zmniejsza zakres autonomii szkół wyższych. Osobiście, za zasadnicze dla jakości nauczania uważam jednak uwolnienie kreatywności uczelni, a jednocześnie oddanie im odpowiedzialności za prowadzone kierunki studiów i tego oczekiwałbym od nowej ustawy. Autonomię uczelni rozumiem w tym miejscu jako możliwość kreowania własnych kierunków studiów, możliwość wydawania własnego dyplomu, możliwość nadawania własnych tytułów zawodowych, a w dale idącym wariantcie – także możliwość nadawania stopni i tytułów naukowych. W sądzie tym opieram się także na opiniach ekspertów OECD (*OECD Reviews of Tertiary Education POLAND*, s. 48 i inne).

W praktyce autonomia uczelni powinna oznaczać:

- Wprowadzenie dyplomu sygnownego przez uczelnię. Dziś (zgodnie z art. 6 ust 1 pkt. 4 Ustawy) uczelnie wydają dyplomy państwowe, co oznacza państwową odpowiedzialność za jakość dyplomu, a więc także za programy nauczania, pracę nauczycieli akademickich, wyposażenie uczelni itd.
- Wprowadzenie elastycznego systemu studiów umożliwiającego: rekrutację nie na kierunek studiów, lecz „do uczelni” lub „do szkoły” rozumianej jako grupa kierunków studiów (w przypadku uczelni typowo ekonomicznych jest to postulat łatwy do wprowadzenia), swobodny wybór przedmiotów i wykładowców w ramach grup wykładów zdefiniowanych jako tworzących kierunki i specjalności. W SGH taki system mieliśmy po reformie z początku lat 90., ale niestety zmiany

w Ustawie wymusiły odejście od tego systemu (m.in. z powodu art. 8 ust. 2 Ustawy wymagającego, by student najpóźniej po drugim semestrze był przyjęty na określony kierunek studiów). Należy podkreślić, że w zasadzie „elastyczny system studiów” wynika wprost z przyjęcia zasad deklaracji Bolońskiej (i systemu ECTS), ale w praktyce Ustawa w obecnym kształcie jest jej zaprzeczeniem.

- Umożliwienie uczelniom kreowania kierunków studiów (obecnie czyni to Minister zgodnie z art. 9 pkt 1 Ustawy) zgodnie z ich (uczelnianą) koncepcją kształcenia. Wymagałbym opublikowania tej koncepcji i poddania jej realizacji kontroli PKA lub akredytacji środowiskowej.
- Zniesienie ustawowego limitu czasu studiów (art. 166 Ustawy) i wprowadzenie w to miejsce limitu czasu finansowania kosztu studiów przez podatników (budżet). W większości krajów europejskich studia I stopnia trwają 4 lata, w niektórych nawet 5 lat, podczas gdy Ustawa narzuca studia 6-7-semestralne. Czas studiów powinien być taki, jaki jest konieczny do uzyskania kwalifikacji umożliwiających podjęcie pracy. Co więcej system ECTS zakłada określanie postępu w studiach nie liczbą semestrów, lecz liczbą uzyskanych punktów (kredytów).
- Uwolnienie zasad rekrutacji, tak aby uczelnie mogły, a nie musiały wyko-

rzysztować „nowe matury” jako kryterium rekrutacji.

- Zmianę zasad przeprowadzania akredytacji przez PKA. Zgodnie z logiką systemu PKA przeprowadza postępowanie związane z certyfikacją, a nie akredytacją. Należałoby w kompetencjach PKA dodać kontrolowanie wydatkowania środków budżetowych uzyskiwanych przez uczelnię i wprowadzić zasadę kontrolowania tego, czy uczelnia wypełnia zobowiązania podjęte w opublikowanej koncepcji kształcenia. W moim pojęciu nie jest to sprzeczne z deklaracją Bolońską i koncepcją ramowych treści kształcenia.
- Zmianę zasad finansowania budżetowego uczelni poprzez wprowadzenie bądź odpłatności proporcjonalnej do kosztu studiów, bądź bonu edukacyjnego i współpłaty studentów. Warto tu odnotować, że w uzasadnieniu wyroku Trybunału Konstytucyjnego z dnia 5 października 2005 r. w sprawie skargi konstytucyjnej Jacka Bąbki o zbadanie zgodności „starej” ustawy z Konstytucją możemy znaleźć następujący fragment: „Trybunał zwraca uwagę, że art. 70 ust. 2 Konstytucji w sposób generalny wiąże odpłatność za naukę z poziomem kształcenia (szkoły wyższe), a nie z rodzajem studiów. Nie oznacza to, że obecny system pobierania opłat od studentów niestacjonarnych jest sprzeczny z przepisem Konstytucji. Oznacza natomiast, że może być rozważana w ra-

Tabela. Czas trwania studiów I stopnia w krajach, w których system dwustopniowy ma długoletnią tradycję, a z którymi utrzymujemy wymianę studentów

Kraj	Czas trwania studiów I stopnia	Uwagi
Austria	4 lata	Bakkalaureus, ale 3 lata plus semestr praktyki w Fachhochschule
Dania	3 lata	”do not include any components that could be classified as liberal arts”
Estonia	4 lata	Podają 4 lub 5 lat
Francja	4 lata	”maitrise” jest stopniem uzyskiwanym po 4 letnim baccalaureat
Niemcy	Minimum 3, maksimum 4 lata	Dane dla bakalarza, ale „magister” jest po 8-9 semestrach prowadzących do wcześniejszego: „diplom”
Irlandia	3-4 lata	Ale 5 lat w architekturze, 6 w medycynie
Kanada	4 lata	Ale niektóre uczelnie 3 lata
Wielka Brytania	3-5 lat	
USA	4-5 lat	Kończy egzamin, jeśli jest praca dyplomowa to „honours degree”

Źródło: *World Higher Education DATABASE, International Association of Universities, Palgrave Macmillan Ltd*

mach istniejących regulacji konstytucyjnych pewna postać opłat o charakterze powszechnym za korzystanie z określonych usług świadczonych przez uczelnie publiczne”.

Na koniec krótka refleksja wynikająca z lektury publikacji *Formuła studiów dwustopniowych i zaawansowanych* pod red. J. Woźnickiego. Na podstawie zamieszczonego w książce raportu zespołu ekspertów kierowanego przez S. Chwirota można dojść do wniosku, że

w Polsce studia dwustopniowe (pomijając nazwy tytułów zawodowych wieńczących studia) obowiązywały już od dawna: mieliśmy studia cztero lub cztero i pół letnie (warto pamiętać, że pięcioletnie pojawiły się masowo nie tak dawno i że były one jednym z narzędzi walki z bezrobociem absolwentów szkół średnich) oraz stosunkowo popularne roczne lub dwuletnie studia podyplomowe. A więc może niepotrzebnie wprowadziliśmy kolejny podział stu-

diów? A może, w sposób nieświadomy, idziemy w kierunku systemu amerykańskiego, gdzie 9% populacji ma dyplom magistra (graduate degree), 16% – bachelor's degree, 6,55% – associate degree, a 20,5% jest klasyfikowane jako „some college no degree”. Czyż nie jest to w swej strukturze podobne do: studia podyplomowe, magisterium, licencjat, szkoła policealna?

Marek Rocki
(tytuł redakcji)

Eksperci OECD o polskim szkolnictwie wyższym: (niektóre) mocne i słabe strony

(na podstawie raportu pt. *OECD Thematic Review of Tertiary Education*, który powstał w oparciu o obserwacje z wizyty studyjnej ekspertów OECD w Polsce, w maju 2006 r. oraz specjalnie przygotowane dokumenty, m.in.: *Poland's Country Background Report*)

ciąg dalszy z poprzedniego numeru

POLITYKI KADROWEJ

Uczelnie w dziedzinie polityki kadrowej są autonomiczne. Jedynym ograniczeniem w zatrudnianiu i awansowaniu pracowników są ustawowe wytyczne dotyczące kwalifikacji wymaganych na poszczególnych stanowiskach. Istnieje także pewna dowolność w ustalaniu pensji, chociaż tę ograniczają centralnie określone widełki.

Problemem szkolnictwa wyższego w tym zakresie jest ciągle, chociaż skala zjawiska dzięki ograniczeniom legislacyjnym jest nieco mniejsza, wieloetatowość. Niezależnie od ustawowych ograniczeń uczelnie wprowadzają także wewnętrzne przepisy, których celem jest również nagradzanie tych pracowników, którzy zatrudnieni są tylko u jednego pracodawcy. Działania te podejmowane są jednak sporadycznie. Niektóre konsekwencje zjawiska wieloetatowości są następujące:

1. Zatrudnianie (przede wszystkim w mniejszych placówkach) w niepełnym wymiarze tylko w celu spełnienia ustawowych wymagań, co do liczby wysoko wykwalifikowanych pracowników.

2. Ukryta dotacja dla sektora prywatnego, gdyż koszty szkoleń obciążają pierwszego pracodawcę.

3. Niższa jakość (bo zbyt nie zaangażowanie w dydaktykę, zarówno na zewnątrz, jak i w podstawowym miejscu zatrudnienia „odbija” się na badaniach naukowych).

4. Przypuszczalnie (bo brak jest dokładnych danych; dostępne dotyczą tyl-

ko pracowników pełnoetatowych u pierwszego pracodawcy) znacznie gorszy niż w innych krajach stosunek liczbowy pracowników do studentów.

Przedmiotem sporów jest istniejący system kariery naukowej. Zwolennicy długiej, „habilitacyjnej” ścieżki podnoszą przede wszystkim następujące argumenty: powtarzające się oceny są sposobem zapewniania ciągłego doskonalenia się, a także zabezpieczają przed nepotyzmem; obniżka standardów stopnia doktora przesunęła punkt ciężkości oceny na ten kolejny po doktoracie stopień. Przeciwnicy – dość zaawansowany wiek usamodzielnienia się kadry naukowej, inny „wzór” przyjęty w wielu systemach akademickich, przedłużoną zależność od pracowników wyższego szczebla i brak możliwości wpływania na przyszłość swojej jednostki, ograniczenia tematyki prac do „dyscyplinarnych” (z uwagi na strukturę CK) i możliwości eksperymentowania w tej dziedzinie i inne. Ponadto ten staż jest, de facto, stażem badawczym (bo przedmiotem oceny jest rozprawa naukowa i badawcze osiągnięcia), zaś dydaktyka, jej doskonalenie i osiągnięcia w tej dziedzinie nie przynoszą dodatkowych punktów, które zbliżają do tytułu profesora.

Wyjątkowo dużą skalę ma zjawisko wiązania się na stałe z jedną instytucją akademicką, w której skończyło się studia i rozpoczęło (najczęściej też zakończyło) karierę naukową. Korzyści wynikające z międzyinstytucjonalnej migracji są nie do przecenienia, ryzyka związane z jej brakiem dosyć oczywiste.

Problemem są także wynagrodzenia – zbyt niskie, zbyt różnicowane pomiędzy poziomami. Paradoksem jest zależność awansu, statusu i wynagrodzenia od wyników pracy badawczej z jednej strony, z drugiej – dowody na to, że to nauczanie, a nie prowadzenie badań zapewnia większość środków. Przyjęty system emerytalny (składki wynoszą połowę normalnej stawki) powoduje, że dochód na emeryturze jest bardzo niski, stąd niechęć do przechodzenia na emeryturę i kontynuowanie zatrudnienia, albo na kontraktach w instytucji podstawowej, albo w sektorze niepublicznym.

Powyższe prowadzi do „drenażu mózgów” – wyjeżdżają najlepsi oraz ci, których dziedziny cieszą się największym zapotrzebowaniem, albo do wiązania swoich karier z instytucjami pozaedukacyjnymi, w których warunki pracy i płacy są lepsze.

ZAPEWNIANIA JAKOŚCI SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

Niezależnie od generalnie wysokiej oceny działań Państwowej Komisji Akredytacyjnej pojawiły się sugestie wzmocnienia roli praktyków – przedstawicieli pracodawców – w zespołach oceniających i wprowadzenia do zespołów przedstawicieli instytucji zagranicznych. Ponadto ważne jest, zdaniem ekspertów, zapewnienie równowagi w kierunkach działań komisji – pomiędzy procesami „inspekcji i weryfikacji”, a tymi, które promują poprawę jakości kształcenia.

Przy okazji oceny tego pola, ale także przy innych, związanych z edukacją na

tym poziomie, pojawił się problem (już wcześniej sygnalizowany) bariery informacyjnej. Brak baz danych uniemożliwia ocenę i zrozumienie osiągnięć (lub ich braku) szkolnictwa wyższego (np. informacji dotyczących zatrudnienia absolwentów, terminowości studiów, rezygnacji i skreśleń na poszczególnych latach i wielu innych). Upowszechnianie, zdaniem ekspertów, wymagają także prawa, które w świetle zapisów ustawowych przysługują studentom. Wiedza w tym zakresie jest, ich zdaniem, ograniczona.

DOSTĘPNOŚCI – RÓWNOŚCI SZANS

Obserwując mapę edukacyjną Polski stwierdzić należy, że nastąpiła „geograficzna” poprawa dostępu do edukacji na poziomie szkolnictwa wyższego. Ale trzeba pamiętać o zróżnicowaniu szkół pod względem programów kształcenia, wyposażenia, kadry.

Z prowadzonych badań wynika, że dostęp do szkolnictwa wyższego związany jest bardzo silnie z pochodzeniem społeczno-ekonomicznym oraz z wykształceniem rodziców. Skala tego zjawiska nie jest do końca znana, ponieważ brak jest danych na temat pochodzenia studentów. W opinii ekspertów jest społeczne przyzwolenie na nierówność szans, o czym świadczą następujące fakty: 1. cel – równość szans – nie jest umieszczony na liście priorytetów, 2. trudno znaleźć, wśród podejmowanych inicjatyw takie, które mają na celu poprawę sytuacji w tym zakresie, 3. brak jest informacji koniecznych do oceny skali tego zjawiska, 4. pomoc dla najbardziej potrzebujących jest niewystarczająca.

Nie poświęca się uwagi „równości wyników”. Postępy studentów są przedmiotem zainteresowania tylko niektórych pracowników naukowych. Nie dostają wsparcia ani ci, których trudności mają podłoże akademickie, ani ci, których trudności wynikają z pochodzenia społeczno-ekonomicznego.

ROLI SZKOLNICTWA WYŻSZEGO W DZIEDZINIE BADAŃ NAUKOWYCH I INNOWACJI

W Polsce jest bardzo niski, w porównaniu z sytuacją w tym zakresie w innych krajach UE, poziom finansowania B+R, ale warto podkreślić szerokie spektrum dziedzin naukowych, w których są one realizowane. Istniejący system oceny badań zapewnia

właściwe wykorzystanie ograniczonych funduszy.

W sytuacji ograniczeń finansowych ważny jest system przydziału środków – jedną z jego niedoskonałości jest to, że opiera się on tylko na ekspertach krajowych. Ani jednostki badawcze, ani propozycje projektów badawczych nie są recenzowane przez zagranicznych naukowców. Brakuje także platformy do dyskusji nad kierunkami (dziedzinami) lokowania funduszy publicznych w B+R.

Konsekwencją ograniczonego środków jest potrzeba – realizowana w Polsce – ich właściwej dystrybucji: nie powinny być rozdzielane równomiernie, ale z zastosowaniem mechanizmu konkurencji. Z obserwacji ekspertów wynika, że:

1. Znaczna część funduszy koncentrowała się w 30-40 instytucjach.
2. Znaczna liczba instytucji akademickich nie prowadzi badań finansowanych przez państwo.
3. Istniejący proces dystrybucji prowadzi do dość ostrej selekcji.
4. System finansowania B+R jest stabilny i transparentny.

ZWIĄZKÓW SZKOLNICTWA WYŻSZEGO Z RYNKIEM PRACY

W tej dziedzinie można dostrzec kilka pozytywnych zmian. Na mapie edukacyjnej kraju przybyło wiele placówek edukacyjnych, co poprawiło geograficzną dostępność szkół wyższych. Są one także znacznie bardziej zróżnicowane – nie tylko pod względem systemu własności, ale także oferty kształcenia, chociaż studia zawodowe, bywa, że także i studia niestacjonarne traktowane są jako studia gorszego „gatunku”.

Można dostrzec przykłady (niestety, odosobnione), które warte są naśladowania, partnerstwa placówek edukacyjnych i przemysłu (np. firmy konsultingowe, wspólne projekty badawcze, studenckie staże w przemyśle, dydaktyka praktyków gospodarczych w instytucjach akademickich i inne).

Uczelnie, na coraz większą skalę, oferują pomoc w znalezieniu zatrudnienia, zarówno absolwentom, jak i studentom. W Krajowej Sieci Biur Karier jest dziś ponad 130 biur⁸. Zajmują się one doradnictwem zawodowym, gromadzą oferty pracy, czasem organizują szkolenia z metod szukania pracy, umiejętności interpersonalnych i inne. Jednak:

1. Instytucje szkolnictwa wyższego nie zapewniają swoim absolwentom takich kompetencji, jakich oczekuje rynek; nie są też w stanie odpowiedzieć na zróżnicowane potrzeby społeczne.

2. Akademicka orientacja systemu przekłada się na słabe związki z pracodawcami. Ale też i polscy pracodawcy nie są przygotowani do tego współdziałania.

3. Pogarsza się sytuacja absolwentów na rynku pracy, zwłaszcza tych, na których jeszcze do niedawna było ogromne zapotrzebowanie.

4. Szkoły wyższe nie wiedzą nic, albo wiedzą niewiele o wyborach zawodowych swoich absolwentów.

5. Brak jest czytelnego przekazu uczelni (zestandaryzowanych) informacji o zakresie kompetencji absolwentów po ukończeniu studiów.

6. Słabo rozwinięta jest oferta kształcenia ustawicznego. Nie leży to w kręgu zainteresowań szkół wyższych.

7. Brak jest informacji (jest tylko szacunkowa) na temat skali migracji osób o najwyższych kwalifikacjach. Można się spodziewać, że po otwarciu rynków europejskich będzie się poszerzać.

8. Regulacje bolońskie (ciągle nie w pełni wprowadzone) nie poprawiły ani wewnętrznej, ani zewnętrznej mobilności studentów, przede wszystkim pomiędzy studiami I i II stopnia.

INTERNACJONALIZACJI

Chociaż – jak wynika z rozmów i zebranych informacji – znacznie wzrosła liczba kontaktów międzynarodowych uczelni, chociaż wzrosła mobilność studentów i pracowników, chociaż internacjonalizacja kształcenia jest na liście kluczowych zadań szkół wyższych, poziom mobilności studentów trudno uznać za zadowalający. Z kilku powodów. Ponieważ są nią zainteresowani w niewielkim stopniu, zwłaszcza studenci studiów zawodowych, ponieważ brakuje środków na wyjazdy, ponieważ istniejący system kredytowy wymaga zmian, wreszcie – ponieważ mają trudności językowe.

Z kolei studentów zagranicznych zniechęcają do przyjazdu do Polski m.in.: trudności językowe, brak zachęty do podejmowania w Polsce kariery naukowej, brak szans na karierę zawodową na polskim rynku pracy.

Głównym problemem jest brak ogólnokrajowej strategii w tym zakresie (umieędzynarodowienia). Zasięg internacjonalizacji jest także bardzo ograniczony. W kontekście zebranych informacji eksperci postawili tezę o ograniczonej otwartości polskiego szkolnictwa wyższego.

bm

⁸ www.edu.info.pl

Wyższa Szkoła Handlu i Prawa im. Ryszarda Łazarskiego



Wyższa Szkoła Handlu i Prawa im. Ryszarda Łazarskiego w Warszawie jest jedną z najlepszych uczelni niepublicznych w Polsce. Wyróżnia się na tle innych uczelni pod względem bogactwa oferty programowej, wysokiego poziomu nauczania oraz światowych standardów. Budując misję i kształtując strategię działania na lata 2007-2013, władze Uczelni sięgnęły do najlepszych wzorów szkolnictwa amerykańskiego.



PATRON UCZELNI

Dr Ryszard Łazarski (1926-2000) całe swoje życie zawodowe poświęcił pracy nad kształceniem i wychowaniem młodzieży. Był absolwentem Politechniki Warszawskiej i Uniwersytetu Warszawskiego. W 1957 r. założył pierwszą samodzielną szkołę dla absolwentów liceów ogólnokształcących – Państwowe Studium Stenotypii i Języków Obcych w Warszawie, w 1991 r. – prywatną szkołę First Business College. W 1993 r. stworzył szkołę na miarę XXI wieku, Prywatną Wyższą Szkołę Handlową, która w krótkim czasie stała się jedną z najlepszych wyższych szkół publicznych w Polsce. W 2000 r. Szkoła otrzymała imię jej założyciela – Ryszarda Łazarskiego.

WYSOKIE MIEJSCE W RANKINGACH SZKÓŁ WYŻSZYCH

Uczelnia Łazarskiego od wielu lat zajmuje czołowe pozycje w ogólnopolskich rankingach szkół wyższych publikowanych corocznie przez „Rzeczpospolitą”, „Perspektywy”, „Wprost”, „Politykę” i „Newsweek”. Uczelnia jest niekwestionowanym liderem w rankingach wydziałów prawa wśród uczelni niepublicznych. W Rankingu Szkół Wyższych 2008 „Perspektyw” i „Rzeczpospolitej” Uczelnia Łazarskiego uplasowała się na szóstą pozycję wśród 90 niepublicznych uczelni magisterskich z całej Polski oraz w czołówce publicznych i niepublicznych uczelni ekonomicznych. W 2008

roku zajęła II miejsce wśród uczelni niepublicznych w ogólnopolskim rankingu szkół wyższych Wiarygodna Szkoła oraz otrzymała najwięcej punktów ze wszystkich szkół w kategorii „przyjazne studiowanie”.

MIĘDZYNARODOWY CHARAKTER UCZELNI ŁAZAR- SKIEGO

Uczelnia Łazarskiego zatrudnia wykładowców z całego świata i kształci studentów z ponad 20 krajów. Współpraca międzynarodowa z ponad 50 uczelniami partnerskimi, m.in. ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Irlandii, Niemiec, Francji, Austrii, Litwy, Słowenii, Szwecji, Finlandii Belgii, Danii, Turcji, Rumunii, Grecji, Hiszpanii, Holandii, Portugalii oraz Włoch stanowi czynnik sprzyjający podnoszeniu jakości kształcenia oraz działalności naukowo – badawczej. Polscy studenci mają możliwość studiowania w międzynarodowym środowisku, kontaktu z nauczycielami z najlepszych amerykańskich i europejskich uniwersytetów, jak również korzystania z programów wymiany studenckiej: Erasmus i Leonardo da Vinci.

Uczelnia ściśle współpracuje z trzema uniwersytetami amerykańskimi:

- Georgetown University w zakresie stosunków międzynarodowych i prawa
- University of Wisconsin – La Crosse w zakresie ekonomii i zarządzania
- University of Kentucky w zakresie administracji publicznej i polityki społecznej.

W roku akademickim 2008/2009 rusza pierwsza edycja programu MBA uruchomionego z Uniwersytetem Wisconsin – La Crosse. Będzie to jedyny program MBA w Polsce, który oferuje pełen semestr nauki w Stanach Zjednoczonych.

Uczelnia Łazarskiego rozpoczęła proces ubiegania się o akademicką akredytację amerykańską Delaware Department of Education. Posiada już status Recognized Candidacy i obecnie oczekuje na przyznanie statusu Provisional Approval, który pozwoli na przyznawanie studentom dyplomu amerykańskiego.

AKTYWNOŚĆ NAUKOWO – BADAWCZA

Jednym z najważniejszych celów strategicznych Uczelni Łazarskiego jest wzrost aktywności naukowo – badawczej reprezentowanej przez The Institute of Civic Space and Public Policy, kierowany przez prof. Andrzeja Sulimę Kamińskiego oraz The US Economy and Transatlantic Relations Institute, na którego czele stoi prof. Wojciech Bienkowski. Instytuty stanowią zaplecze dla aktywności naukowej pracowników Uczelni oraz aktywizują studentów w procesie realizacji grantów badawczych na rzecz biznesu.

KADRA AKADEMICKA

Uczelnia zatrudnia 158 nauczycieli akademickich, w tym 30 z tytułem profesora, 23 ze stopniem doktora habilitowanego. Znakomita kadra akademicka

Uczelni Łazarskiego wywodzi się spośród profesorów z najlepszych uczelni w Polsce i za granicą (m.in. ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Niemiec) oraz ekspertów z długoletnią praktyką w poszczególnych dziedzinach łączących pracę naukową z funkcjami kierowniczymi w administracji, instytucjach finansowych i dużych organizacjach gospodarczych. Jej działalność jest wspierana przez visiting professors z całego świata.

We władzach Uczelni zasiadają: Iwona Madej, założyciel; dr hab. Teresa Gardocka, prof. WSHiP, Rektor; mgr Krystyna Fórmaniak, Kanclerz; prof. Andrzej Sulima Kamiński, Senior Wiceprezydent ds. planowania i rozwoju naukowego; dr Mieczysław Błoński, Wiceprezydent ds. operacyjnych i finansowych, Dyrektor Programu MBA; dr hab. Wojciech Bienkowski, prof. WSHiP, Dziekan Wydziału Ekonomii i Zarządzania; dr hab. Zbigniew Lasocik, prof. WSHiP, p.o. Dziekana Wydziału Prawa; mgr Ryszard Grupiński, Prorektor ds. studenckich; prof. dr hab. Jerzy Kisielnicki, Dyrektor Centrum Kształcenia Podyplomowego.

Radę Uczelni Łazarskiego reprezentują: Juliusz Madej, Prezydent Uczelni Łazarskiego; Dorothy Brown, była Rektor Georgetown University; Thomas Dodd, wielokrotny Ambasador USA; Jerzy Stępień, Prezes Trybunału Konstytucyjnego; Maria Pryshlak, Dyrektor ECESP w Georgetown University; Jan Czarniecki, Prezes Zarządu Belgravia Group Poland Ltd.; Friedrich Graf zu Rantzau, Członek Zarządu DZ Bank Polska Ltd.; Robert Zalewski, Wiceprezes Impomed Centrum Ltd.

OFERTA PROGRAMOWA

Uczelnia Łazarskiego oferuje studia w języku polskim na kierunkach: zarządzanie, ekonomia, finanse i rachunkowość, stosunki międzynarodowe, prawo i administracja. Każdy z nich jest odpowiednio sprofilowany i odpowiada różnym aspiracjom zawodowym i życiowym studentów. Uczelnia prowadzi studia I stopnia (licencjackie) oraz II stopnia (uzupełniające magisterskie) w trybie stacjonarnym i niestacjonarnym. Warto podkreślić, że Uczelnia Łazarskiego, jako jedyna niepubliczna uczelnia w Polsce, ma prawo nadawania stopnia naukowego doktora prawa.

Uczelnia oferuje także studia w języku angielskim: Bachelor of Arts in Business Economics, Master of Science in International Business Economics, Bachelor of Arts in International Relations and European Studies, Master of Arts in International Relations oraz Prestigious American MBA prowadzony wspólnie z University of Wisconsin – La Crosse.

Uzdolnieni i ambitni studenci mogą skorzystać z bogatej oferty systemu stypendiów.

Jednym z najważniejszych elementów kształcenia studentów jest uzupełnienie wiedzy teoretycznej o umiejętności praktyczne. Kompleksowe wsparcie przygotowujące studentów i absolwentów do planowania kariery i przyszłej pracy zawodowej zapewnia Dział Praktyk i Karier.

Umieędzynarodawianie studiów poprzez umożliwienie polskim studentom wyjazdów na studia zagraniczne oraz opracowanie programów studiów międzynarodowych w Polsce, aby zwiększyć liczbę studentów obcokra-

jowców to wyzwania, które podjęła Uczelnia Łazarskiego. To jeden z ważnych elementów procesu podnoszenia jakości nauczania, dzięki któremu studenci będą mogli prowadzić badania naukowe na najwyższym, światowym poziomie i zostaną dobrze przygotowani do pracy na globalnym rynku.

Ofertę edukacyjną Uczelni uzupełniają studia podyplomowe organizowane przez Centrum Kształcenia Podyplomowego.

ŻYCIE STUDENCKIE

Atmosfera i warunki panujące na Uczelni Łazarskiego umożliwiają studentom rozwijanie zainteresowań, realizowanie twórczych pomysłów i projektów społecznych, poszerzanie horyzontów. Na Uczelni prężnie działa Samorząd Studencki (<http://www.samorzad.lazarski.pl>) i Studencki Klub Filmowy „PARADOKS”. W ramach Studenckiej Poradni Prawa osiemdziesięciu studentów Uczelni Łazarskiego udziela porad prawnych osobom, których nie stać na profesjonalną pomoc prawną. Działa także Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości, który pomaga młodym ludziom rozpocząć własną działalność biznesową. Studenci z żylką dziennikarską mogą spełniać swoją pasję na łamach studenckiego magazynu „obSESJA”.

KAMPUS UCZELNI ŁAZARSKIEGO

Uczelnia Łazarskiego, jako jedna z nielicznych uczelni niepublicznych w Polsce, dysponuje własnym, nowoczesnym kampusem, specjalnie zaprojektowanym na potrzeby wyższej uczelni i przystosowanym do potrzeb osób niepełnosprawnych. Zajęcia odbywają się w przestronnych salach ćwiczeniowych i klimatyzowanych aulach, wyposażonych w najnowszy sprzęt audiowizualny i komputerowy. Do dyspozycji jest także biblioteka i czytelnia, księgarnia i Centrum Informatyczne, które dysponuje ok. 450 komputerami, w tym ponad 70 z nieograniczonym dostępem dla studentów.

Agata Jankowska



**Wyższa Szkoła Handlu i Prawa
im. Ryszarda Łazarskiego
ul. Świeradowska 43,
02-662 Warszawa
tel. (22) 543-5555, fax (0-22) 543-5506
www.lazarski.pl**

Jak kształcić na zarządzaniu?

Aspiracje studentów i oczekiwania pracodawców

Kryterium weryfikującym jakość kształcenia w danej uczelni jest pozycja jej absolwentów na rynku pracy i satysfakcja podmiotów uczestniczących w tym rynku – pracodawcy i absolwenta znajdującego zatrudnienie. Dziś wyzwaniem jest kreowanie takiego systemu, który będzie skutecznie godził aspiracje studentów i absolwentów z wymaganiami pracodawców. Wiedza w tym zakresie, szczególnie z badań empirycznych, ale także z ogólnodostępnych publicznych statystyk i z innych możliwych źródeł, jest nie do przecenienia.

W tym opracowaniu, źródłem informacji na temat preferencji interesariuszy uczelni były właśnie badania empiryczne (studentów i pracodawców) oraz analiza ofert pracy zamieszczanych w prasie i Internecie¹. Sformułowane na ich podstawie wnioski, to dla uczelni niezwykle ważny punkt odniesienia w procesie kształtowania systemu i programów studiów.

OCZEKIWANIA PRACODAWCÓW: OGŁOSZENIA PRASOWE

Badanie oczekiwań pracodawców wobec absolwentów studiów wyższych zrealizowane zostało przy wykorzystaniu analizy ogłoszeń prasowych (analizie poddano 458 ofert pracy kierowanych do absolwentów studiów ekonomicznych zamieszczonych w „Gazecie Praca” – cotygodniowym, stołecznym dodatku do „Gazety Wyborczej” oraz na tematycznym portalu internetowym www.pracuj.pl w okresie lipiec-wrzesień 2007 r.) oraz badań ankietowych (zrealizowanych w okresie sierpień-październik 2004 r. na grupie 289 firm z całej Polski – przedsiębiorstw zajmujących się działalnością produkcyjną oraz handlową i usługową, reprezentujących różne branże, o różnej strukturze kapitałowej, lokalizacji oraz wielkości zatrudnienia).

Ze szczegółowej analizy ogłoszeń prasowych wynika, że tą drogę poszukiwania kandydatów do pracy wybrały zarówno firmy doradztwa personalnego, jak i bezpośrednio sami pracodawcy. Ponad 1/3 analizowanych ofert pracy pochodziła z firm produkcyjnych i handlowych (około 18%), ok. 14% – z firm sektora finansowo-ubezpieczeniowego i ponad 9% z bankowego oraz z firm z branży telekomunikacyjnej (około 10%). Oferty pracy z instytucji publicznych (oświata, służba zdrowia, administracja) pojawiały się sporadycznie, a znaczna część ogłoszeń nie zawierała informacji o rodzaju branży, w której działa dana firma, poza stwierdzeniem, że jest ona znana, najczęściej międzynarodowa.

Tą drogą poszukiwani byli kandydaci do pracy na wiele różnych stanowisk, poczynając od stanowiska asystenta, a na stanowisku naczelnego dyrektora kończąc. Dosyć powszechnym zjawie-

skiem jest poszukiwanie kandydatów na stanowiska w handlu i marketingu, do ról/funkcji typu: brand manager, product manager, project manager, (key account manager).

Pracodawcy najczęściej poszukują kandydatów na stanowiska kierownika lub specjalisty ds. sprzedaży (ponad 1/4 wszystkich ofert), na stanowiska dyrektora (12%), specjalisty ds. marketingu (prawie 10%), księgowego (blisko 8%) i analityka finansowego (ok. 8%).

Generalnie występuje dość słaby związek między typem ukończonych studiów, a charakterem proponowanej pracy. Najczęściej wymaga się ukończenia studiów wyższych o określonym profilu: technicznych – od osób zatrudnionych w działach technicznych (47%) oraz ekonomicznych – od osób zatrudnionych w działach ekonomicznych (32%). Z drugiej jednak strony, aż 35,6% ogłoszeń o możliwości zatrudnienia w różnego rodzaju działach ekonomicznych nie stawia wymogu zgodności profilu wykształcenia z charakterem pracy. Dotyczy to przede wszystkim kadry kierowniczej (ok. 40%) oraz przedstawicieli handlowych (38%) i specjalistów od marketingu (41%).

Określane w ofertach, oczekiwane przez pracodawców (uniwersalne?) cechy i umiejętności absolwenta, niezależnie od stanowiska czy charakteru pracy, to:

- 1) znajomość co najmniej jednego języka obcego (83% pracodawców stawia taki warunek),
- 2) legitymowanie się stażem pracy (73,9%),
- 3) posiadanie dodatkowych (specjalnych) uprawnień zawodowych potwierdzonych licencją, dyplomem, certyfikatem, itp. (48%),
- 4) umiejętność pracy w zespole i dobrych kontaktów z ludźmi (31,2%),

- 5) dynamiczność, prężność, samodzielność (28,4%).

Inne wymagania, co do dodatkowych umiejętności, pojawiają się znacznie rzadziej i są one tylko częściowo uzależnione od proponowanego stanowiska.

Ogólnie można uznać, że większość pracodawców nie jest w stanie dokładnie sprecyzować konkretnych i szczegółowych wymagań. Problem ze zdefiniowaniem np. dynamiczności, otwartości, odpowiedzialności czy talentów organizacyjnych powoduje, że większość z nich woli zatrudniać pracowników legitymujących się już stażem pracy lub (i) posiadających formalne potwierdzenia posiadanych kwalifikacji. Pracodawcom, w gruncie rzeczy, zależy na takich pracownikach, którzy sami szybko będą w stanie wykazać swoją przydatność na zajmowanych stanowiskach. Z tego względu mniejszą wagę przywiązują oni do określonego profilu studiów, a większą do doświadczenia zawodowego i umiejętności oraz wiedzy potwierdzonej ukończeniem specjalistycznych kursów i szkoleń.

Najbardziej typowe wymagania w stosunku do nowo promowanych absolwentów oraz studentów ostatniego roku studiów, którzy z oczywistych powodów nie mogą legitymować się doświadczeniem zawodowym, to posiadanie zdolności analitycznych, bardzo dobra znajomość języka angielskiego, umiejętność pracy w zespole, łatwość nawiązywania kontaktów i umiejętność dobrej organizacji pracy.

OCZEKIWANIA PRACODAWCÓW: BADANIA ANKIETOWE

Bardziej szczegółowe niż w analizie ofert dane udało się zebrać w badaniach ankietowych prowadzonych wśród pracodawców.

Wynika z nich, że ponad 1/4 absolwentów kierunku ZiM SGH znajduje zatrudnienie na najwyższym szczeblu kierowniczym, prawie połowa – na średnim, prawie 1/4 – na podstawowych stanowiskach wykonawczych, w różnych działach, co świadczyć może o uniwersalności ich wykształcenia.

W ciągu ostatnich czterech lat absolwenci kierunku ZiM podejmowali pracę głównie w dziale Public Relations oraz administracyjno-prawnym (po 15% wskazań), co wskazuje na duże zainteresowanie specjalistami z tego obszaru funkcjonowania firmy. Natężenie zatrudnienia w pozostałych działach było zbliżone: po 10-12% wskazań na badania marketingowe i HR, 9% na finanse, po 8% – na administrację oraz badania i rozwój, po 5% – na IT, logistykę, marketing, rachunkowość i 3% – na sprzedaż.

Szczegółowy rozkład oczekiwań pracodawców w zakresie zasobów wiedzy dostarcza interesujących spostrzeżeń. Za najbardziej istotne uznali oni zasoby wiedzy ogólnej (31% wskazań na bardzo istotne, 45% – na dość istotne), za znacznie mniej ważne – zasoby wiedzy z zakresu funkcjonowania gospodarki (odpowiednio: 26% i 35%) i zasoby wiedzy z zakresu funkcjonowania przedsiębiorstwa (22% i 39%).

W kontekście aktualnych dyskusji nad kształtem programu niezwykle

istotna jest informacja o oczekiwaniach rynku w zakresie poszczególnych dziedzin wiedzy.

Za najważniejszą (wskazania bardzo istotna i dosyć istotna) uznali wiedzę z marketingu, bankowości, rachunkowości, stosunków międzynarodowych, zarządzania strategicznego i ekonomii. Za najmniej istotną – wiedzę z zakresu logistyki, prawa, Public Relations, funkcjonowania Unii Europejskiej, reklamy oraz zarządzania jakością (szczegółowy rozkład odpowiedzi pokazuje rys. 1).

Najbardziej pożądaną przez pracodawców umiejętnością, to umiejętność obsługi sprzętu biurowego, znajomość języka angielskiego oraz przygotowania prezentacji. Najmniej – posiadanie prawa jazdy, znajomość MS Office oraz umiejętność sporządzania analiz finansowych i biznesplanów.

Z predyspozycji społecznych najważniejsze – ich zdaniem – są komunikatywność, umiejętność zarządzania czasem i empatia, najmniej ważne – asertywność, dyspozycyjność, odporność na stres, umiejętność rozwiązywania konfliktów i utożsamiania się z celami firmy.

Pracodawcy stawiają także wysokie wymagania absolwentom kierunku ZiM w zakresie doświadczenia zawodowego. Za najważniejsze uznali udokumentowane staże zagraniczne, stypendia zagraniczne oraz udział w konferencjach i warsztatach. Zdecydowanie mniejszą wagę przywiązują do działalności w organizacjach studenckich oraz w kołach naukowych, a także do staży krajowych.

Zestawienie średnich istotności dla wszystkich (49) badanych kryteriów pozwoliło na określenie profilu absolwenta ZiM poszukiwanego przez badanych.

Jeśli przyjąć średnie istotności 3 i więcej w skali 1-4, to sylwetkę absolwenta ZiM można opisać przy pomocy następujących atrybutów (kolejność według średniej istotności): umiejętność obsługi sprzętu komputerowego, komunikatywność, umiejętność zarządzania czasem i przygotowywania prezentacji, ogólna wiedza i szczegółowa (z zakresu: bankowości, marketingu, rachunkowości, ekonomii, stosunków międzynarodowych, zarządzania strate-

gicznego), biegła znajomość angielskiego, umiejętność przygotowania analiz finansowych/biznes planów, umiejętność autoprezentacji, empatia, udokumentowane staże zagraniczne i udział w konferencjach i warsztatach.

W świetle powyższego stwierdzić można, że pracodawcy określając profil idealnego dla siebie kandydata do pracy kierują się wieloma kryteriami. Biorą pod uwagę zarówno solidne kwalifikacje zawodowe, ale także znajomość języków obcych, programów komputerowych i sprzętu biurowego, praktyczne przygotowanie oraz umiejętności interpersonalne i predyspozycje osobowościowe. Sytuacja taka wymusza potrzebę stworzenia dodatkowych zachęt, popartych stworzeniem nieodpłatnych możliwości korzystania ze świadczeń i usług sprzyjających podnoszeniu przez studentów swoich kwalifikacji, jeszcze w okresie trwania studiów. Niezwykle istotne dla młodych ludzi staje się w miarę wczesne zaplanowanie ścieżki zawodowej i tym samym ustalenie hierarchii wiedzy i poszczególnych kompetencji oraz stopnia ich ważności w odniesieniu do oczekiwanej kariery.

ASPIRACJE STUDENTÓW KIERUNKU ZARZĄDZANIE

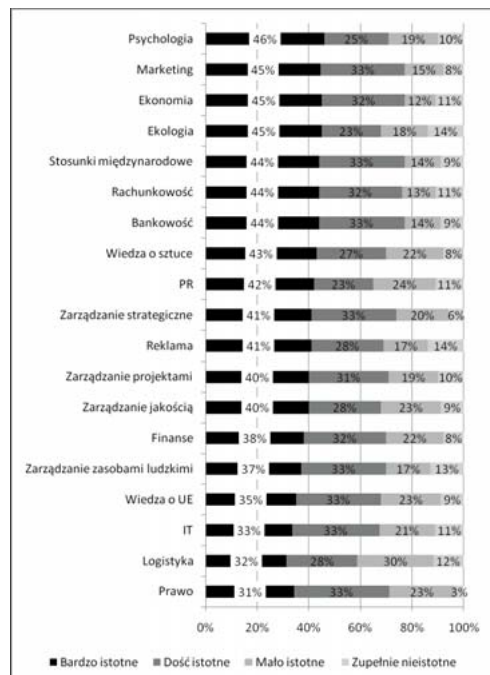
Powstaje, zatem pytanie, czy studenci są przygotowani do planowania swojej ścieżki kariery? Jakie są ich oczekiwania wobec uczelni i jakie są ich aspiracje zawodowe?

Wiedzy w tym zakresie dostarczyło badanie ankietowe studentów (w sumie 483) studiów dziennych i zaocznych kierunku Zarządzanie i Marketing w SGH.

Studenci dzienni kierunku ZiM swoją przyszłość wiążą z zakładaniem własnych firm, wyjazdami do pracy za granicę oraz podejmowaniem pracy w dużych, międzynarodowych korporacjach. Wśród studentów zaocznych przeważają deklaracje zamiaru podjęcia pracy w dużej międzynarodowej korporacji. Znaczące w tej subpopulacji są także wskazania zamiaru podjęcia studiów podyplomowych i studiów doktoranckich. Na uwagę zasługuje fakt, że większość studentów zaocznych ma doświadczenie zawodowe i odczuwa potrzebę ustawicznego wzbogacania i aktualizowania wiedzy.

Ale proces studiowania to przecież nie tylko zdobywanie wiedzy, ale także różnorodnych doświadczeń i kształtowanie kompetencji. Istotnym problemem jest identyfikacja skłonności stu-

Rysunek 1. Szczegółowy rozkład oczekiwań pracodawców wobec absolwentów ZiM w zakresie poszczególnych dziedzin wiedzy



Źródło: opracowanie własne.

dentów do podejmowania aktywności naukowej i społecznej oraz ocena znaczenia tej aktywności dla ich kariery. Stąd też badaniu poddane zostały także wybrane formy aktywności naukowej i społecznej studentów.

Z analiz szczegółowych wynika, że dla studentów studiów stacjonarnych najważniejsze jest zdobywanie umiejętności zawodowych (83% wskazań). Odpowiedź ta wskazuje na ich pragmatyczne podejście do aktywności, zarówno podczas studiów i po ich zakończeniu. Kolejną, pod względem liczby wskazań, aktywnością jest zamiar wyjazdu na stypendia zagraniczne (63% wskazań na odpowiedzi „dość istotne” i „bardzo istotne”).

Najwyższy udział odpowiedzi „mało istotne” i „nieistotne” wśród studentów studiów dziennych uzyskała odpowiedź „możliwość działania w Samorządzie Studenckim” (łącznie 82%) i udział w konkursach naukowych (76%). Mało istotna okazała się także praca w kołach naukowych i działalność w innych organizacjach studenckich (odpowiednio: 72% i 71% wskazań).

Studenci studiów zaocznych, podobnie jak ich koledzy ze studiów dziennych, największą wagę przywiązują do zdobywania umiejętności zawodowych (udział odpowiedzi „niezwykle istotne” i „bardzo istotne” wyniósł 74%) i wyjazdów na stypendia zagraniczne (odpowiedzi „niezwykle istotne” i „bardzo istotne” uzyskały łącznie 64%). Najwyższy udział odpowiedzi „mało istotne” i „nieistotne” (odpowiednio: 47% i) uzyskały: możliwość działania w innych organizacjach (94%), oraz udział w konkursach naukowych (68%). Mało istotna dla studentów studiów zaocznych jest także praca w kołach naukowych (odpowiedzi „mało istotne” i „nieistotne” uzyskały 58%) i możliwość studiowania na więcej niż jednym kierunku (64% wskazań).

PODSUMOWANIE

Na podstawie przeprowadzonej analizy ogłoszeń prasowych oraz rozległych badań ankietowych wśród studentów i pracodawców można stwierdzić, że zadaniem szkół wyższych jest nie tylko wyposażenie absolwentów w dobrą wiedzę kierunkową, nauczanie bardzo do-

brej znajomości, co najmniej jednego języka obcego i posługiwania się komputerem, ale także – poprzez aktywne zajęcia (gry, analizy przypadków, symulacje, prace projektowe, wygłaszanie referatów i prezentacji oraz praktyki) – nauczanie i rozwijanie ich umiejętności: komunikowania, prowadzenia negocjacji, organizacji pracy, logicznego i analitycznego myślenia, umiejętności pracy zespołowej oraz odpowiedzialności i samodzielności myślenia. Kształtowanie poszukiwanych przez pracodawców kompetencji społecznych oraz doświadczenia zawodowego wymaga stworzenia już w trakcie studiów możliwości aktywnego udziału studentów w pracach organizacji studenckich, ale także pomocy w zdobywaniu i realizacji staży i praktyk, zarówno w kraju jak i za granicą.

Teresa Taranko

¹ Opublikowane w monografii naukowej z cyklu *Techniczne i ekonomiczne aspekty jakości pt. Jakość w badaniach i dydaktyce szkół wyższych*, red. S. Doroszewicz, A. Kobylńska, KZiF, Katedra Zarządzania Jakością, Warszawa 2007.

Plagiatowanie – jak wykrywać? jak przeciwdziałać?

3 kwietnia br odbyła się konferencja „Problematyka plagiatowania w polskim szkolnictwie wyższym”. W czasie spotkania wręczone zostały certyfikaty „Uczelnia walcząca z plagiatami”, „Wydział walczący z plagiatami”. Organizatorem była Fundacja im. A.J. Fresnela¹ oraz Plagiat.pl2.

Skąd ta inicjatywa?

Otóż w materiałach Fundacji im. Augustina-Jeana Fresnela znaleźć można następujące uzasadnienia:

1. Plagiatowanie, tj. umieszczanie w pracach nieoznaczonych fragmentów tekstów innego autora jest zjawiskiem, które występuje w szkolnictwie wyższym w dużej skali.

2. System edukacyjny nie spełnia właściwie funkcji ewaluacyjnej.

3. (W konsekwencji) wydano wiele dyplomów, za którymi nie stoją odpowiednie kompetencje (co osłabia gospodarkę, sektor publiczny i jakość życia).

4. Marginalizowanie tego problemu, chociaż jest zjawiskiem znanym i chociaż zapisy ustawowe przewidują kary

za popełnienie plagiatu pracy dyplomowej.

Do sprawy plagiatów i (nie) uczciwości naukowej powrócimy w kolejnych numerach Gazety. Dziś, tytułem „wywołania” tematu, krótka informacja o przebiegu tego spotkania.

W czasie konferencji z referatami wystąpili: prof. G. Pawelska-Skrzypek, podsekretarz stanu w MNiSzW, prof. M. Rocki, przewodniczący Państwowej Komisji Akredytacyjnej, dr G. Spytek-Bandurska, zastępca dyrektora Departamentu Stosunków Pracy i Dialogu Społecznego PKPP Lewiatan oraz dr S. Krawczyński, prezes Zarządu Plagiat.pl sp. z o.o.

W wystąpieniach referentów pojawiły się następujące kwestie:

PROBLEM PLAGIATOWANIA PRAC DYPLOMOWYCH Z PUNKTU WIDZENIA MNISZW – G. PAWELSKA-SKRZYPEK

Zarówno w szkolnictwie wyższym, jak i w nauce skala zjawiska jest bardzo

niepokojąca. Między innymi, dlatego że już na pierwszym etapie edukacji jest przyzwolenie dla takich zachowań, że pomiędzy plagiatem a przestępstwem nie stawia się znaku równości, że często problem jest bagatelizowany i że nawet w sytuacjach oczywistych (stwierdzenia plagiatu) nie zawsze wyciągane są konsekwencje, a jeśli już, to bywa, że nie- zbyt dotkliwe.

Jak można temu przeciwdziałać? Przede wszystkim informować o problemie, dyskutować o etosie akademickim, reagować w przypadku stwierdzenia naruszenia własności intelektualnej i zaplanować nad informacją (np. poprzez stworzenie centralnej bazy prac licencyjnych, magisterskich i doktorskich).

MIEJSCE I ROLA PKA W WALCE Z PLAGIATAMI – M. ROCKI

Chociaż regulacje ustawowe przewidują określone konsekwencje w przypadku przypisania sobie w pracy stanowiącej podstawę nadania tytułu zawodowego autorstwa istotnego fragmentu lub

innego elementu cudzego autorstwa – stwierdzenie nieważności postępowania, które doprowadziło do nadania tytułu (art. 193 ustawy dotyczący prac dyplomowych powstających na uczelniach), to m.in. z uwagi na problem z identyfikacją takich treści, w całym kraju ukarano za popełnienie plagiatu pracy dyplomowej tylko kilkanaście osób.

Statut PKA obowiązuje m.in. do przeglądania prac dyplomowych, oceny sposobów ustalania tematów prac dyplomowych, wyboru promotorów i recenzentów, sposobu przeprowadzania egzaminów dyplomowych. Prace wybierane są losowo, co oznacza de facto zwracanie uwagi przede wszystkim na prace podejrzane, tzn. takie, które mają bardzo podobne tytuły. Sprawdza się także zgodność tematyki prac dyplomowych z kierunkiem kształcenia, kompetencje promotora oraz limit prac przypadających na jednego promotora. Przy ocenie prac przedstawiciele PKA przyglądają się dokładnie liczbie cytowanych prac oraz zwracają uwagę na to, czy praca (licencjacka) ma charakter praktyczny.

Z doświadczeń ekspertów PKA wynika, że zjawiskiem, które występuje najczęściej, jest umieszczanie w pracy znaczących fragmentów z innych prac i internetu bez poinformowania, że to jest tekst zaczerpnięty i skąd zaczerpnięty. Zdarza się, że taka sama praca (pisana na zamówienie przez tego samego autora) pojawia się w kilku uczelniach, co jest możliwe do wykrycia dzięki systemowi Plagiat.pl. Zdarza się również, co też wykryć jest dosyć łatwo, że w pra-

cach umieszczane są definicje, teksty lub ich fragmenty pochodzące z nieautoryzowanych źródeł – np. Wikipedii, co – dodatkowo – stawia pod znakiem wątpliwości ich rzetelność. W pracach dyplomowych pojawiają się również nieoznaczone cytaty przepisane z dorobku kół naukowych, informacje i teksty ze stron internetowych banków, gmin, firm komputerowych i innych.

Jak można temu zjawisku zapobiegać? Poprzez odpowiednie formułowanie tematów prac podyplomowych (aby były to prace nowe, wymagające dużego nakładu pracy), poprzez wymaganie, aby w pracach licencjackich zawarta była część praktyczna, poprzez ograniczenie liczby prac przypadających na jednego promotora, poprzez ich staranne dobieranie (aby kompetencje promotora związane były z tematyką pracy i kierunkiem studiów), poprzez staranne dobieranie właściwych dla pracy recenzentów. Docelowo standardem powinna być systemowa kontrola prac dyplomowych i baza prac w PKA.

PLAGIATOWANIE PRAC DYPLOMOWYCH JAKO PROBLEM DLA POLSKICH PRACODAWCÓW. ASPEKT ETYCZNY I JAKOŚCIOWY – G. SPYTEK-BANDURSKA

„Problem plagiatowania ma wpływ na zachowania młodych w miejscu pracy, ich relacje z innymi pracownikami i jakość pracy”. Stąd pracodawcy chcą zatrudniać uczciwych pracowników, bronią się przed nieuczciwymi zachowania-

mi (kodeksy etyki, stanowisko rzecznika zaufania publicznego, szkolenia w tym zakresie). Kodeks pracy – w takim przypadku – przewiduje upomnienia, nagany, zwolnienia z pracy za wypowiedzeniem lub dyscyplinarnie. Interes pracodawcy chroni także przed nieuczciwością prawo pracy – art. 100 Kodeksu pracy. Oczywiście jest także, udowodnienie popełnienia plagiatu nie pozostanie bez wpływu na przebieg kariery zawodowej.

„PLAGIATOWANIE, PISANIE PRAC NA ZAMÓWIENIE I ZWALCZANIE TYCH ZJAWISK PRZY POMOCY NARZĘDZI ELEKTRONICZNYCH. DIAGNOZA DLA POLSKIEGO SYSTEMU SZKOLNICTWA WYŻSZEGO” – S. KAWCZYŃSKI

Wiedza na temat skali tego zjawiska jest intuicyjna, bo jak do tej pory nie ma na ten temat żadnych miarodajnych, ogólnopolskich badań. Wiadomo, że istnieje. Że upowszechnia się wraz z upowszechnianiem się internetu, elektronicznych form komunikacji i zmianami w sposobach korzystania z wiedzy.

Uzdrowienie sytuacji w tym zakresie wymaga czasu. Potrzebne są działania zarówno edukacyjne – tj. wzrost świadomości zagrożenia plagiatami, jak i rozwiązania systemowe, np. informatyczne narzędzia antyplagiatowe.

Plagiatowanie to nie tylko polski problem (w 2004 r. w Wielkiej Brytanii dotyczył on ok. 1/4 badanych studentów, w jednym z niemieckich miast – w 2004 r. 25%, w 2006 r. już 50%), ale właśnie w Polsce staje się on coraz bardziej powszechny. Z badań w kilku łódzkich gimnazjach wynika, że ściągało i dokonywało nieoznaczonych zapożyczeń od 30% do 60% młodzieży. Coraz więcej jest internetowych ofert pisanie prac (2 kwietnia br. – 308 tys. stron, 14 kwietnia już 318 tys.). Ich dostępność jest także wypadkową ceny – nie stanowi ona bariery dla większości studentów. No i wreszcie względna bezkarność, w następstwie niewielkiego zainteresowania wykrywaniem go (przyzwolenia?)³

Jak wykrywać i jak przeciwdziałać plagiatowaniu?

Na przykład poprzez umieszczanie wszystkich prac licencjackich i magisterskich we wspólnej bazie – np. systemowi Plagiat.pl. Pozwoli to na porównanie każdej nowej pracy z zasobami, za-

SGH – Uczelnia walcząca z plagiatami

Firma Plagiat.pl przyznała certyfikaty najlepszym uczelniom i wydziałom walczącym z problemem plagiatowania m.in. przy użyciu internetowego systemu antyplagiatowego. Na liście laureatów znalazły się uczelnie i wydziały, które stosują antyplagiatowe procedury, zgodne z najwyższymi dostępnymi standardami⁴.

Certyfikaty „Uczelnia walcząca z plagiatami” otrzymały:

1. Szkoła Główna Handlowa w Warszawie
2. Warszawski Uniwersytet Medyczny
3. Wyższa Szkoła Handlu i Prawa im. Ryszarda Łazarskiego w Warszawie
4. Collegium Civitas
5. Wyższa Szkoła Pedagogiczna Związku Nauczycielstwa Polskiego
6. Wyższa Szkoła Techniczno-Ekonomiczna w Warszawie
7. Społeczna Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Zarządzania w Łodzi
8. Wyższa Szkoła Komunikowania i Mediów Społecznych im. Jerzego Giedroycia w Warszawie

Certyfikat „Wydział walczący z plagiatami”:

1. Wydział Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej
2. Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego

ciąg dalszy na str. 28

Kolegium Ekonomiczno-Społeczne 1968-2008

Jubileusz 40-lecia

Prof. dr hab. Katarzyna Żukrowska

Nasze Kolegium różni się trochę od pozostałych Kolegiów SGH. Przede wszystkim jest interdyscyplinarne, po drugie – jest młodsze, po trzecie – z racji lokalizacji – trochę na uboczu.

W strukturze Kolegium są 2 instytuty i 13 katedr. Z Kolegium związanych jest 16 tytułarnych profesorów, 21 profesorów SGH i 44 adiunktów. W ofercie Kolegium, obok zajęć dla studentów studiów I i II stopnia, mamy pięć niestacjonarnych studiów doktoranckich, siedem studiów podyplomowych i siedem ścieżek studiów.

No i najważniejsze – w roku 2006 Kolegium uzyskało pierwszą kategorię jednostki naukowej wśród jednostek jednorodnych, podobnie jak pozostałe kolegia SGH, a w 2007 r., w rankingu najlepszych placówek naukowych w Polsce w obszarze nauk społecznych, ekonomicznych i prawnych przeprowadzonym przez Ministerstwo Nauki zajęło wśród 110 placówek 5 miejsce. To teraz,



a jak to było 40 lat temu?

Prof. dr hab. Antoni Rajkiewicz

40 lat temu to był rok niespokojnego słońca, niespokojnej młodzieży i niepokojących wydarzeń w naszym kraju. Natomiast wydarzeniem pozytywnym było utworzenie Wydziału Ekonomiczno-Społecznego. To była piąta formacja, która powstała obok Wydziału Ekonomiki Produkcji, Handlu Zagranicznego, Handlu Wewnętrznego, Finansów i Statystyki. Problematyka ekonomiczno-społeczna mieściła się poprzednio na Wydziale Ekonomiki Produkcji, ale on się tak bardzo rozrósł, że trzeba było stworzyć nową strukturę organizacyjną. Było to również spełnienie testamentu, a właściwie posłania profesora Edwarda Strzeleckiego, który był twórcą i kierownikiem Instytutu Gospodarstwa Społecznego. Zamiarem było utworzenie – nad bazą badawczą, nad dorobkiem badawczym Instytutu Gospodarstwa Społecznego – nadbudowy dydaktycznej i tę funkcję właśnie zaczął spełniać Wydział Ekonomiczno-Społeczny.

Prof. dr hab. Leszek Gilejko

Wówczas w Szkole Głównej Planowania i Statystyki funkcjonował, od dłuższego już czasu, Instytut Gospodarstwa Społecznego, który został reaktywowany, o ile dobrze pamiętam, w 1957 roku, a który istniał jeszcze przed wojną, od roku 1922, w ówczesnej SGH.

Prof. dr hab. Adam Kurzynowski

Od powołania Instytutu Gospodarstwa Społecznego przy Szkole Głównej Planowania i Statystyki w 1957 roku zakładano, że wcześniej czy później powstanie jednostka organizacyjna, a prawdopodobnie wydział, który będzie realizował zadania dydaktyczne.

Prof. dr hab. Janusz Kaliński

W okresie międzywojennym podkreślano już znaczenie ogólnego wykształcenia ekonomicznego. Wprawdzie nasza Uczelnia nazywała się Szkołą Handlową, ale i przed wojną, i wcześniej, inaczej rozumiano nauki handlowe. Mieliśmy także w naszej Uczelni i wykłady z problematyki społecznej, i katedry, które zajmowały się zagadnieniami społecznymi. Współpracowały one z różnymi placówkami zewnętrznymi, np. z Instytutem Gospodarstwa Społecznego, który pojawił się w strukturze Uczelni w latach 50. Tworzyły one silne środowisko ekonomistów uczulonych na zagadnienia społeczne.

Kwestie społeczne

Prof. dr hab. Leszek Gilejko

W Polsce, zaraz po 1956 r., kwestie społeczne były bardzo mocno artykułowane. Były one produktem „socjalistycznego uprzemysłowienia” i kryzysu z końca pierwszej połowy lat 50. Zaczęły się one ponownie ujawniać z uwagi na wytrąconą dynamikę popaździernikową. Pewne problemy zrodziła również druga faza uprzemysłowienia Polski, która miała miejsce w latach 60., w ramach strategii tzw. regionów uprzemysłowionych.

Prof. dr hab. Antoni Rajkiewicz

Problematyka społeczna była bardzo silna i promieniowała na pozostałą część ówczesnej Szkoły Głównej Planowania i Statystyki. Skąd dwuczłonowa nazwa Wydziału Ekonomiczno-Społecznego? Otóż z przekonania, że studia ekonomiczne należy w pewnym stopniu uspołecnić.

Prof. dr hab. Adam Kurzynowski

Fakt utworzenia – a, dokładnie mówiąc, reaktywowania – Instytutu Gospodarstwa Społecznego w 1957 roku w istocie uwzględniał to, że w kształceniu ekonomicznym, w kształceniu specjalistów w zakresie ekonomii i zarządzania, potrzebna jest pewna wiedza o charakterze społecznym, która dałaby ekonomistom szersze spojrzenie na zjawiska gospodarcze i społeczne, w których uczestniczą ludzie realizując swoje potrzeby, ale także realizując potrzeby ogólnospołeczne. O tych relacjach ekonomista zapomnieć nie może.

W związku z tym w procesie kształcenia zaczęto coraz bardziej – nie tylko w naszej Uczelni – ale także w innych uwzględniać problematykę społeczną. Szkoła Główna Planowania i Statystyki/SGH była w lepszej sytuacji, ponieważ miała Instytut Gospodarstwa Społecznego, który z istoty swej zajmował się badaniami społecznymi.





Prof. dr hab. Leszek Gilejko

Pracownicy Wydziału reagowali dosyć żywo na zmiany występujące w rzeczywistości społecznej, czy praktyce społecznej, zwłaszcza na wyzwania i problemy, jakie wówczas się pojawiały, a było ich немало. Tutaj rozwijano badania nad rynkiem pracy, kwestią robotniczą, sytuacją życiową i zarobkową kobiet, mieszkalnictwem, społeczną przestrzenią miejską. Opracowywano też propozycje zmian.

Osobistości

Prof. dr hab. Antoni Rajkiewicz

Wydział gromadził bardzo wybitnych profesorów, jak np. profesor Kalecki, profesor Łaski i – później – profesor Andrzejewski, profesor Świącicki, profesor Tomaszewski, profesor. Landau... Oni wskazują, że problematyka społeczna była bardzo silną stroną Wydziału.

Prof. dr hab. Zbigniew Landau

Jeżeli chodzi o kadre, to ten wydział był bardzo silny. Także Katedra Polityki Społecznej. Nigdy później już nie był tak silny, jak wówczas... profesorowie Rajkiewicz, Świącicki, Piotrowski, Rosner – była to rzeczywiście silna katedra.

Prof. dr hab. Tadeusz Szumlicz

Od samego początku mojego związku z Wydziałem, a byłem wśród pierwszego rocznika jego absolwentów (w 1969 roku), z całą pewnością najbardziej wspominam pana profesora Rajkiewicza, bo to dzięki Niemu zainteresowałem się polityką społeczną, dzięki Niemu podjąłem później pracę naukową. Zawsze fascynowało mnie to, że pan profesor ma tak dużo różnych pomysłów. Podsuwał je nam do realizacji. Wystarczyło tylko chcieć...

Prof. dr hab. Antoni Rajkiewicz

Z naszego Wydziału wyszło sporo wybitnych osobowości. Mamy m.in. rektora i twórcę Wyższej Szkoły Pedagogicznej – profesora Auleytnera. Kierownikiem resortu pracy był nasz absolwent – Jerzy Szreter, znanym literatem jest Michał Komar.

Prof. dr hab. Tadeusz Szumlicz

Z innych osób, z którymi miałem przyjemność współpracować, bardzo miło wspominam nieżyjącego już mojego promotora profesora Michała Olęckiego, który był wyjątkowo życzliwym człowiekiem i któremu też bardzo dużo zawdzięczam pod względem naukowym. Niewątpliwie postacią wybitną na naszym Wydziale był profesor Józef Balcerek, z którego zdaniem wszyscy się bardzo liczyli (chodzi tu o poglądy naukowe, o dociekliwość ekonomiczno-społeczną, o ostrość wyrażanych poglądów). Muszę wspomnieć też doktora Michała Piskiewicza, niestety już nieżyjącego, z którym organizowaliśmy wiele konferencji dydaktycznych. Razem organizowaliśmy nowy system dydaktyczny, który nazwano systemem modułowym. Było to nie lada wyzwaniem, gdyż wówczas była to prawdziwa rewolucja dydaktyczna.





Mistrzowie i terminatorzy

Prof. dr hab. Zbigniew Landau

Zupełnie inny klimat w relacjach profesor – asystenci, nastawienie na indywidualną „obróbkę” (jak to się niezbyt ładnie nazywa) asystentów. To było coś w rodzaju cechu. Był mistrz, był czeladnik i byli terminatorzy.

Prof. dr hab. Antoni Rajkiewicz

Na tym Wydziale eksperymentowaliśmy. Na przykład każdy nasz absolwent miał przy ukończeniu studiów posiadać prawo jazdy, kartę pływacką, umiejętność pisania na maszynie, żeby mógł sam przepisać pracę magisterską. Oczywiście w tym czasie nie było internetu, nie było telefonów komórkowych, nie było tych wszystkich urządzeń, które dzisiaj są do naszej dyspozycji.

Prof. dr hab. Tadeusz Szumlicz

Stosunki między tą „dorosłą”, samodzielną kadrą a asystentami? Gdy zaczynałem pracę, to byłem świadkiem takich obrazków, na których asystent nosił teczkę za profesora. Później to się wyraźnie zaczęło zmieniać, teraz trudno nawet wyobrazić sobie takie scenki.

Prof. dr hab. Zbigniew Landau

Ten proces został pewnego dnia przerwany przez atak prasy. Dziennikarze pisali, że istnieją stosunki feudalne między profesorem a asystentem i że profesorowie wykorzystują asystentów. Pewnie były też takie przypadki, ale co oznacza słowo asystent? Asystent to człowiek, który ma pomagać profesorowi, ma mu asystować. Pamiętam, że pewnego dnia wezwał mnie mój szef i powiedział: Niech Pan napisze rozdział do podręcznika, który teraz piszę. Spytałem: dlaczego ja? Ja się na tym nie znam. Profesor odpowiedział – ja też nie. No to poszedłem pisać... We wstępie mi podziękował. A ile się przy tym nauczyłem!



... Lata 90.

Prof. dr hab. Janusz Kaliński

Zmiany ustrojowe w Polsce na początku lat 90. zaowocowały bardzo intensywnymi zmianami na Uczelni. Powstała koncepcja stworzenia nowej struktury i wprowadzenia nowych elementów programowych.

Prof. dr hab. Leszek Gilejko

Z jednej strony, Wydział niewątpliwie zachował swoją ważną funkcję, zarówno jeśli chodzi o pracę dydaktyczną, jak również taką ogólnie humanizującą z uwagi na to, że Katedra Filozofii, dwie Katedry Socjologii, Instytut Gospodarstwa Społecznego oraz Katedra Historii Społeczno-Gospodarczej wnoszą do nauk ekonomicznych i do dydaktyki właśnie ten wątek humanizujący oraz uspołeczniający pewne kwestie ekonomiczne, nadając im należyty, właśnie społeczno-ekonomiczny wymiar. Szkoda, że dzisiaj jest to stanowczo za mało doceniane.

Prof. dr hab. Janusz Kaliński

Nastąpiło coś w rodzaju pączkowania istniejących zespołów, między innymi powstała bardzo ceniona Katedra Ubezpieczenia Społecznego, a także Katedra Ekonomii Środowiska. Można powiedzieć, że do końca lat 90. w zasadzie rozwijaliśmy te główne nurty, które istniały już w latach 70. i 80.



Prof. dr hab. Tadeusz Szumlich

Panu profesorowi Kalińskiemu, długoletniemu dziekanowi naszego Wydziału i później Kolegium, zawdzięczam dzisiaj pozycję kierownika nowej Katedry Ubezpieczenia Społecznego. Właściwie nie dał mi wyboru. Powiedział, że mam utworzyć nową katedrę, że jestem odpowiedzialny za jej utworzenie i że profesury w starej Katedrze na pewno mi nie da. Tak się zaczęła historia dzisiaj już bardzo dobrze znanej placówki naukowej zajmującej się ubezpieczeniami.

Prof. dr hab. Janusz Kaliński

Przełom lat 90. i XXI wieku przyniósł nowe zmiany, które z pewnością uprzędały wejście Polski do Unii Europejskiej. Taką większą, można by powiedzieć, europeizacją naszego środowiska, było między innymi powołanie Katedry Prawa Europejskiego, czy też Katedry Bezpieczeństwa. Umocniła się także pozycja Instytutu Studiów Międzynarodowych.

Prof. dr hab. Joachim Osiński

Rozpoczęliśmy ofensywę dydaktyczną, mającą na celu powołanie nowych kierunków studiów. To my jako pierwsi w Szkole stworzyliśmy program stosunków międzynarodowych, to my również zainicjowaliśmy stworzenie programu dla kierunku europeistyka. Także całkowicie nasz jest program kierunku polityka społeczna, chociaż tutaj jednostką inicjującą był Instytut Polityki Społecznej Uniwersytetu Warszawskiego. To nam się udało. A jednocześnie udało się wzmocnić przedmioty podstawowe, które są wykładane w naszej Uczelni. Między innymi dzięki temu obok polityki gospodarczej, która była wykładana już wcześniej, bardzo ważnym przedmiotem podstawowym stała się polityka społeczna.



Kształcenie...

Prof. dr hab. Janusz Kaliński

Jesteśmy pierwszą szkołą ekonomiczną w kraju. W rankingach zajmujemy bardzo wysokie miejsce i powinniśmy ten prestiż Uczelni utrzymać, ale utrzymać go w taki sposób, żeby była to Uczelnia o charakterze uniwersytetu ekonomicznego, żeby dawała studentom bardzo szerokie wykształcenie, żeby byli oni elastyczni na rynku pracy, żeby nie byli zaszufładowani w momencie, kiedy wychodzą do pracy zawodowej.



Prof. dr hab. Antoni Rajkiewicz

Obawiam się, że idziemy w kierunku nadmiernych funkcji ilościowych, nie uwzględniających czynnika ludzkiego, a przecież strategia zarządzania to przede wszystkim kontakt z ludźmi i wywoływanie u nich inwencji twórczych. Te funkcje, moim zdaniem, może spełniać Kolegium, czy ta część Szkoły Głównej Handlowej, o której mówimy

Prof. dr hab. Joachim Osiński

To właśnie zmiany dotyczące oferty dydaktycznej, a szczególnie dotyczące przedmiotów podstawowych, których nasze Kolegium jest – można powiedzieć – głównym beneficjentem, albo przynajmniej jednym z głównych, rzeczywiście mogą okazać się dla nas dotkliwe – złośliwie powiedziałbym – że jest to chyba swoisty prezent jaki nam przygotowała Komisja Programowa Senatu i Władze Akademickie. Swoisty prezent na 40-lecie Kolegium Ekonomiczno-Społecznego. Ja do tego ręki nie dokładałem i nie zamierzam. Nie wyobrażam sobie zmniejszenia palety tych właśnie przedmiotów, które stanowią o akademickości naszej Szkoły. Traktuję to jako sabotaż o dalekosiężnych skutkach obniżający rangę SGH.

Kolegium Ekonomiczno-Społeczne 1968-2008

Jubileusz 40-lecia

Prof. dr hab. Zbigniew Landau

Wydaje mi się, że nauki społeczne powinny być obowiązkowe właściwie dla wszystkich studentów. Problem natomiast jest taki, że przy rozwoju nauki powstaje tyle różnych działów ekonomii, że po prostu przestają się w programie mieścić. W tej chwili na przykład niezwykle prężne stały się metody ilościowe, ekonometria, matematyka, ekonomia matematyczna... tego kiedyś nie było. A w każdym razie nie w tych rozmiarach. Przecież te wszystkie przedmioty/dziedziny potrzebują godzin, a żeby zdobyć te godziny wypycha się inne przedmioty. W tej chwili z programu studiów, a dokładnie z minimum programowego, wyrzucono historię gospodarczą, bez której, w moim przekonaniu, nie można wykształcić ekonomisty, bo on musi wiedzieć, że to, co jest dzisiaj, to jest przejściowe, że kiedyś było inaczej oraz, że to się zmieniało, jak i dlaczego. Myśl ekonomiczną wypchnięto na studia magisterskie. Ale jak można być ekonomistą, który nie słyszał o Adamie Smith – nie można. To – taka wiedza – powinna być! Tylko natychmiast powstanie pytanie, kosztem czego?

Plany...

Prof. dr hab. Joachim Osiński

Myślę, że w przyszłości Kolegium powinno postępować wielotorowo. Po pierwsze, powinniśmy wszędzie tam – gdzie jest to możliwe – walczyć o akademickość studiów licenjackich, co wielokrotnie było podkreślane w różnych gremiach i jest podkreślone w różnych dokumentach opublikowanych w Szkole. Powinniśmy stworzyć w związku z tym czytelną strategię Kolegium, aby studia licenckie rzeczywiście były studiami akademickimi, które później w ramach studiów magisterskich dają wszystkim równe szanse akademickie, szanse wyboru już konkretnego kierunku studiów. Po drugie, powinniśmy zwrócić większą uwagę i kłaść większy nacisk na badania naukowe. Badania naukowe muszą być priorytetem, bowiem jeśli się nie uda ten pierwszy scenariusz uzyskiwania wpływu na korzystne dla nas rezultaty, powinniśmy mieć swoją niszę naukową, w którą praktycznie żadne z Kolegiów Szkoły Głównej Handlowej nie jest w stanie wejść w porównywalnym zakresie.

Prof. dr hab. Katarzyna Żukrowska

Chcemy zwiększyć liczbę tytułów, które wydajemy u nas w Kolegium, oprócz „Economic Papers”, i oprócz wydawnictw, które związane są z naszą coroczną konferencją oraz zeszytów naukowych. Chcemy wydawać również „Forum Socjologiczne”. Będzie to nowe wydawnictwo. Chcemy ponadto zmienić trochę szatę graficzną tych dwóch głównych wydawnictw oraz wydawać je w języku angielskim.

Prof. dr hab. Joachim Osiński

Aby spełnić ten pierwszy warunek aktywnej dydaktyki akademickiej na wszystkich trzech szczeblach zarządzania i aktywnych badań naukowych absolutnie niezbędne jest wzmocnienie kadrowe Kolegium. Bowiem w ciągu ostatnich 3 lat, z różnych powodów, wielu jak na wielkość Kolegium naszych pracowników, przede wszystkim pracowników samodzielnego, wybitnych profesorów, profesor Zbigniew Landau, profesor Leszek Gilejko, profesor J. Barcz, nie jest już pracownikami naszego Kolegium. Kolegium utraciło część swojego potencjału naukowego-badawczego, a także dydaktycznego i to trzeba jak najszybciej odbudować.

Prof. dr hab. Katarzyna Żukrowska

Będzie u nas zatrudniony profesor Joachim Paffenholz... resztę pozwolę sobie zatrzymać na razie dla siebie. Chcemy zrobić międzynarodowe wykłady oraz zwiększyć intensywność występowania naszych jednostek o finansowanie tych przedsięwzięć do Komisji Europejskiej, podobnie jak badawczych programów międzynarodowych. Pragniemy także zwiększyć współpracę na poziomie badawczym i dydaktycznym w kraju i za granicą. Prowadzimy i zawsze prowadziliśmy wspólne programy nauczania. Dziś mamy międzynarodowy program studiów doktorskich we współpracy z paryską uczelnią Marné-La-Vallee. Przedtem mieliśmy program studiów europejskich, który był prowadzony razem z Sciences Po z Paryża. Teraz chcielibyśmy przygotować interdyscyplinarny program studiów doktoranckich w języku angielskim, otwarty także dla profesorów z innych kolegiów.

Prof. dr hab. Janusz Kaliński

Należałoby życzyć sobie, ażeby te pozytywne trendy, jakie zarysowały się w naszym środowisku jeszcze przed powstaniem Kolegium Ekonomiczno-Społecznego, a nawet przed powstaniem Wydziału, kiedy już funkcjonował tutaj Instytut Gospodarstwa Społecznego i wielu pracowników było związanych z tym Instytutem, żeby te właśnie nurty, które nas zawsze kojarzyły ze społecznymi aspektami gospodarowania były utrzymane. Jednocześnie powinniśmy starać się, żeby to otwarcie, jakie nastąpiło ostatnio, na zagadnienie europejskie i zagadnienia gospodarki światowej oraz globalizacji mogły znaleźć miejsce dla właściwego rozwoju.

Prof. dr hab. Antoni Rajkiewicz

Kolegium, czy poprzednio Wydział, stanowi mocną część struktury uczelnianej i życzę mu żeby jak najlepiej się rozwijał i spełniał te wszystkie funkcje, które do tej pory spełniał korzystając z doświadczenia lat początkowych.

dokończenie ze str. 22

równo prac dyplomowych, zasobami internetu i bazą dokumentów Plagiat.pl, zawierającą teksty, które są często wykorzystywane przez studentów.

bm

(z informacji prasowej i z materiałów z konferencji „Problematyka plagiatowania...” Fundacji im. Augustyna-Jeana Fresnela)

¹ Powstała, aby promować zasady uczciwości w polskim systemie szkolnictwa wyższego oraz nauce, a także promować ideę poszanowania prac autorskich i uczciwości intelektualnej. Założycielem Fundacji jest Plagiat.pl sp. z o.o.

² Jest właścicielem jedyne w Polsce powszechnego internetowego systemu antyplagiatowego (istnieje od 2003 r.). Dziś w bazie danych systemu jest ok. 250 tys. dokumentów. System chroni przed plagiatami prace, które powstają w 62 uczelniach.

³ Z jedyne ogólnopolskiego systemu antyplagiatowego korzystają 64 na 448 uczelni.

⁴ Tzn. kontrolowane i chronione przez system są wszystkie prace. Generowane przez system raporty podobieństwa poddawane są szczegółowej analizie i – w przypadku stwierdzenia nieoznaczonych zapożyczeń – wyciągane są konsekwencje.

Badanie ankietowe absolwentów: Oceń studia w SGH...

Jednym z istotnych elementów systemu monitorowania jakości kształcenia w szkołach wyższych są badania opinii absolwentów. Z reguły przeprowadza się je w paru momentach: bezpośrednio po studiach oraz po dwóch lub trzech latach od ich ukończenia (niekiedy też i po pięciu/sześciu latach). Podobne badania rozpoczyna również Szkoła Główna Handlowa w Warszawie. Władze akademickie Szkoły chcą mieć informacje od absolwentów na „wyjściu”, by móc lepiej doskonalić program kształcenia i organizację studiów, a także konfrontować ich opinie formułowane bezpośrednio po studiach z informacjami uzyskanymi od tych absolwentów po kilku latach ich pracy zawodowej.

Badanie opinii nowo promowanych absolwentów SGH prowadzone będzie systematycznie od czerwca 2008 roku przez internet. W dziekanacie, w momencie składania pracy dyplomowej, student uzyska dostęp do aplikacji „Absolwent”

i możliwość wyrażenia opinii o jakości studiów w naszej Uczelni, w tym o:

- programie i metodach nauczania,
- poziomie wiedzy i rodzajach umiejętności wyniesionych z uczelni,
- warunkach studiowania i obsłudze studentów.

Po wypełnieniu ankiety możliwe będzie natychmiastowe zapoznanie się z graficzną prezentacją zbiorczych wyników oceny absolwentów danego kierunku studiów oraz rodzaju, formy i trybu studiów. Stąd też nazwa tego badania: Oceń studia w SGH i zobacz, jak ocenili je Twój Kolega. Program komputerowy do internetowego badania opinii absolwentów opracowało Centrum Informatyczne SGH.

Warto dodać, że w 2006 roku Ośrodek Rozwoju Studiów Ekonomicznych SGH przeprowadził badania pilotażowe wśród blisko 600 studentów ostatniego semestru studiów, testując pytania zawarte w ankiecie. Pytania te mogą być modyfikowane dla kolejnych roczników absolwentów.

Stanisław Macioł

Jakość dydaktyki

Od redakcji

Chociaż okres przedwakacyjny nie sprzyja głębszej refleksji na temat (jakości) dydaktyki, to właśnie teraz ma miejsce kolejna ankietyzacja naszych zajęć. Chyba nie zdajemy sobie sprawy, jak duży jest to wysiłek dla osób organizujących te badania. Znakomitą tego wizualizacją są zamieszczone zdjęcia. Tak wygląda pakowanie ankiet do kopert. Jest to początek całego procesu, którego ostatnim widocznym przejawem jest publikacja list TOP 10. Między tymi dwoma punktami dzieją się (mamy taką na-

dzieję) rzeczy najważniejsze. I to o nich chcielibyśmy podyskutować w jesiennych numerach *Gazety*. Będziemy szukali odpowiedzi m.in. na takie pytania:

- Czy jakość procesu dydaktycznego podnosi się, czy obniża, czy może jest niezmienna od lat?
- Jak powinna być rola studentów w procesie oceny jakości zajęć?
- Jakiego powinny być skutki dobrej lub złej oceny zajęć?
- Kto najczęściej gości w rankingach Top 10 i dlaczego?

Już teraz zapraszamy do lektury, ale przede wszystkim do zabrania głosu w dyskusji.

Ocena zajęć dydaktycznych przez studentów jest jednym z elementów wewnętrznego systemu zapewniania jakości

w SGH. Początkowo prowadzone były badania sondażowe od 1996 do 1999 roku w obu semestrach metodą ankiety audytoryjnej. Od roku 2000 badania prowadzone są kompleksowo, w każdym semestrze na studiach dziennych, zaocznych i na lektoratach. W roku akademickim 2005/2006 w semestrze letnim zajęcia oceniane były w internecie. Ponieważ bardzo mało zajęć zostało ocenionych, postanowiono powrócić do ankiety audytoryjnej, ale już bez udziału ankietowanych (ze względu na wysokie koszty).

Od roku akademickiego 2004/2005 publikowana jest w *Gazecie SGH* lista TOP 10, na której znajdują się zajęcia dydaktyczne najwyżżej ocenione przez studentów. W klasyfikacji uwzględnia się zajęcia ocenione przez co najmniej 15 studentów. Ocena zajęć składa się z tych samych 14 elementów. Listę TOP 10 opracowuje się oddzielnie dla studiów dziennych i zaocznych.

Badania opinii studentów na temat jakości zajęć dydaktycznych koordynowane są przez Ośrodek Rozwoju Studiów Ekonomicznych (ORSE). Obliczenia dokonuje Centrum Informatyczne. Wyniki badań otrzymują: oceniani wykładowcy, ich przełożeni, rektor, dziekan Kolegium, dziekan Studiów.

Elżbieta Konarska



Polsko-amerykańsko-ukraińskie seminarium w Szkole Głównej Handlowej

W dniach 10-19 czerwca 2008 odbyło się seminarium naukowe dla profesorów uczelni amerykańskich na temat: „Building a New Realism in Poland and Ukraine: Challenges, Successes, Failures”. Jest to wspólny projekt Szkoły Głównej Handlowej, National University Kiev Motyla Academy w Kijowie i Council on International Educational Exchange, Portland, Maine USA.

Sejsy seminaryjne miały miejsce w SGH w dniach 11-14 czerwca br i w Kijowie w dniach 16-19 czerwca br. W programie uczestniczyło 11 profesorów różnych uczelni amerykańskich. Sejsy seminaryjne prowadzili profesorowie SGH: Elżbieta Kawecka – Wyższyska, Ryszard Rapacki, Uniwersytetu Warszawskiego – profesor Jawdiga Staniszkis, a także dr Piotr Maszczyk z SGH oraz pracownicy Państwowego Instytutu Spraw Międzynarodowych:

dr Andrzej Szeptycki i mgr Łukasz Adamski.

Celem seminarium było wzbogacenie wiedzy wykładowców amerykańskich na temat skutków przemian systemowych w Polsce i na Ukrainie, pokazanie tych przemian w krajach o różnych strukturach gospodarczych i dynamice przemian, oraz prezentacja obszarów współpracy między Polską a Ukrainą w okresie przed naszym wstąpieniem do Unii Europejskiej i po akcesji.

Seminarium jest finansowane w całości przez Council on International Educational Exchange (CIEE) – partnera SGH od 1988 roku. Bowiem od tego roku nasza Uczelnia organizuje, za pośrednictwem właśnie tej organizacji, semestralne studia w języku angielskim dla studentów różnych uczelni amerykańskich. CIEE jest to konsorcjum około 300 uniwersytetów i college'ów amerykańskich, wśród których znajdują się

najbardziej uznane uniwersytety USA. W ten sposób Uczelnia nasza ma bardzo duże ułatwienia przy inicjowaniu różnych form współpracy z akademickimi instytucjami USA.

Inicjatywa CIEE organizowania seminariów dla profesorów uczelni amerykańskich za granicą jest znana na rynku jako: „International Faculty Development Seminars”. Rocznie CIEE organizuje ponad 80 takich seminariów w różnych regionach świata. W latach 1991-1994 analogiczne seminaria były organizowane w SGH, później odstąpiono od ich organizacji w Polsce na rzecz Republiki Czeskiej i Węgier.

Podobnie jak gdzie indziej na świecie, tak i dla nas, jest to bardzo dobry sposób promocji naszej Uczelni, jej pracowników i ich dorobku za granicą.

Dr Bogdan Radomski

HANDEL CZY POMOC?

We wtorek 13 maja 2008 odbyła się konferencja „Polska – Kraje Słabo Rozwinięte. Handel czy pomoc?” zorganizowana przez SKN Międzynarodowych Stosunków Gospodarczych SGH. Zaproszeni goście (Ewa Drwal z Departamentu Współpracy Rozwojowej Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Artur Dąbkowski z Departamentu Międzynarodowej Współpracy Dwustronnej Ministerstwa Gospodarki, Patrycja Żandberg z Fundacji Simba Friends, książę Marcin Izyski – Dyrektor Fundacji Dzieło Pomocy Ad Gentes) oraz przedstawiciele naszego środowiska (Jacek Próchniak – wiceprezes SKN MSG SGH oraz dr Mieczysław Szostak – sekretarz naukowy Instytutu MSG SGH) w ciekawy sposób zaprezentowali temat z różnych punktów widzenia.

Jako pierwszy głos zabrał Artur Dąbkowski. Zwrócił on uwagę na fakt, iż rząd polski nie ma spójnej strategii po-

mocy tym krajom i w efekcie każde ministerstwo ma w tej dziedzinie inne priorytety. Poza tym w Polsce mamy do czynienia z dwoma podstawowymi błędami w kontaktach z krajami słabo rozwiniętymi. Pierwszym jest ciągle patrzeć na dane statystyczne, bez koniecznego analizowania tendencji rozwojowych. My likwidujemy ambasadę w Laosie, a niemieckie firmy właśnie zaczynają tam inwestować, gdyż kraj ten posiada ogromne zasoby złóż i sytuacja polityczna się w nim ustabilizowała. Jaką możliwość pomocy dla krajów rozwiniętych widzi więc nasz gość z MG? „W taki sposób udzielać pomocy, by nam się to opłacało”. Pomoc, jak mówił A. Dąbkowski, należy wiązać ze zdroworozsądkowym podejściem gospodarczym. Bezsensowne są niektóre projekty pomocowe ONZ. Póki ta organizacja przysyłała pomocowe pieniądze na plantacje kawy w nowo utworzonym



państwie Timor Wschodni, plantacje te były uprawiane. Kiedy tylko pomoc się skończyła, zostały one porzucone. Kilku tysięcy głodnych obywateli Zimbabwe niewątpliwie trzeba współczuć, ale problemem dla nas nie będą oni, lecz kilkuset protestujących zwolnionych z pracy Polaków. Lepiej nie dawać pieniędzy, lecz pieniądze pożyczać. I to, jeżeli nam się to opłaci. Dajemy kredyt Wietnamczykom na szkolenie spawaczy, bo my tych spawaczy potrzebujemy w naszych stoczniach (Tu pojawia się jednak problem napływu ludności obcej kulturowo – ale to już byłby inny te-



mat...). Kończąc swoje wystąpienie A. Dąbkowski zaapelował jeszcze raz o patrzenie w przyszłość. Holandia właśnie zwiększyła obsadę ekonomiczną ambasady na Kuby – dlaczego? Bo Holendrzy myślą przyszłościowo. W chwili obecnej ciężko mówić o możliwościach wejścia na rynek kubański, ale już niedługo może się to diametralnie zmienić.

Po wystąpieniu przedstawiciela Ministerstwa Gospodarki głos zabrała Ewa Drwał.

Przygotowała ona prezentację multimedialną związaną z tematem naszej konferencji oraz umożliwiła nam zapoznanie się z raportami i broszurami Departamentu Współpracy Rozwojowej MSZ (jeżeli ktoś nie mógł być obecny na konferencji, a interesuje go ten temat i chciałby zapoznać się z materiałami, wystarczy skontaktować się z prezesem SKN – Adamem Marszk). W wystąpieniu naszego gościa z MSZ usłyszeliśmy potwierdzenie słów przedstawiciela MG o różnych priorytetach różnych ministerstw. A wspomniany projekt całościowej strategii na lata 2007-2015 utknął w międzyresortowych konsultacjach. W efekcie nie możemy ustalić z góry wysokości i kierunków pomocy na kilka lat. Realizowana jest ona w ramach planów rocznych. E. Drwał przedstawiła 8 krajów priorytetowych dla polskiej pomocy. Są to Białoruś, Ukraina, Afganistan, Gruzja, Mołdawia, Tanzania, Angola i Autonomia Palestyńska. Obecności 5 pierwszych krajów na tej liście nie trzeba tłumaczyć. Natomiast 2 następne kraje afrykańskie są krajami stabilnymi i w związku z tym pomoc im daje pewność, że nie jest to pomoc marnowana. Z kolei pomoc dla Autonomii Palestyńskiej wynika ze zobowiązań Polski jako członka Unii Europejskiej. Kończąc E. Drwał dodała, że na forum OECD trwają dyskusje nad zwiększeniem efektywności pomocy rozwojowej.

Po przedstawicielach ministerstw wystąpił Jacek Próchniak – wiceprezes SKN MSG ds. naukowych. Omówił on

pokrótce historię pomocy krajom słabiej rozwiniętym. Następnie zwrócił uwagę na fakt, że w kraju otrzymującym transfery spada zaangażowanie we własne prace rozwojowe, a urzędnicy zajmują się jedynie obsługą programów pomocowych. Wspomnił także o niebezpieczeństwie tzw. „drenażu mózgów” w krajach słabo rozwiniętych. W tym miejscu w imieniu SKN chciałbym pogratulować Jackowi dobrego merytorycznie i interesującego wykładu.

O tym, jak pomoc wygląda w praktyce mówiła Patrycja Zandberg z Fundacji Simba Friends. Poznaliśmy szczegóły pomocy kierowanej do kenijskiej wioski, usłyszeliśmy np. że dostosowywanie sali w szkole należało zacząć od budowy sufitu.

Kolejnym gościem, który zabrał głos był ksiądz Marcin Iżycki (Fundacja Ad Gentes). Opowiedział krótko o polskich misjach (są one w 96 krajach świata, najwięcej w Afryce). Warto zaznaczyć, iż nie są to wyłącznie projekty ewangelizacyjne – około połowy misji to właśnie pomoc rozwojowa. Nasz gość zwracał uwagę na absurdalne tłumaczenie zamykania polskich ambasad w Afryce stwierdzeniem „nasze interesy przejmą dyplomaci europejscy”. Co ciekawe zamykana jest m.in. Ambasada w Tanzanii (kraju priorytetowym dla naszej pomocy w tym roku!). Ksiądz Iżycki zapowiedział, że może się założyć, iż zamykane teraz ambasad afrykańskie za 4 lata będą ponownie otwierane.

Trafnie podsumował pomoc międzynarodową dr Mieczysław Szostak (SGH) mówiąc o „demagogii i Milenijnych Planach ONZ”, zwracając przy tym uwagę na fakt, iż KSR określane z grzeczności mianem „kraje rozwijające się”, to w części kraje „związujące się”. Nasz opiekun naukowy nawiązał do wspomnianego przez A. Dąbkowskiego modelu japońskiego. Polega on na tym, iż kraj bogaty wspiera infrastrukturę kraju biednego oraz edukację jego mieszkańców, a następnie inwestuje w tym kraju korzystając ze stworzonej infrastruktury

i wykwalifikowanej siły roboczej. Korzyści są duże zarówno dla jednej, jak i drugiej strony. Jednakże generalnie najtrafniejszym stwierdzeniem dr Szostaka było zdanie, *Jeżeli te kraje same sobie nie pomogą to nikt im nie pomoże*. Wiele biednych państw mogłoby zacząć od uregulowania kwestii praw własności – np. do ziemi, która często jest w świetle prawa bezpańska. A tak stałaby się majątkiem poszczególnych biednych rolników, niekiedy majątkiem pozwalającym już na uzyskanie kredytu. Kwestia mikrokredytów została tylko wspomniana, jednakże ostatnio jest to temat na czasie i chyba rzeczywiście jest jednym z lepszych rozwiązań. Wracając do skuteczności polskiej pomocy rozwojowej – problemem może być fakt, iż my mamy skrupuły, a np. Chińczycy nie. ONZ i OECD są zdecydowanie przeciwne dawaniu łapówek, a w niektórych biednych krajach bez łapówki nie da załatwić się nic.

Po wystąpieniach prelegentów odbyła się dyskusja na poruszane tematy, moderowana przez dr Mieczysława Szostaka i wspomagana pytaniami od publiczności. Podano w niej m.in. przykład ronda pod Bangkodem, które jest świetnie wykonane za pomocowe pieniądze, lecz nie prowadzi do niego żadna asfaltowa droga. Dowiedzieliśmy się także, że efektem wejścia Polski do UE, prócz wzrostu obowiązkowych wydatków na pomoc dla KSR, był zdecydowany wzrost deficytu handlowego z tymi krajami. Na zakończenie ksiądz Iżycki opowiedział ciekawą historię o poświęceniu, na jakie musi być gotowy człowiek chcący przywieźć rower z Afryki.

Podsumowując konferencja była bardzo udana. Poruszyła niezwykle ważny, ale chyba często pomijany temat. Bardzo dziękujemy gościom za przybycie i interesujące zaprezentowanie problemu z wielu różnych punktów widzenia.

Karol Rozenberg
SKN Międzynarodowych Stosunków
Gospodarczych SGH

NEGOCJATOR po raz siódmy w SGH

W dniach 5-7 maja 2008 roku już po raz siódmy w Szkole Głównej Handlowej odbyła się Konferencja NEGOCJATOR, organizowana przez Studenckie Koło Naukowe Negocjacji, Komunikacji i Psychologii. W ciągu tych 3 dni ponad 15 profesjonalnych firm szkoleniowych przeprowadziło ok. 25 treningów dla ok. 600 zainteresowanych.

NEGOCJATOR to konferencja adresowana do studentów wszystkich kierunków studiów z całej Polski. Jej celem jest promowanie wiedzy z zakresu umiejętności miękkich takich jak: negocjacje, komunikacja, kreatywne myślenie, walka ze stresem, zarządzanie zespołem, wystąpienia publiczne czy rozwiązywanie konfliktów. W tym roku przewidziano ponad 600 miejsc na różnych treningach. Charakterystyczny dla tegorocznej edycji był fakt, że duża część treningów miała charakter warsztatowy i trwała 3-5 godzin, a nie typowo wykładowe 1,5 godziny. Dzięki temu szkolenia były jeszcze bardziej wartościowe, gdyż trenerzy mogli przekazać znacznie większą wiedzę. Szczególnym atutem przeprowadzonych treningów był duży nacisk na praktykę, niezbędną dla rozwoju umiejętności. Była to zatem wyjątkowa okazja, by bezpłatnie korzystać z zaleceń jednych z najlepszych specjalistów na rynku.

Ponadto organizatorzy zrezygnowali z limitów dotyczących liczby szkoleń, na które uczestnik konferencji mógł się



Katarzyna Kanclerz - gość honorowy konferencji

zapisać. Kosztem takiego rozwiązania jest fakt, że relatywnie mniej osób będzie w stanie wziąć udział w treningach. Natomiast jest to ułkon w stronę najbardziej zainteresowanych tematem konferencji. I można było znaleźć wielu studentów z różnych uczelni, którzy wzięli udział w kilku szkoleniach podczas konferencji, gdyż pasjonowali się tematyką umiejętności miękkich.

W tegorocznej edycji mniejszy nacisk położono na wykłady gości specjalnych. Po zeszłorocznych wystąpieniach prof. Władysława Bartoszewskiego i – przedwcześnie zmarłego – prof. Stefana Melera dotyczących prowadzenia negocja-

cji na najwyższych szczeblach dyplomacji, trudno było sięgnąć do „wyższej półki”. Skierowano zatem uwagę na inny element „umiejętności miękkich”, czyli komunikację. Organizatorzy skupili się na branży medialnej i showbiznesie, Zaproponowano, jako gościa specjalnego, Katarzynę Kanclerz, zwaną „Żelazną Damą polskiego showbiznesu”. Wypromowała ona w swojej karierze wiele gwiazd i podczas swojego wystąpienia opowiedziała o „showbiznesie od kuchni” oraz komunikacji i budowaniu wizerunku medialnego osoby publicznej w praktyce.

Każda edycja NEGOCJATORA opiera się na pewnej stałej ogólnej wizji. Jednak jak się potem okazuje, co roku konferencja wygląda trochę inaczej, z racji na różne pomysły kampanii promocyjnych (w tym roku furorę robiły dekoracje z czarnych balonów wypełnionych helem), osobowości zaproszonych gości oraz charakter przeprowadzonych przez firmy treningów. Każda edycja cieszy się dużym zainteresowaniem i pozostaje mieć nadzieję, że ten trend będzie utrzymywał się też w przyszłości. Wygląda na to, że jest stałe i duże zainteresowanie tematyką negocjacji, komunikacji i innych umiejętności miękkich wśród studentów SGH i innych uczelni. Właśnie taki odbiór ze strony studentów od tych 7 lat inspirowało kolejne pokolenia organizatorów z SKN Negocjacji, Komunikacji i Psychologii do organizacji i doskonalenia NEGOCJATORA.

Wojciech Sambor



Aula spadochronowa na chwilę przed otwarciem konferencji

VII DNI WSCHODNIE



KOŁO WYBITNIE WSCHODNIE

Studenckie Koło Naukowe Stosunków ze Wschodem powstało w kwietniu 1998 przy katedrze Business Communication w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie.

Koło zrzesza studentów, którym bliskie są sprawy związane z szeroko rozumianym Wschodem, osoby zainteresowane kulturą, gospodarką oraz polityką państw Europy Wschodniej i Azji. W kręgu naszych zainteresowań znajdują się także obyczaje i styl życia w krajach Europy Wschodniej i Azji. Staramy się poszerzyć wiedzę polskich studentów o wydarzeniach u bliższych, jak i dalszych sąsiadów Polski.

Już od 10 lat Koło czynnie angażuje się w działalność edukacyjną i badawczą. Co roku organizujemy przynajmniej 2-3 konferencje oraz panele dyskusyjne. Aktywnie współpracujemy z Uniwersytetami w Wilnie, Kownie, Doniecku, Kijowie i Moskwie. Utrzymujemy kontakty z wieloma studentami i absolwentami z Litwy, Łotwy, Estonii, Ukrainy, Rosji, Białorusi, Kazachstanu. Często spotykamy się również z przedstawicielami firm działających na wschodzie (np. Pfeleiderer Grajewo SA, Grupa Raben). Stale współpracujemy z Ukraińską Izbą Handlową oraz Fundacją Instytut Studiów Wschodnich.

Wielokrotnie gościliśmy w Szkole Głównej Handlowej specjalistów od spraw wschodnich, polityków, przedsiębiorców, dziennikarzy i dyplomatów. Na nasze zaproszenie odpowiedzieli m.in. Prezydent Aleksander Kwaśniewski, dr hab. Piotr Balcerowicz, prof. dr hab. Jadwiga Staniszkis, Władysław Sołkowski, Ambasadorzy Litwy, Łotwy i Estonii w Polsce, Radca Handlowy Ambasady Kazachstanu w Polsce Marjaan B. Bajmucha, Radca Handlowy Ambasady Rosyjskiej w Polsce N. I. Zachmatow, Pierwszy Sekretarz Ambasady Republiki Łotewskiej w Polsce – G. Bozdorfs.

Organizowaliśmy panele poświęcone najważniejszym zagadnieniom związanym ze Wschodem: Pomarańczowej Rewolucji, Gruzji, napiętej sytuacji na Kaukazie, Czeczenii, Rosji oraz Gazpromowi i wielu innym.

Mamy dwa cykliczne projekty w ciągu roku: Przegląd Kina Rosyjskiego (wspólnie z DKF Overground), podczas którego pragniemy zaprezentować społeczności studenckiej najlepszych przedstawicieli kinematografii radzieckiej i rosyjskiej. Nieodłącznym elementem projekcji jest prelekcja oraz dyskusja. Drugim cyklicznym projektem są Dni Wschodnie.

DNI WSCHODNIE JUŻ PO RAZ SIÓDMY

Dni Wschodnie to coroczny, dwudniowy cykl konferencji, warsztatów i wykładów organizowany przez Studenckie Koło Naukowe Stosunków ze Wschodem przy Szkole Głównej Handlowej od 2002 roku. Studenci mają możliwość spotkania się z przedstawicielami ambasad krajów Europy Środkowo-Wschodniej i Azji. Na wykładach i dyskusjach poruszane są tematy związane z sytuacją polityczno-gospodarczą krajów regionu, omawiane są stosunki bilateralne z Polską jak i wielostronne w ramach struktur światowych. Staramy się również zaprezentować kulturę, mentalność oraz zwyczaje panujące w prezentowanych krajach. Dniom Wschodnim towarzyszą wystawy książek i materiałów promocyjnych oraz informacji o Kole Naukowym i realizowanej w SGH dodatkowej ścieżce studiów – Ścieżce Wschodniej.

VII Dni Wschodnie, które odbyły się w dniach 19-21.05.2008, koncentrowały się na budowaniu relacji z partnerami biznesowymi na wschodzie, zarządzaniu

niem zasobami ludzkimi w polskich firmach działających na Ukrainie i w Estonii oraz polsko-rosyjskich stosunkach dyplomatycznych. W dalszej części artykułu przedstawimy fragment oferty wykładów i paneli dyskusyjnych, jaką mieli do wyboru uczestnicy Dni.

„Działalność gospodarcza na Wschodzie – specyfika, problemy, ryzyko”

W Panelu wzięli udział: Tomasz Sikorski – redaktor czasopisma „Rynki Zagraniczne” i jednocześnie moderator panelu, Inna Glińska z Polsko-Kazachstańskiej Izby Gospodarczej, Sławomir Majman – Prezes Zarządu Targów Warszawskich oraz Piotr Guzowski – Wiceprezes Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej.

Panel rozpoczął wstęp Tomasza Sikorskiego, prezentujący sytuację ekonomiczno-gospodarczą Ukrainy, Białorusi, Litwy i Rosji, czyli krajów na których koncentrują swoją uwagę polscy inwestorzy. W syntetyczny sposób przeanalizowano główne wskaźniki rozwoju gospodarczego. Zaprezentowano również silne strony każdego z krajów oraz potencjalne zagrożenia czekające na inwestorów. Po tej analizie rozpoczęła się właściwa część panelu, czyli dyskusja. Sławomir Majman i Piotr Guzowski odnieśli się krytycznie do niektórych twierdzeń moderatora, określając je jako stereotypowe. Ciekawą dyskusję na sali wywołał szczególnie temat Białorusi, która została przedstawiona, jako najgorzej rozwinięty kraj Europy Wschodniej, a w opinii biznesu jest niewykorzystanym jeszcze El Dorado. Działania promujące inwestycje bezpośrednie, parki technologiczne i specjalne strefy ekonomiczne zmieniają obraz Białorusi jako kraju nieprzychylnego inwestorom zagranicznym.

W trakcie dyskusji można było poznać wiele ciekawostek – np. jak pora-



dzić sobie z opieszłą administracją nie uciekając się do korupcji – o czym opowiedział Piotr Guzowski, wieloletni praktyk w prowadzeniu biznesu na Wschodzie. „W relacjach biznesowych często może zaszkodzić zakorzeniony w polskiej świadomości stereotyp Rosjanina nadużywającego alkoholu. Tymczasem często zdarzają się sytuacje, kiedy na takiego człowieka wychodzi polski biznesmen proponujący mocne trunki już na początku spotkania” dodał Sławomir Majman. Inna Glińska z Polsko-Kazachstańskiej Izby Gospodarczej podkreśliła, że Kazachstan Polakom kojarzy się głównie z przymusowymi zsyłkami. Tymczasem kraj ten zasługuje na szczególną uwagę – jest to prawdziwa potęga pod względem zasobów surowców naturalnych. Zachodnie przedsiębiorstwa powinny być również zainteresowane planowanymi na najbliższe lata inwestycjami strukturalnymi w tym kraju.

Wszyscy uczestnicy dyskusji zgodzili się ze stwierdzeniem, że Polska powinna efektywniej gospodarczo wykorzystywać swoje położenie geograficzne i przyjazne stosunki polityczne w kontekście coraz bardziej widocznej proeuropejskiej orientacji Ukrainy.

W dyskusji uczestniczyli również studenci zadając pytania o styl prowadzenia biznesu na wschodzie, problem korupcji i poziom kadr.

„Baltic's Business Environment 2008: Catching tails or going ahead of trends?”

Wykład Elen Arike – Knowledge and Insights and Strategic Planning Manager, Coca-Cola Baltic States, dotyczył strategii biznesowej w krajach Bałtyckich.

Małe, ale wysoko rozwinięte rynki stwarzają wyjątkowe możliwości inwestorom zagranicznym. Ciekawą częścią wykładu była analiza wpływu silnej mniejszości rosyjskiej, obecnej szczególnie na Łotwie i w Estonii, który ma swoje odzwierciedlenie m.in. w konieczności różnicowania kampanii reklamowych w zależności od grupy docelowej. Studenci aktywnie uczestniczyli w dyskusji. Padło wiele ciekawych pytań, np. o strategię reklamowe Coca-Coli w Estonii, znanej z proekologicznego podejścia do żywności i stylu życia. Okazało się, że koncern specjalnie na potrzeby rynku estońskiego zainwestował w produkcję soków owocowych i silnie wspiera recykling swoich produktów.

„Wyzwania związane z implementacją nowoczesnych rozwiązań logistycznych na Ukrainie”

Wykład ten został poświęcony specyfice biznesu u naszych wschodnich sąsiadów: w Estonii i na Ukrainie. W swojej prezentacji, Hubert Żyżkowski, PR manager w firmie Raben, przedstawił słuchaczom problematykę dotyczącą implementacji nowoczesnych rozwiązań logistycznych na Ukrainie w obliczu wyzwań infrastrukturalnych i prawnych w tym kraju.

Raben to firma logistyczna działająca na rynkach wschodnich, w skład holdingu wchodzi firmy z Estonii, Holandii, Niemiec, Litwy, Łotwy, Polski i Ukrainy. Wykład przybliżył zarówno potencjał jaki drzemie w gospodarce ukraińskiej, jak i potencjalne zagrożenia tego rynku. W ramach analizy SWOT wymieniono m.in. bardzo zły stan infrastruktury drogowej, problemy w komunikacji między pracownikami polskimi

i ukraińskimi, brak wykwalifikowanych polskich managerów ze znajomością języka rosyjskiego. Bardzo ciekawą częścią wykładu była analiza różnic kulturowych i obyczajowych, które czasami utrudniają pracę w holdingach międzynarodowych.

„Ocena obecnych stosunków polsko-rosyjskich. Problemy i możliwości ich rozwiązania”

Wykład poprowadził Stanisław Ciosek. W latach 1989-1996 pełnił rolę ambasadora RP w Moskwie. Podczas prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego był jego doradcą do spraw gospodarczych. W trakcie wykładu podzielił się ze słuchaczami swoimi przemyśleniami na temat stosunków polsko-rosyjskich, możliwościami rozwiązania obecnych problemów oraz opowiedział o swoich doświadczeniach jako dyplomaty czasów końca Związku Radzieckiego. Wykład okraszony był licznymi anegdotkami. Uwagę wszystkich przykuła opowieść o przygodach „Zioła” – dawnego znajomego Stanisława Cioska, rolnika. Puentą owej opowieści był odwieczny konflikt rolników z państwem oparty na poszukiwaniu sposobów by je „wykiwać”. Wykład poruszył także zagadnienia bezpieczeństwa energetycznego Polski i relacji dyplomatycznych przez ostatnie 10 lat.

* * *

Organizatorzy z SKN Stosunków ze Wschodem dziękują wszystkim panelistom, za uświetnienie swoją obecnością imprezy oraz studentom SGH za tak liczne uczestnictwo w tegorocznych, VII Dniach Wschodnich, jednocześnie zapraszając serdecznie na kolejną edycję.

Lukasz Sawicki

Employer Branding – czyli jak Cię widzą tak... pracują

Początek pojęcia *employer branding* datuje się na połowę lat 90. W magazynie „Journal of Brand Management” z roku 1996, w artykule *The Employer Brand* możemy przeczytać, że marka pracodawcy niesie ze sobą korzyści w wymiarze funkcjonalnym, ekonomicznym i psychologicznym za sprawą podjęcia pracy w danej firmie.

W Polsce koncepcja ta dopiero od niedawna nabiera znaczenia. Dowodem

na to jest chociażby wielość konferencji i szkoleń w branży HR i marketingu poświęconych tematowi wizerunku pracodawcy. SKN Kapitału Intelktualnego Przedsiębiorstwa wraz z Centrum Karier i Fundraisingu SGH postanowiły rozpowszechnić podejście *employer branding* również wśród studentów SGH. 29 maja 2008 r. odbyła się konferencja pod tytułem: „Let us WOW you - czyli *employer branding* w praktyce”.

Uczestnicy konferencji mogli wysłuchać trzech prelekcji poświęconych tematyce wizerunku pracodawcy, na których wystąpiły osoby z firm: Universum Polska, HRK oraz Coaching Polska. Wzieli także udział w warsztatach przeprowadzonych przez banki Citi Handlowy oraz Deutsche Bank.

Powodem zainteresowania koncepcją *employer branding* jest niewątpliwie obecna sytuacja na rynku pracy. Od mo-



mentu wstąpienia Polski do UE powstało ponad 2 mln nowych miejsc pracy, a spadający wskaźnik bezrobocia w kwietniu 2008 r. wyniósł 10,5% (dane GUS). Trudno sobie wyobrazić, że jeszcze 5 lat temu wskaźnik ten kształtował się na poziomie ok. 18% (GUS). Dodatkowo emigracja zarobkowa Polaków sprawia, że zapotrzebowanie na wykwalifikowanych pracowników na polskim rynku pracy rośnie. Mówi się nawet, że rozpoczęła się wojna o talenty. Rodzi się pytanie, kto ma szansę ją wygrać? Czy *employer branding* wydaje się być skutecznym narzędziem do pozyskania najlepszych pracowników?

Podczas konferencji zostały zaprezentowane wyniki najnowszych badań Polish Student Survey 2008, przeprowadzonych przez firmę Universum Polska, które dotyczyły postrzegania firm jako pracodawców. Najciekawszą częścią badania było porównanie odpowiedzi studentów SGH i ogółu studentów kierunków biznesowych, którzy wzięli udział w badaniu. Z badań wynika, że najbardziej pożądanymi pracodawcami przez studentów SGH są: Pricewater-

houseCoopers, Deloitte, McKinsey&Company, Ernst&Young, Procter&Gamble (por. wszyscy studenci kierunków biznesowych: PricewaterhouseCoopers, Ernst&Young, Procter&Gamble, L'Oreal, Coca-Cola Company, Deloitte). Wyniki przedstawione przez firmę Universum chyba dla nikogo nie były zaskoczeniem. Podobnych wskazań dokonali studenci, którzy wzięli udział w badaniu w ramach IV Ogólnopolskiego Rankingu Pracodawców KOMPAS zorganizowanego przez SKN Konsultingu przy SGH. W badaniu wyłoniono „Pracodawców Marzeń” w pięciu kategoriach: Finanse, FMCG, High-Tech, Konsulting i Przemysł.

Za wyjątkiem Ministerstwa Finansów, którego pojawienie się w rankingu najlepszych pracodawców zapewne zaskoczyło wiele osób, wszystkie pozostałe firmy wskazane przez studentów królują również w innych rankingach najlepszych pracodawców. Są to niewątpliwie organizacje, których marka jest powszechnie rozpoznawalna. Firmy te podejmują wiele działań związanych z kreowaniem wizerunku firmy, nie tylko jako pracodawcy. Wyniki przedstawionych badań, skłaniają do refleksji, czy aby na pewno studenci wybierają najlepsze miejsce pracy, czy po prostu liczy się dla nich tylko znana marka firmy. Pamiętać należy również o tym, że większość studentów, która wzięła udział w badaniach oceniała pracodaw-

ców głównie na podstawie wyobrażeń o firmie. Wyobrażeń, które są najczęściej efektem działań specjalistów ds. wizerunku.

Podczas wystąpienia na konferencji „Let us WOW you”, czyli *employer branding* w praktyce” Joanna Kotzian z firmy HRK podkreśliła, że kreowany wizerunek firmy musi być spójny z tym co firma reprezentuje w rzeczywistości. Sama koncentracja na oprawie produktu nie wystarczy. W dzisiejszych czasach obraz firmy może bardzo łatwo ulec weryfikacji nawet poprzez najprostsze wpisanie nazwy firmy w wyszukiwarce i przeczytanie opinii na forach internetowych.

Employer branding uważany jest za nowy trend na polskim rynku pracy. Narzędzia kreowania wizerunku pracodawcy nie są niczym nowym, gdyż w koncepcji tej wykorzystuje się dokładnie te same instrumenty jak przy zarządzaniu marką produktu czy usługi. Jednak bez wątpienia, za nową jakość na rynku pracy można uznać podejście pracodawców do potencjalnych oraz obecnych pracowników. Firmy dostrzegają konieczność stosowania działań, które mają na celu zwiększenie zaangażowania i lojalności pracowników, a także pozyskanie talentów.

Według najnowszych badań firmy Universum Polska, Polish Student Survey 2008, aby „złapać” studentów SGH firmy powinny położyć szczególny nacisk na programy szkoleniowe oraz możliwości rozwoju, a także zadbać o równowagę między pracą a życiem prywatnym.

Z punktu widzenia pracowników panująca moda na *employer branding* jest korzystną tendencją. Ważne jest, aby firmy skupiły się nie tylko na kreowaniu wizerunku, ale przede wszystkim na działaniach mających na celu realną poprawę warunków pracy, zarówno w wymiarze materialnym jak i emocjonalnym, co może zapoczątkować tym, że to sami pracownicy będą najlepszymi i najbardziej wiarygodnymi ambasadorami marki firmy.

Olga Biaduń



Tabela. Pracodawcy Marzeń 2008

Kategoria	Firma
Finanse	Ministerstwo Finansów
FMCG	Procter&Gamble
High-Tech	Google
Konsulting	PricewaterhouseCoopers
Przemysł	Toyota

Źródło: Kompas, Ogólnopolski Ranking Pracodawców, IV edycja, 2008.

Sonda Gazety

Od redakcji

Rozpoczynamy publikację sond przeprowadzanych przez naszego współpracownika – Jakuba Zajdela (studenta SGH) wśród studentów naszej Szkoły. W sondach nie mamy ambicji w sposób reprezentatywny odzwierciedlać opinii studentów (przecież to sonda!). Chcemy jednak, aby w Gazecie znalazły się ich opinie i poglądy na tematy ważne dla całego środowiska. Opinie wybrane spośród wielu innych, najciekawsze, najbarwniejsze, najbardziej kontrowersyjne. Opinie, które stać się mogą punktem wyjścia do poważniejszych debat. W tym numerze o motywach, którymi studenci dziennych studiów magisterskich II stopnia kierowali się wybierając SGH. Następna sonda (w numerze wrześniowym) będzie o tym, co im podoba się, a co nie podoba w Uczelni. Zapraszamy do lektury, jak również do nadsyłania propozycji tematów kolejnych sond.

STUDENCI DZIENNYCH STUDIÓW MAGISTERSKICH (II STOPNIA) – DLACZEGO WYBRALI SGH

Na skutek wprowadzenia systemu Bolońskiego, w roku akademickim 2007/2008 w SGH pojawił się nowy rodzaj studenta – student studiów magisterskich – II stopnia (zwany także studentem uzupełniających studiów magisterskich). Mówią o nas „eksperyment”, a wszystko, co nas dotyczy jest „nowe”. Jest nas ponad 300 osób, pochodzimy z różnych uczelni (choć zdają się wśród nas także absolwenci SGH). W dziekanacie nasze sprawy załatwiamy w okienku przeznaczonym dla IV roku, w kasie odbieramy stypendia razem z pierwszakami. Nie zawsze jesteśmy traktowani jak „pełnoprawni” studenci naszej Uczelni, mamy własną pulę przedmiotów i nie możemy realizować tych z puli „jednolitych”. Często sami wykładowcy mówią, że z nami to jest problem, bo nie wiadomo, czego można wymagać i jakie mamy podwaliny wiedzy. My nie czujemy się gorsi, zdaliśmy egzaminy i jesteśmy w końcu studentami najlepszej uczelni ekonomicznej w Polsce.

Spśród kilkudziesięciu osób, które wypytałem, większość nie pochodziła z Warszawy, ale prawie połowa kończyła licencjat w stolicy. Przeważają kierunki: ekonomiczne, ale zdarzają się też absolwenci politechnik i jeden student szkoły muzycznej (na studiach niestacjonarnych). Większość osób spytana o przyczynę wyboru Uczelni powołuje się na renomę i poziom SGH, ale niektórzy mają inną motywację. Poniżej najciekawsze wypowiedzi na temat motywów wyboru studiów w SGH. Te kilka wypowiedzi to tylko ułamek procentu grona studiujących. Mam nadzieję, że na tyle duży, by zacząć nas poznawać.

Jakub Zajdel

Kinga: z Warszawy, mieszka tu od najmłodszych lat, ale tak naprawdę urodziła się na Śląsku. Najpierw ukończyła Akademię Wychowania Fizycznego w Warszawie, kierunek turystyka i rekreacja, dziennie, ale równolegle studiowała zaocznie w SGH – Zarządzanie i Marketing.

– *Od początku studiów interesowałam się marketingiem i zarządzaniem. Doostałam się nawet na Uniwersytet Warszawski na zarządzanie, ale zrezygnowałam z niego i wybrałam AWF. Postanowiłam, że jak studiować zaocznie to w najlepszej uczelni ekonomicznej w Polsce i tak już tu zostałam. Jak składałam papiery na studia magisterskie usłyszałam od pań w dziekanacie, że dużo kandydatów ukończyło turystykę i rekreację, to upewniło mnie w przekonaniu, że wybrałam dobrze. Moim największym marzeniem, obecnie (oczywiście naukowym), jest zdobycie magistra na SGHu.*

Darek: z Warszawy. Skończył socjologię w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

– *Nie powinno się całe życie studiować w jednej uczelni, trzeba sprawdzić jak jest w innych. SGH również dlatego, że były tu dzienne studia magisterskie i miałem blisko z domu metrem.*

Michał: z Białego Śląska (red. Opole). Ukończył Wyższą Szkołę Bankową w Poznaniu.

– *...do tej pory się zastanawiam. A tak serio – brat tu studiował i od niego dowiedziałem się o rekrutacji. Szukałem jakiegoś ciekawego wyzwania, bo w życiu trzeba przecież coś robić, a SGH właśnie takim wyzwaniem było.*

Maciek: z Warszawy. Ukończył Wyższą Szkołę Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmińskiego, kierunek zarządzanie zasobami ludzkimi.

– *„Bo to najlepsza uczelnia ekonomiczna w Polsce”. Szczerze: Jestem tu, bo rodzice postawili mi ultimatum. Albo zacznę się uczyć w porządnej uczelni albo przestanę dawać mi kasę. Wiesz już dwa lata mieszkam z panną i głupio by było wprowadzać się z powrotem do rodziców, a do pracy przecież nie pójdę. Na Uniwersek nie doniosłem papierów na czas, ale udało mi się dostać tutaj.*

Zuza: z Kielc. Skończyła Wyższą Szkołę Ekonomii i Administracji w Kielcach (obecnie Wyższa Szkoła Ekonomii i Prawa), kierunek europeistyka.

– *Hm... Wybrałam SGH, ponieważ jako jedna z nielicznych uczelni daje szansę kontynuowania studiów na odmiennym kierunku niż dotychczas. Kończąc europeistykę mogę teraz pogłębiać swą wiedzę z zakresu nauk o zarządzaniu. Ponadto, oczywistym wydaje się fakt, iż wybierając uczelnię w celu realizacji studiów II stopnia istotne kryterium stanowiła dla mnie renoma szkoły, czego potwierdzeniem jest utrzymująca się od lat czołowa pozycja SGH w rankingach uczelni ekonomicznych w kraju. O moim wyborze zdecydowała także siła intelektualna Uczelni i warunki studiowania.*

Szymon: z Siedlec. Ukończył politologię na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

– *Ponieważ dziewczyn u nas było mało, a w szkołach ekonomicznych podobno dużo ładnych studiuje. W SGH zdecydowanie jest na czym oko zawiesić... Mam zamiar skończyć tu ekonomię i może nawiązać jakieś kontakty biznesowe. Wiesz, w przyszłości chce pomóc ojcu rozwinąć naszą rodzinną firmę, a po SGHu nie powinienem mieć z tym problemów.*

opracował Jakub

Sport wyższych sfer?

Mysząc o sportach pasujących do tytułu artykułu najczęściej przychodzą na myśl takie dyscypliny, których uprawianie nie wiąże się z używaniem siły, masy czy wyraźnego wysiłku fizycznego. Zwykle są to sporty indywidualne, wymagające dużych umiejętności, wprawy, precyzji, opanowania i analizowania. Łatwo przy tym wyobrazić sobie wizerunek specyficznego ubranego džentelmena z drogim sprzętem. Klasycznym tego przykładem jest golf, jeździectwo czy krykiet.

Do definicji pasuje też bilard, mimo że nie jest on postrzegany stricte jako sport elit. I właśnie o bilardzie, jako mojej ulubionej dyscyplinie sportu (uprawianego aktywnie, jakkolwiek dziwnie może to brzmieć), będzie ten tekst.

Niedługo po rozpoczęciu studiów, zawiązała się niewielka grupa znajomych, którzy grali razem mniej lub bardziej regularnie w różnych warszawskich klubach. Dziwiliśmy się, że jeszcze nie powstał w SGH żaden klub czy sekcja zajmująca się grami bilardowymi. Po dwóch latach grania (prywatnie), w październiku zeszłego roku wzięliśmy sprawy we własne ręce i tak powstała Sekcja Gier Bilardowych AZS SGH, nieformalnie Studencki Klub Bilardowy. Oczywiście początki były trudne, nie mieliśmy gdzie grać, nikt z nas nie miał doświadczenia w kontaktach z władzami akademickimi, ani w przeprowadzaniu projektów. Z kilku wariantów działania wygrał pomysł umowy z Domem Studenckim nr 2 – Hermesem – użyczenia nam dwóch stołów na dwa dwugodzinne treningi w tygodniu (podziękowania dla Rady Mieszkańców). Od tego czasu sprawy potoczyły się błyskawicznie. Zaczęli zgłaszać się nowi pasjonaci

bilardu i szybko powstał pomysł organizacji imprezy, której brakowało na Uczelni, czyli I Mistrzostw SGH w Bilardzie. Mając na uwadze kompletny brak doświadczenia i funduszy ze Szkoły, przygotowania poszły bardzo sprawnie, głównie ze względu na pracowitość i chęć do pomocy ze strony naszych członków. Nie do przecenienia jest także pomoc klubu „Climat”, w którym zorganizowaliśmy turniej – zapewnił on nam nieodpłatnie bardzo wysokiej jakości stoły. Dużym zaskoczeniem okazało się wyczerpanie wszystkich 32 miejsc



w dwa dni po rozpoczęciu zapisów. Impreza, odbywająca się 25 maja, przebiegła bez przeszkód, chociaż kilku bardzo dobrych graczy trafiło na siebie już w pierwszej rundzie, co było winą losu-



wania par bez rozstawiania graczy. Złoty medal, puchar i tytuł Mistrza SGH wywalczył Marcin Tutaj, srebro przypadło Bartłomiejowi Tworkowi, a na trzecim miejscu uplasowali się Krzysztof Liszewski i Maciej Iwanicki.

Podczas turnieju spotykaliśmy się z dużym zainteresowaniem samym Klubem, a nawet obietnicami pomocy przy następnych imprezach, czego efektem jest pozyskanie kilku wartościowych członków. Poprzez naszą działalność staramy się popularyzować tę wyjątkową dyscyplinę sportu, pokazać, że nie jest to ani przyjemność zarezerwowana dla wyższych sfer, ani domena zadymionych pubów. Spotkania przy zielonym suknie pomagają nam zacieśniać znajomości, uczyć się cierpliwości, opanowania i zdrowej rywalizacji, a przy tym dobrze się bawić. Niektórzy mogą myśleć, że bilard to żaden sport, ale zabawa przy piwie w pubie. Jednak dyscyplina ta, jak każda inna, wymaga wielu godzin ćwiczeń i nie raz po 6 godzinach przy stole mięśnie i kark dają o sobie znać. Dla studentów SGH umiejętność wprawnego umieszczania kolejnych bil w luzie może okazać się też przydatna w życiu zawodowym, mnóstwo umów i ważnych postanowień zostało zawartych przy zielonym suknie.

Zapraszamy do odwiedzenia naszej strony internetowej pod adresem www.skbsgh.pl, gdzie znajdziecie więcej zdjęć z turnieju oraz kilka informacji o Klubie. W czasie wakacji zawieszamy działalność, ale zainteresowanych członkostwem zachęcamy do przyścia na trening w nowym semestrze (na stronie pojawi się informacja o nowych godzinach).

Już dziś możemy zaprosić na turniej organizowany przez nas w listopadzie (dokładna data nie jest jeszcze znana). Do zapisów gorąco zachęcamy także pracowników Uczelni.

Tomasz Podrażka
Prezes Studenckiego Klubu Bilardowego



Autorem zdjęć jest Krzysztof Liszewski

Zakończenie Dni Sportu w SGH

Dni Sportu w SGH w 2008 roku to pięć imprez sportowych zorganizowanych przez CWFIS wraz z Zarządem i sekcjami sportowymi KU AZS, na przełomie kwietnia i maja. Zwycięzcy tych imprez, na uroczystym zakończeniu Dni Sportu w dniu 14.05.2008 w auli Spadochronowej SGH, otrzymali puchary, liczne nagrody i wyróżnienia.

Największym powodzeniem cieszyły się zorganizowane jeszcze na początku kwietnia XII Mistrzostwa SGH o Puchar Rektora w piłce nożnej halowej, w których uczestniczyło ponad 300 zawodników. Najlepszą spośród 32 drużyn okazała się drużyna „ABC” absolwentów naszej Uczelni.

Kolejną imprezą był rozegrany na kortach Warszawianki Turniej tenisa o Puchar Rektora. Zwycięzcami zostali: w kategorii amatek – Smycz Anna, wśród amatorów – Czuba Sławomir. Najlepszym wśród zawodników sekcji okazał się Ciesielski Marcin, a wśród



pracowników Uczelni – prof. Witold Małachowski.

Dużym zainteresowaniem cieszyły się już IV Otwarte Atletyczne Mistrzostwa SGH, rozegrane w Ośrodku Atletycznym naszej Uczelni. Zawodnicy walczyli w trójboju siłowym, a najlepszym wieloboistą okazał się Piotr Ciupak. Także w obiekcie Uczelni, w sali gimnastycznej przy ulicy Wiśniowej, odbył się Otwarty turniej w tenisie stołowym. Zwyciężył czołowy zawodnik sekcji tenisa stołowego Łukasz Tkaczuk.

Aż 22 załogi (w sumie 76 osób) zgromadziła na starcie w Ośrodku Sportów Wodnych w Zegrzu ostatnia z imprez Dni Sportu – II Mistrzostwa SGH w Żeglarskim o Puchar Rektora. Mimo zmiennej pogody, po zaciętej walce, zwyciężyła załoga w składzie: Michał Fischer (sternik), Monika Hernik, Ewa Jakubiak i Radosław Wiącek.

Uroczystemu zakończeniu Dni Sportu towarzyszyły także liczne atrakcje: występy zespołu Pieśni i Tańca SGH oraz sekcji aerobiku, trwająca długi czas symultana szachowa z udziałem naszej arcymistrzyni Beaty Kądziołki oraz kończący imprezę Turniej Siłacza, który dość nieoczekiwanie wygrał dr Mirosław Bojańczyk.

Jednak główną atrakcją uroczystości był zapowiadany od roku pojedynek JM Rektora Adama Budnikowskiego z przedstawicielem kierownictwa CWFIS, Jerzym Kozłowskim, w tenisie stołowym. Po bardzo wyrównanej i zaciętej grze zwyciężył Pan Rektor.



W trakcie imprezy wyróżniono dziesięciu najlepszych sportowców i dziesięć najlepszych drużyn SGH za starty w Mistrzostwach Polski Szkół Wyższych w 2007 roku. Oto wyróżnieni: Beata Kądziołka – szachy, Karol Milewski – żeglarskie, Tomasz Król – lekkoatletyka, Agnieszka Wiśniewska – pływanie, Paweł Suchiński – pływanie, Katarzyna Czarnecka – pływanie, Katarzyna Koba – pływanie, Adam Gregor – ergometr wioślarski, Bartosz Milewski – żeglarskie, Aleksander Pobikowski – narciarstwo alpejskie. Wyróżnione drużyny to: 1. Szachy, 2. Żeglarskie, 3. Snowboard mężczyzn, 4. Narciarstwo mężczyzn, 5. Pływanie mężczyzn, 6. Pływanie kobiet, 7. Snowboard kobiet, 8. Wspinaczka mężczyzn, 9. Brydż, 10. Koszykówka kobiet.

Witold Dżon

Doroczny Koncert Chóru Akademickiego SGH

31 maja, w kościele pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny na Nowym Mieście, w Warszawie, na ul. Przyrynek 2, odbył się tradycyjny Doroczny Koncert naszego Chóru Akademickiego. W tym historycznym kościele chór koncertuje od lat i ma swoją stałą sprawdzoną publiczność. Wśród zaproszonych gości byli przedstawiciele władz naszej Uczelni, przedstawiciele władz uczelni zaprzyjaźnionych z SGH, profesorowie i wykładowcy z Akademii Mu-

zycznej oraz ze Szkoły Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Warszawie.

W programie koncertu znalazły się utwory sakralne, takie jak: Ave Maria – Javiera Busto, Magnificat – Mikołaja Zieleńskiego, In te, Domine speravi – Wacława z Szamotuł, czy cykl Sześciu pieśni kurpiowskich Karola Szymanowskiego. Nie obyło się oczywiście bez zaśpiewania utworów rozrywkowych, które specjalnie dla Chóru opracował dyrygent Tomasz Hynek.

Przy tej okazji chórzysci wspomnieli swoją zmarłą koleżankę Basię Ważny, która w ubiegłym roku nagle odeszła i dedykowali jej najbardziej ulubiony przez nią utwór When I fall in love.

Był to wzruszający moment...

Potem brawa, bisy, gratulacje dla chóru i dyrygenta Tomasza Hynka, a także wiele ciepłych słów podziwu dla wysokiego poziomu artystycznego naszego Chóru.

*Anna Markowska
Menedżer Chóru*

Kolejny wielki sukces Zespołu Pieśni i Tańca SGH

Dla nas nie ma rzeczy niemożliwych – mówią członkowie Zespołu



Po udanym koncercie w Teatrze Żydowskim „Zatańczmy Wiosnę”, przy pełnej widowni, i „zajętych” miejscach stojących, dostaliśmy zaproszenie od Warszawskiej Estrady na wyjazd do Kazachstanu na I Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny „Wielki Szlak Jedwabny”.

Najpierw było wielkie zaskoczenie, potem radość, potem wątpliwości i obawy. Wydawało nam się, że zbyt mało mamy czasu na organizację takiej wyprawy. Jeszcze nie zdążyliśmy odpocząć po tym koncercie, a już taka kusząca propozycja. Kusząca tym bardziej, że koszty przelotu w obie strony dla 23 osób całkowicie pokryła Warszawska Estrada. Koszty uczestnictwa na miejscu pokrywali organizatorzy festiwalu. Zarząd Zespołu, prężni zespołowicze i kadra, to ludzie bardzo przedsiębiorczy, i kto żyw ruszył do dzieła, aby temu przedsięwzięciu sprostać.

No i udało się!

Wspaniały Festiwal, przepiękne widoki, ośnieżone szczyty gór i kwitnący step. Jedynie w maju step kwitnie – czerwone, niebieskie, żółte i białe kwiaty, na tak ogromnym obszarze, wyglądają przepięknie. Dla uczestników Festiwalu zorganizowano miasteczko w stepie. Postawiono dla nas jurty, całe wyposażone dywanami, wstawione mieliśmy łóżka, specjalnie dla nas przygotowano kabiny prysznicowe i toalety. Po prostu bajka.

Do naszej dyspozycji mieliśmy autokar i eskortę policji, która torowała nam dro-

gę do miasta Taraz, gdzie odbywały się występy.

W dniu festiwalowego święta, tuż przed jego rozpoczęciem, ulicami miasta przeszła parada, w której brały udział wszystkie zespoły zaproszone na festiwal. Były reprezentacje m.in. z Tadżykistanu, Kirgizji, Mongolii, Kazachstanu, Biskieku (w Kirgistanie) i innych krajów. Przeszliśmy kolorowym korowodem aż na stadion, gdzie były główne uroczystości. Czuliśmy się, co najmniej jak reprezentacja Polski na igrzyskach olimpijskich – wielkie owacje, które rozległy się przy wejściu na stadion, towarzyszyły nam już do końca festiwalu. Mieliśmy zaplanowane po dwa koncerty dziennie, a dodatkowo – jako ulubieńcy publiczności – występowaliśmy na życzenie. Upał ponad 30°C, stroje z owczej wełny i skórzane długie buty może nie były najlepszym ubiorem w tym klimacie, ale za to sesje zdjęciowe nie miały końca.

Spotkaliśmy również Polaków, których historia wojny rzuciła w tamte strony. Wielkie to było dla nich i dla nas przeżycie – polska mowa i polskie tańce to coś, za czym tęsknią. Nawiązaliśmy kontakty i będziemy je podtrzymywać.

Gościnność Kazachów jest ogromna, na każdym kroku spotykaliśmy się z przejawami sympatii. Konferencja prasowa, wywiady do różnych stacji radiowych i telewizyjnych, zdjęcia i artykuły w gazetach świadczyły o zainteresowaniu naszą grupą. Byliśmy jedynym reprezentantem Europy.

Wróciliśmy pełni wrażeń, z poczuciem dobrze spełnionej misji – reprezentowaliśmy Polskę, reprezentowaliśmy Uczelnię, jesteśmy bogatsi o znajomość pięknego kraju, gościnnych ludzi, poznaliśmy inną kulturę tak odmienną od naszej, a jednak bliską przez wspólne muzykowanie.

„Szła dziewczeczka” okazała się najbardziej popularną piosenką w Kazachstanie.

Wykonywana przez nas w języku Kazachskim zawsze kończyła się stojącymi owacjami i wspólnym śpiewem.

Wróciliśmy z wyróżnieniem, dyplomem i nagrodą publiczności.

Wszystko to było możliwe dzięki ogromnemu zaangażowaniu całego zespołu, kadry instruktorskiej, pomocy Ambasady Kazachstanu w Warszawie, Linii Lotniczych „Aerosvit” i Estradzie Warszawskiej. Ogromne dzięki!

Teraz przed nami najważniejsze zadanie – zaliczenie egzaminów na Uczelnię, a z artystycznych zadań – krótki występ na Międzynarodowym Pikniku Naukowym 14 czerwca w Warszawie. Na początku lipca znów wyjazd, tym razem na Międzynarodowy Festiwal do Hiszpanii.

Damy radę! To hasło, które zespołowi-
cze powtarzają na co dzień.

I ja tam byłam

Anna Markowska
opiekun ZPiT SGH



Serwisy społecznościowe – nowe narzędzia marketingu

Rosnące zainteresowanie portalami społecznościowymi spowodowało, że istnieje potrzeba dokładniejszego zbadania tego fenomenu i określenia, w jaki sposób marketing (badania marketingowe) może czerpać korzyści płynące z istnienia tak ogromnych baz danych konsumentów w internecie. Pod hasłem „Serwisy społecznościowe – nowe narzędzia marketingu” 21 maja 2008 r. w Szkole Głównej Handlowej odbyła się konferencja zorganizowana przez Koło Naukowe Badań Marketingowych i koło e-Marketingu.

Wyniki swojej pracy naukowej przedstawił na niej dr Dominik Bator-

ski, socjolog, adiunkt w Interdyscyplinarnym Centrum Modelowania Matematycznego i Komputerowego UW. Omówił pozytywne aspekty obecności w internetowych portalach społecznościowych, do których należą kapitał społeczny i dyfuzja innowacji oraz wskazał możliwości wykorzystania tych stron w działaniach marketingowych. Opierał się na analizach kilkuletnich badań, które przeprowadzał m.in. dla portalu Grono.net, Gadu-Gadu, Profeo.pl. Z kolei Aleksandra Teodorczyk, przedstawicielka firmy Gemius SA, zaprezentowała wyniki ogólnopolskiego ran-

kingu popularności serwisów społecznościowych wraz z krótką charakterystyką użytkownika tego typu witryn. Przedstawiła także sposoby analizy informacji zawartych na portalach w celu oceny wizerunku marki.

Konferencja była również okazją do omówienia wyników badania przeprowadzonego przez SKN BM wśród studentów SGH na temat ogólnego zainteresowania serwisami społecznościowymi.

Kamila Jaskólska

Od redakcji

Wyniki badania zostaną przedstawione w numerze wrześniowym.

INTERPARSE

– program wymiany studenckiej z Kanadą



W roku 2007 Komisja Europejska ogłosiła konkurs na projekty mające na celu rozwój wymiany transatlantyckiej w ramach programu współpracy pomiędzy Unią Europejską i Kanadą na lata 2007-2013, dotyczącego szkolnictwa wyższego, kształcenia i młodzieży. Głównym celem programu jest promowanie porozumienia pomiędzy obywatelami Unii Europejskiej i Kanady oraz podniesienie jakości w zakresie rozwoju ich zasobów ludzkich. Program jest administrowany wspólnie przez agendy Komisji Europejskiej i rządu Kanady: European Commission's Directorate General for Education and Culture (DG EAC) oraz Human Resources and Social Development Canada (HRSDC) we współpracy z Kanadyjskim Departamentem Spraw Zagranicznych i Handlu Międzynarodowego.

W roku 2007 Szkoła Główna Handlowa złożyła, w imieniu uczelni europejskich, wniosek projektowy przygotowany wspólnie z partnerami z Kanady, Niemiec i Francji, noszący tytuł International Trade Education in Partnership with Small and Medium Sized Enterprises – w skrócie INTERPARSE. W ramach konkursu Komisja Europejska przyznała dofinansowanie jedenastu trzyletnim projektom, wśród nich projektowi zgłoszonemu przez naszą Uczelnię. Okres realizacji projektu to od 1 października 2007 r. do 30 września 2010 r.

Informacje na temat projektów zatwierdzonych do realizacji w konkursie 2007, samego programu współpracy transatlantyckiej EU-Kanada oraz kolejnych konkursów w ramach tego programu dostępne są na stronach Komisji Eu-

ropejskiej: http://ec.europa.eu/education/programmes/eu-canada/index_en.html

Cel projektu. Celem projektu INTERPARSE jest udział studentów europejskich i kanadyjskich we wspólnym programie dydaktycznym, którego zasadniczym elementem jest przekazanie studentom praktycznych umiejętności z zakresu biznesu międzynarodowego, między innymi poprzez realizację projektu typu import/export we współpracy z przedsiębiorstwem oraz semestralne studia odpowiednio w uczelni kanadyjskiej lub europejskiej.

INTERPARSE jest wdrażany, aby zapewnić studentom praktyczną wiedzę na temat procesów biznesowych, funkcjonujących w eksporcie i imporcie produktów. Międzynarodowe zespoły studentów będą pracowały wspólnie z przedsiębiorstwami, zajmując się zagadnieniami dotyczącymi eksportu i importu produktów oferowanych przez te przedsiębiorstwa odpowiednio w Europie i w Kanadzie. Projekt realizowany jest w ramach wykładu International Business prowadzonego przez dr Mirosława Jarosińskiego, który pełni jednocześnie funkcję koordynatora akademickiego projektu.

Partnerzy w projekcie. W projekcie INTERPARSE partnerami SGH są dwie uczelnie z krajów Unii Europejskiej i trzy uczelnie z Kanady. Partnerzy europejscy to niemiecka uczelnia International School of Management (ISM) w Dortmundzie oraz Université Paris13 we Francji. Partnerzy kanadyjscy to: North Island College, St. Francis Xavier University (StFX), Université du Québec a Montréal

(UQAM). Uczelnią koordynującą projekt ze strony kanadyjskiej jest North Island College. Uczelnią koordynującą projekt ze strony europejskiej jest SGH.

Wymiana studentów. W całym programie przewidziana jest wymiana międzynarodowa łącznie dla sześćdziesięciu studentów, natomiast kilkuset pozostałych będzie miało doskonałą okazję nabycia międzynarodowego doświadczenia z zakresu biznesu międzynarodowego, pracując w swych macierzystych uczelniach w zespołach z udziałem studentów zagranicznych. Każda instytucja partnerska wyśle na wymianę 10 studentów, z których sześciu wyjedzie za ocean na cztery miesiące, a czterech – na trzy tygodnie. Wyjazdy realizowane będą w drugim i trzecim roku trwania projektu.

Finansowanie. Projekt INTERPARSE uzyskał finansowanie Komisji Europejskiej w wysokości 138 tys. euro. Kwota ta przeznaczona jest na pokrycie kosztów funkcjonowania europejskiej części konsorcjum, w tym na sfinansowanie wyjazdów studentów i kadry naukowej z uczelni europejskich do uczelni kanadyjskich. Studenci zakwalifikowani do wymiany w ramach projektu otrzymają stypendium w wysokości 1000 euro miesięcznie oraz 1000 euro na sfinansowanie kosztów podróży.

Dalsze informacje dotyczące projektu INTERPARSE, w tym zasady rekrutacji studentów SGH do projektu obejmującego wyjazdy do uczelni kanadyjskiej dostępne będą we wrześniu 2008 r. na stronie projektu pod adresem: www.sgh.waw.pl/uczelnia/wspolpraca/interparse/

EFS, CRPM

Z tylnego siedzenia

Anty antyplagiatowo

Szkola nasza dostała dumny tytuł „Uczelnia walcząca z plagiatami”. Otwiera listę uczelni wyróżnionych na stronie dostawcy usługi: „plagiat.pl” (czyżby SGH była wiodącą uczelnią w tych działaniach?). Z obowiązku redaktorskiego odnotowaliśmy ten fakt w „Gazecie”. Jednak mój stosunek do tego przedsięwzięcia jest zdecydowanie negatywny. Bynajmniej nie dlatego, że popieram ludzi popełniających plagiaty, ale dlatego, że nie popieram takiej formy walki z... No właśnie, z czym?

Moim zdaniem mamy do czynienia z wielką mistyfikacją. Nie walczymy z plagiatami, a jedynie wyłapujemy teksty, w których powtarzają się pewne frazy. Sama nazwa procedury (programu) wprowadza w błąd. Trudno o to winić firmę „plagiat.pl”. Takie są wymogi marketingu, aby marki były sugestywne, a jednocześnie proste. Jednak firma ma znacznie większy dystans do swej działalności niż nasza Uczelnia. Otóż firma oświadcza, że (cytuje): *System Plagiat.pl jest narzędziem „mechanicznie” wykrywającym podobieństwa pomiędzy dokumentami. Z tego powodu Raport Podobieństwa powinien być zawsze poddany analizie przez kompetentną osobę, a najlepiej dwie: autora pracy i oceniającego. W szczególności nie wolno opierać się jedynie na wielkości Współczynnika Podobieństwa; należy w każdym wypadku przejrzeć treść pracy i sprawdzić, czy zaznaczone fragmenty nie są cytatami opatrzonymi przypisami* (podkreślnie jw <https://www.plagiat.pl/webplagiat/main.action?menu=help>). Czy przeglądamy prace, które nie przeszły przez program antyplagiatowy? W zeszłym roku wezwano mnie do dziekanatu, ponieważ praca mojej magistrantki nieznacznie przekroczyła magiczny wskaźnik pięciu procent (o ile pamiętam było to 5,3%). Dostałem (dlaczego promotor?!), standardowe (skserowane) pismo, w którym zalecono ponowne zredagowanie pracy (efekt zarządzenia Rektora z dnia 16.02.2007 r.). Oczywiście redakcji miała dokonać autorka. Koniec, kropka. Żadnych dyskusji. Dlaczego komercyjna firma jest ostatecznym sędzią (mimo że tego nie chce) wyrokiem o przyjęciu pracy?! Załóżmy, że student nie godzi się na ponowne redagowanie pracy. Co wtedy? Na podstawie, jakich przepisów

prawnych Szkoła uniemożliwia mu ukończenie studiów? Jakie zarzuty stawia się takiemu studentowi? Iż nadmiernie posłużył się cytatami? A może niepotrzebnie wprowadził do aneksu materiały źródłowe, które komentuje w pracy?

Można złamać prawo autorskie i nie przekroczyć owych 5% (dlaczego 5%, a nie 3,5% lub 7,8%?), można też tego prawa nie złamać i przekroczyć próg 5%. Na gruncie prawa autorskiego powinniśmy oceniać o przyjęciu czy odrzuceniu prac (pomijam tu aspekt merytoryczny). Proponuję rozpisać konkurs na pracę, która będzie w całości łamała prawo autorskie, a która nie będzie kwestionowana przez system antyplagiatowy (a można to zrobić bez problemu). Zwycięzcą będzie ten, którego praca uzyska jak najniższy wskaźnik powtórzeń. Myślę, że taki konkurs byłby najlepszym dowodem, że szukanie podobieństwa między dokumentami nie jest właściwą procedurą mającą na celu wyłapywanie plagiatów. Gdzie jak gdzie, ale w środowisku naukowym powinniśmy umieć dobrać wskaźniki służące weryfikacji hipotez. A hipoteza jest taka: praca (tu wstawić dowolne nazwisko dyplomanta) łamie prawo autorskie.

Warto też zwrócić uwagę na inną interesującą kwestię. Otóż, jeśli uznamy ten mityczny wskaźnik podobieństwa za wskaźnik przesądzający o tym, że praca jest plagiatem, to czy nie powinniśmy po prostu tych prac odrzucać? Jeśli natomiast praca może być przyjęta po zmianach redakcyjnych, to tym samym dajemy znać, że albo:

1. Praca tak naprawdę nie jest plagiatem (przecież samo przeredagowanie tekstu nie zapobiega łamaniu praw autorskich).

2. Praca może i jest plagiatem, ale jeśli system tego nie wykryje, to my też nie będziemy mieli nic przeciwko temu.

Co gorsza, istnieje możliwość samodzielnego „przetestowania” prac przez studentów przed ich złożeniem. Studenci pocztą pantoflową przekazują sobie różne „chwytły”, które zwiększają szanse bezproblemowego przejścia przez system. Po „zabezpieczeniu” (dzięki znajomości tych chwytów), można jeszcze indywidualnie zamówić sprawdzenie pracy przez system antyplagiatowy, a jeśli się nie uda (i wskaźnik przekracza 5%), można znów ją poprawić i sprawdzić. I tak aż do skutku. Paradoksalnie, jesteśmy dum-

ni z tego, że dostajemy wyróżnienia za walkę z plagiatem, a jednocześnie akceptujemy procedury, które pozwalają osobom o złych intencjach obejść wszystkie zabezpieczenia.

Dla mnie najgorsze w tym wszystkim jest to, że z pokorą noszę fakt, iż istnieje ten zewnętrzny superwizor i że dla świętego spokoju nakłaniam studentów do rezygnacji np. wykorzystania własnych, już wcześniej opublikowanych w internecie, tekstów lub do rezygnacji z przywoływania tekstów źródłowych (choć czasami naprawdę warto!). No cóż, nie kopię się z koniem!

Jest jeszcze jeden niesympatyczny aspekt istnienia systemu antyplagiatowego. Otóż ta procedura pokazuje zupełny brak zaufania zarówno do studenta, jak i promotora. A bez zaufania trudno mówić o kształceniu. Jeśli rozwijamy kształcenie na odległość, to musimy wierzyć, że nadsyłane zadania (które w zasadniczy sposób wpływają na końcową ocenę) są efektem pracy własnej studenta. Prace dyplomowe i inne będą samodzielnie pisane, jeśli tworzenie tych prac będzie kształce dla studentów, będzie prowadziło do wiedzy i umiejętności przydatnych na rynku pracy. I tu dochodzimy do wymagań, jakie stawia się pracom dyplomowym. Chciałbym nieśmiało przypomnieć, że Senacka Komisja ds. Dydaktyki i Wychowania ustaliła w dniu 17.01.1994 r., że praca licencjacka „...nie powinna mieć objętości większej niż 30 stron znormalizowanego maszynopisu”. Nie przypominam sobie, aby te ustalenia były korygowane. Nie przypominam też sobie, abym recenzował pracę licencjacką mniejszą niż 30 stron (a co najmniej „kilka” recenzowałem). Nie wiem też, czy to co ustala Komisja Senacka jest obowiązujące dla promotorów, ale stanowisko Komisji bardzo mi się podoba. Może zamiast kontrolować, czy powtarzają się frazy w tekście wprowadzić inne wymagania odnośnie prac dyplomowych. A więc by dopuszczalne były prace magisterskie znacznie skromniejsze objętościowo (np. dwa arkusze) pod warunkiem, że byłoby to prace empiryczne. Obecnie niepisana reguła mówi, że prace magisterskie powinny mieć 80-100 stron maszynopisu komputerowego. Tylko po co? By martwić się, czy system antyplagiatowy przepuści pracę?

jw
Interesujące (i krótkie!) omówienie kwestii plagiatu w kontekście prawa autorskiego zawiera publikacja dr Teresy Grzeszak z Wydziału Prawa i Administracji UW dostępna na stronie: <http://www.uw.edu.pl/pl.php/ogloszenia/plagiat2.html> [4.06.2008].



Uwaga, nowi absolwenci SGH! **Czekamy na Was**

Specjalnie dla Was, którzy właśnie odebraliście lub wkrótce odbierzecie dyplomy magisterskie i licencjackie drukujemy na ostatniej stronie naszej wkładki deklarację członkowską Stowarzyszenia Wychowanków SGH. Wytnijcie ją z „Gazety SGH” albo jeszcze lepiej zróbcie odbitki na kserokopiarce, rozdajcie Waszym przyjaciołom i jak najszybciej wypełnioną odeślijcie do sekretariatu SW, który mieści się w pokoju 102 w gmachu F. Adres pocztowy: Stowarzyszenie Wychowanków SGH, 02-554 Warszawa, Al. Niepodległości 162, e-mail: swsgh@sgh.waw.pl, tel. 0-22 564 93 91. Dyżury: wtorek i czwartek godz. 9-15, środa godz. 9-17. Można wtedy uzyskać bieżące informacje, złożyć deklarację członkowską, zapłacić składki i zapisać się na imprezy.

W znanych uczelniach zagranicznych organizacje absolwenckie cieszą się dużym prestiżem i przynależność do nich nobilituje. Nasze Stowarzyszenie budzi się do życia i bardzo potrzebuje Waszego udziału, aby mogło rozwijać się w takim kierunku, jaki jest potrzebny młodemu absolwentom. Dlatego koniecznie wypełnijcie rubrykę deklaracji, w której pytamy kandydatów na członków, jakie oczekiwania mają wobec Stowarzyszenia. Czy chcą, aby pomagało im promować się, stwarzało możliwości nawiązywania interesujących kontaktów, służyło wymianom doświadczeń i rozszerzaniu horyzontów, albo było głównie miejscem spotkań towarzyskich, rozrywki i kulturowania pozazawodowych zainteresowań. Liczymy, że niejeden nowy członek zgłosi chęć aktywnej działalności w strukturach organizacji.

Składka członkowska wynosi w skali roku 50 zł dla osób czynnych zawodowo, 25 zł dla emerytów i osób niepracujących. Składki można zapłacić przelewem na konto bankowe nr 75 1540 1287 2001 6874 1990 0001.

Zaczęło się od Koła Wychowańców

Za cztery lata 100-lecie

- Stowarzyszenie przygotowuje nowoczesną strategię
- 30 czerwca Walne Zebranie członków SW SGH

Czas leci szybko. Już za cztery lata Stowarzyszenie Wychowanków SGH będzie obchodzić swoje setne urodziny. Jest ono tylko o 6 lat młodsze od naszej Uczelni. Zaczęło się od powstania w marcu 1912 r. Koła Byłych Wychowańców Wyższych Kursów Handlowych im. Augusta Zielińskiego. W roku 1915 Kursy przekształcono w Wyższą Szkołę Handlową.

W *Historii Szkoły Głównej Handlowej 1906-2006* pod redakcją Wojciecha Morawskiego poświęcono temu stowarzyszeniu sporo miejsca. Możemy się z tej książki dowiedzieć, że Koło od samego początku zajmowało się działalnością samopomocową, towarzyską i naukową. Udzielało pożyczek absolwentom WSH, pomagało znaleźć im pracę, współpracowało ze studentami (od 1928 r. posiadało swojego delegata z głosem doradczym w zarządzie akademickiej „Bratniej Pomocy”). Organizowało odczyty na tematy ekonomiczno-handlowe, wydawało własne publikacje. Jego przedstawiciele bardzo zaangażowali się w starania o przyznanie WSH pełnych praw akademickich i w zdobywanie funduszy na działalność Szkoły.

Liczba członków Koła szybko się zwiększała. W roku 1922 Koło liczyło 146 członków, w 1928 r. – 264, a w 1932 r. już 490. Z czasem przystąpiono do organizo-

wania absolwentów mieszkających i pracujących w ważniejszych ośrodkach kraju. Jako pierwsze powstało w kwietniu 1923 r. Łódzkie Koło byłych Wychowańców WSH w Warszawie, które objęło swym zasięgiem całe województwo łódzkie. Koło łódzkie zorganizowało m.in. kursy wieczorowe dla dokształcającej się młodzieży i urządzało odczyty przeznaczone dla szerokich kręgów społeczeństwa. W roku 1929 powstało Koło Śląsko-Dąbrowskie, a następnie przystąpiono do organizowania koła na terenie Gdańska i Gdyni.

W czerwcu 1928 r. Koło zostało przekształcone w Stowarzyszenie Wychowańców WSH, które w maju 1929 r. zorganizowało drugi zjazd absolwentów. Od 1929 r. Stowarzyszenie posiadało własny lokal przy ul. Miodowej. W roku 1930 Stowarzyszenie uruchomiło własny program stypendialny. Stypendia były przyznawane członkom Stowarzyszenia, którzy chcieli odbyć studia uzupełniające za granicą. Fundusz, którego zasoby sięgały kilkudziesięciu tysięcy złotych, był zasilany przez Bank Gospodarstwa Krajowego i Bank Polski.

Z zazdrością czyta się dziś o tym, jak prężną była ta organizacja u swego zarania. Zawdzięczać to należy kilku osobom.

cd str. 3

O przypadku, szczęściu i karierze

Z Igorem Chalupcem – absolwentem SGH, założycielem Centralnego Domu Maklerskiego Pekao SA, byłym wiceministrem finansów oraz prezesem PKN ORLEN, obecnie współwłaścicielem i prezesem firmy ICENTIS – rozmawiała Anna Wiktorowicz.

Czym Pan się obecnie zajmuje?

– Od kilku miesięcy kieruję firmą ICENTIS, którą założyłem wraz z mo-

imi partnerami, również absolwentami SGH: Janem Maciejewiczem (nadal jest wykładowcą Uczelni) i Pawłem Szymańskim. Pomysł na powstanie tej firmy zrodził się jeszcze w czasach, kiedy pracowaliśmy w Zarządzie PKN ORLEN i wiedzieliśmy, że wcześniej czy później ta przygoda się skończy. Mamy dwa obszary działalności: pierwsza to doradztwo przy sprzedaży spółek (realizowane w ramach ICENTIS Corporate Solutions), druga, do

cd str. 2

O przypadku, szczęściu i karierze

cd ze str. 1



Igor Chalupec

której się przygotowujemy, to zarządzanie funduszami private equity, czyli inwestowanie w spółki, przeprowadzanie ich restrukturyzacji i podnoszenie ich wartości, a następnie sprzedaż. Jest to bardzo młoda firma, można powiedzieć, że dopiero co wyszła ona ze stanu embrionalnego, ale mamy już kilka projektów.

Jest Pan poważnym biznesmenem. Jakie uczelnie przygotowały Pana do tego zajęcia?

– Ukończyłem dwie uczelnie, a mianowicie SGPiS, czyli obecne SGH oraz Wydział Prawa i Administracji na Uniwersytecie Warszawskim. Z tym, że SGPiS, gdzie studiowałem na Wydziale Handlu Zagranicznego, była dla mnie priorytetową szkołą, zawsze uważałem ją za mój „matecznik”. Do tej pory towarzysko i emocjonalnie jestem bardzo związany z tą Uczelnią.

Jak to się stało, że zajmował Pan tyle prestiżowych stanowisk? Czy będąc studentem miał Pan już sprecyzowane plany zawodowe?

– Wierzę, że w naszym życiu dużą rolę odgrywa przypadek, czasami szczęście, ale w dużej mierze przypadek. Trzeba tylko umieć i chcieć korzystać z szans oferowanych nam przez życie. Miałem okazję być pokoleniem, które weszło w życie zawodowe dokładnie z momentem transformacji ustrojowej w Polsce. To była unikalna sytuacja i w związku z tym moje plany studenckie były zupełnie inne niż to, co potem robiłem. Sądziłem, że będę pracował po prostu

w handlu zagranicznym, ale to były szare, siermiężne czasy i nie widziałem dla siebie innych możliwości. Natomiast w 1989 roku cały ten świat runął i w związku z tym nasze szanse wyboru były nieporównywalnie większe, można było robić po prostu wszystko: można było wyjechać za granicę, dalej się uczyć, pracować w wielu prywatnych firmach, samemu je zakładać; to był naprawdę wyjątkowy moment.

Na początku pracowałem w prywatnych firmach doradczych: Polexpert i Proexim. Bardzo dużo się w nich nauczyłem, w tym od naszych wspaniałych absolwentów: Pani dr Henryki Bochniarz i dr Andrzeja Wrębiaka. W 1990 roku Bank Pekao SA, przypadkiem, zaproponował mi, żebym założył biuro maklerskie. Wtedy banki tworzyły takie biura, ponieważ równocześnie trwały prace nad uruchomieniem giełdy, która ruszyła na wiosnę, a dokładnie w kwietniu 1991 roku. Zorganizowałem takie biuro i przez kilka lat byłem szefem tej instytucji. Przy okazji zdobyłem licencję maklera, ale nigdy nie pracowałem na giełdzie jako typowy makler. To biuro bardzo szybko się rozrosło, zrobiło się naprawdę wielkie. Jak odchodziłem z niego w 1995 roku, liczyło tysiąc osób, a ja byłem przecież pierwszym zatrudnionym. Do dziś CDM PKO SA jest jednym z wiodących biur maklerskich w Polsce, ma bardzo silną pozycję na polskim rynku, z czego jestem bardzo dumny.

Dlaczego więc zdecydował się Pan odejść z tego biura?

– Z biura maklerskiego odszedłem, ponieważ otrzymałem zaproszenie do Zarządu Banku. Ówczesny Prezes Banku Pekao SA powierzył mi zarządzanie całym pionem bankowości Banku. Był to zresztą inny wybitny absolwent naszej Uczelni, śp. dr Marian Kanton. W związku z tym, od lipca 1995 roku byłem członkiem Zarządu Pekao SA, a pięć lat później, czyli w 2000 roku, po sprywatyzowaniu Banku, zostałem jego wiceprezesem i byłem nim do maja 2003 roku. W roku 2003 w Banku nastąpiła poważniejsza „zmiana warty”, wynikająca głównie ze zmiany strategii, która była proponowana przez nowego głównego właściciela. Zmienił się wówczas prezes i kilku wiceprezesów i ja również

postanowiłem odejść. Prawdę mówiąc, odchodząc, miałem zamiar zatrudnić się w innym banku, tylko że po roku karencji, która mnie obowiązywała, ale znów przypadek inaczej pokierował moim życiem. Zaproponowano mi pracę w Ministerstwie Finansów. Zostałem wiceministrem finansów i byłem nim przez rok i miesiąc, co zresztą jest paradoksalnie bardzo dużym wyczynem, bo gdy odchodziłem na jedenastu wice ministrów finansów ja byłem jednym z dwóch najstarszych stażem! Nigdy nie traktowałem pracy w rządzie jako czegoś docelowego, jako sposobu na życie. Polityka mnie interesuje, ale hobbystycznie. Zawsze wiedziałem, że prędzej czy później w jakiejś formie wrócę do biznesu. Afera wokół PKN ORLEN, która miała miejsce latem 2004 roku spowodowała pewną pustkę i sytuację, w której mało kto chciał się zająć tą firmą. Sam zresztą w pierwszym konkursie na Prezesa Zarządu, zorganizowanym w lipcu 2004, nie wziąłem udziału, bo uważałem, że wiąże się z tym zbyt duże ryzyko. Jak się okazało miałem dobrą intuicję, bo skończył się on kolejnym zamieszczeniem i złamaniem reguł konkursowych. Przez nową Radę Nadzorczą został rozpisany kolejny konkurs, do którego przystąpiłem i który wygrałem, w związku, z czym od 1 października 2004 roku zostałem Prezesem PKN ORLEN.

Bardzo dużo zrobił Pan dla tej firmy. Czy przystępując do konkursu miał Pan już plan na rozwój ORLENU?

– Jakąś część wizji rozwojowej już miałem, a część przytrafiła się po drodze i znów można powiedzieć, że była dziełem przypadku. Program, który miałem, wynikał z sytuacji, która panowała w firmie. ORLEN wymagał całkowitej zmiany sposobu funkcjonowania i zarządzania firmą, zmiany kultury organizacyjnej, wymiany sporej części ludzi, którzy znaleźli się tam w trochę dziwny sposób. Wymagał zmiany wizerunku, odbudowy zaufania, zmiany relacji z akcjonariuszami, restrukturyzacji i redukcji kosztów. Ten program miałem i przedstawiałem go Radzie Nadzorczej. Natomiast niektóre rzeczy, które udało nam się zdziałać, pojawiły się później. O ile przejście czeskiej firmy Unipetrol było kontynuacją działań poprzedniego Zarządu, o tyle zakup rafinerii w Możejkach nie był planowany. Ta

firma nie była wcześniej na sprzedaż i trafić chciał, że udało nam się ją kupić. Włożyliśmy w to bardzo dużo pracy, mieliśmy trochę szczęścia, może zostaliśmy niedocenieni przez konkurencję, na pewno pomogły nam też błędy, które rywale popełnili. Wszystkie te czynniki złożyły się na nasz duży sukces, w który wiele osób nie wierzyło. Mam nadzieję, że ORLEN będzie miał w przyszłości duże korzyści z tej firmy. To ta transakcja odbiła się najszerzej echem, była spektakularna, ale w ORLENIE zaszło również wiele innych istotnych zmian. Zmienił się sposób zarządzania siecią, wprowadzony został program redukcji kosztów, polityka kadrowa została zobiektywizowana, tzn. zmienił się sposób oceny pracowników, premiowania, awansowania i przyjmowania do pracy; niestety została też przeprowadzona duża redukcja zatrudnienia, która była konieczna, ale muszę zaznaczyć, że PKN ORLEN była jedną z nielicznych firm, która wypłaciła pracownikom odprawę, zapewniając im zachowanie okresowej stabilizacji życia.

Jak Pan zareagował na swoje odwołanie?

– Byłem na to przygotowany, bo próby odwołania mnie trwały ponad rok. Momentami to się nawet przy tym dobrze bawiłem, bo widziałem jak próbują się mnie pozbyć i że za bardzo nie wiedzą, jak się do tego zabrać. To, co dodawało mi siły, to dobry, lojalny i zwarty zespół. Nie czułem się osamotniony, bo miałem za sobą „mur” kolegów, którzy nie tylko psychicznie, ale werbalnie i oficjalnie wyrażali swoją ze mną solidarność. To było dla mnie bardzo ważne. Poza tym nie miałem sobie nic do zarzucenia, starałem się prowadzić tę firmę jak najlepiej i myślę, że odniosłem w tej dziedzinie jakiś sukces, a moje odwołanie było stricte polityczne. Gdybym nadużył czyjegós zaufania, zrobiłbym coś niewłaściwego, oszukałbym pracowników, to czułbym się źle sam ze sobą i pewnie ten ostatni rok mojego urzędowania byłby dla mnie o wiele trudniejszy. Ja jednak nie miałem nic na sumieniu i dlatego byłem bardzo spokojny. I do dzisiaj jestem.

Miał Pan również plan na dalsze życie zawodowe, prawda?

– Tak, miałem wspomniany wcześniej plan i spokojnie go realizuję. Nie rozpamiętuję przeszłości, nigdy tego nie robiłem, bo wiem, że to bardzo

ogranicza człowieka i nie pozwala mu iść do przodu. Widzę wokół siebie i znam takie osoby, które tkwią myślami w przeszłości, co jest dla nich bardzo destrukcyjne. Trzeba w życiu pamiętać, ale nie być pamiętliwym. Pamiętać tak, wyciągać wnioski, ale żyć nowym życiem. Kieruję się zasadą, że należy zawsze być sobą, znajdować czas na życie prywatne i swoje zainteresowania, dbałem o to, aby mieć inne aktywności, czy biznesowe, czy społeczne, które nie pozwolą utożsamiać mnie wyłącznie z jedną firmą. Nie można dać się zaszufłakować. Wielu ludzi na kierowniczych stanowiskach daje się złapać w taką pułapkę. Gdy zmieni się sytuacja i zostanie zabrana praca komuś, kto nie ma życia poza nią, to dla tego człowieka jest to tragedia, z której trudno mu się otrząsnąć.

Ale, czy praca na tak poważnych i odpowiedzialnych stanowiskach, pozostawia miejsce na życie prywatne, czy nie jest tak, że wymaga ona poświęcenia całego naszego czasu?

– To prawda, że tego czasu na życie prywatne jest niewiele, ale należy dbać o to, aby jednak go znajdować. Nie chodzi tu zresztą tyle o faktycznie spędzony czas poza firmą, ile o stan umysłu, aby nie pozwolić mu wejść w stan zniewolenia.

Jak już rozmawiamy o rodzinie i sukcesach, to muszę zapytać o znaną aktorkę, która również odniosła sukces, a z którą jest Pan spokrewniony. Kim była dla Pana Pola Negri?

– To była siostra mojego dziadka. Wyjechała z Polski jeszcze przed II wojną światową i nie miałem okazji jej poznać. Moja rodzina, mój ojciec utrzymywał z nią kontakt, ale tylko listowny. Ona nigdy nie przyjechała do kraju, chociaż ojciec ją zapraszał i przygotowywał jej przyjazd. W zasadzie nie miała ona wpływu na moje życie, może tylko tyle, że bywam zapraszany i często jestem honorowym gościem na uroczystościach jej poświęconych czy pośrednio z nią związanych. Jestem traktowany jako żywa maskotka, która ma jakąś wspólną więź ze sławną niegdyś gwiazdą.



Pola Negri



Zdjęcie z roku 1908, na którym uwiecznili się słuchacze Kursów Handlowych Augusta Zielińskiego

Za cztery lata 100-lecie

cd ze str. 1

Był wśród nich Wacław Szurig (1896-1992), który po ukończeniu studiów w 1921 r. zaczął czynnie działać w Kole, a następnie w Stowarzyszeniu i w latach 1938-1987 był jego przewodniczącym. Jeszcze w okresie studiów działał czynnie w ruchu studenckim, m.in. organizował Ogólnopolski Związek Akademickich Bratnich Pomocy. Był redaktorem naczelnym tygodnika „Polska Gospodarcza”. Po wojnie współtworzył Centralny Urząd Planowania i warszawską dzielnicę przemysłową Służewiec, był też działaczem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego.

Na trzecim zjeździe absolwentów w dniach 26-27 maja 1938 r. zorganizowanym już przez Stowarzyszenie Wychowawców Szkoły Głównej Handlowej Wacław Szurig tak określał zadania Stowarzyszenia: Chcemy przestać być tylko liczbą. Chcemy stać się siłą społeczną. Chcemy być oparciem dla uczelni. Chcemy współdziałać w jej rozwoju. A nowym zastępcom jej wychowawców chcemy ułatwić znalezienie właściwych dróg.

Stowarzyszenie ma więc piękną kartę za sobą. Warto będzie z okazji 100-lecia przypomnieć jego wzniołość i upadki, a przede wszystkim wykorzystać ten okrągły jubileusz, żeby tak ożywić naszą organizację, abyśmy nie musieli się wstydzić przy porównaniach aktualnego stanu z tym, co działo się w Stowarzyszeniu przed wojną.

Na majowym posiedzeniu Zarządu sekretarz Stowarzyszenia dr Eliza Chilimoniuk zaprezentowała kierunki, w których powinna rozwijać się nasza organizacja. Interesująca prezentacja zawierała wiele nowych pomysłów, które zostały zaakceptowane. W dyskusji m.in. przypomniano o zbliżającym się 100-leciu. Przyjęte założenia będą podstawą dla opracowania nowoczesnej strategii Stowarzyszenia na najbliższe lata. Zostanie ona zapewne przedstawiona na Walnym Zebraniu SW SGH, które zaplanowano na 30 czerwca br.

Stefan Zawadzki

Jest się czym pochwalić

Krystyna Lewkowicz o sukcesie UTW SGH



Krystyna Lewkowicz

Od kiedy datują się Pani związki ze Szkołą Główną Handlową?

– Można powiedzieć, że od zawsze, bo od 1 sierpnia 1966 r., kiedy to szczęśliwie znalazłam swoje nazwisko na liście przyjętych na pierwszy rok Wydziału Produkcji SGPiS. Zaraz po studiach podjęłam pracę, bo absolwenci tej Uczelni byli na wagę złota i przedsiębiorstwa i inne państwowe instytucje prześcigały się w metodach ich pozyskiwania do pracy. Ja także w czasie studiów pobierałam stypendium ufundowane przez Ministerstwo Gospodarki Komunalnej. Jego wysokość znacznie przewyższała moją pierwszą pensję magistra ekonomii. Dość szybko, jak na kobietę, pięłam się po szczeblach kariery zawodowej w tym resorcie. Mówię „jak na kobietę”, bo w owych czasach nie było klimatu dla szybkich awansów kobiet, zwłaszcza młodych, na wysokie stanowiska. Kobieta musiała być, co najmniej dwa razy lepsza, aby wygrać z mężczyzną rywalizację o kierownicze stanowisko. W organizacji gospodarczej, w której pracowałam, na ok. 12 tys. zatrudnionych i ok. 90. dyrektorskich stanowisk, kobiety zajmowały zaledwie dwa dyrektorskie fotele, w tym jeden ja. Mając 29 lat byłam już dyrektorem ds. ekonomicznych w jednym z największych przedsiębiorstw transportowo-sprzętowych Warszawy, najmłodszym dyrektorem w tej branży i w dodatku kobietą. Kolejny epizod z SGH to studia podyplomowe. Po 10 latach pracy zawodowej przeszedł sentyment do macierzystej uczelni i znalezienie się ponownie w gronie jej studentów to było wspaniałe, trudne do opisanego przeżycie. Jak miło było spotkać znowu znanych sobie wykładowców tyle, że z nowymi tytułami naukowymi, starych kolegów z pewnym już dorobkiem zawodowym i rodzinnym. Przyszła transformacja gospodarki i sprzyjające warunki do samodzielnej przedsiębiorczości. W roku 1990 stworzyłam praktycznie z niczego własną firmę consultingową, którą prowadzę do dziś. Kolejny etap moich związków z SGH to wieloletnia działalność w Stowarzyszeniu Wychowanków SGH, gdzie do dziś pełnię funkcję wiceprezesa. No a teraz, kiedy syn jest dorosły, nie muszę już walczyć o awanse, ani niczego się już dorabiać, więc mogłabym zwolnić tempo życia

i pracy zawodowej, a wolny czas poświęcić na egzotyczne podróże, które są moją pasją, na dobre utknęłam w Uniwersytecie Trzeciego Wieku SGH.

W ciągu dwóch zaledwie lat, UTW SGH stał się, w ocenie ekspertów, jednym z przodujących uniwersytetów trzeciego wieku w kraju. Jak zdołała Pani to osiągnąć?

– Ja nigdy niczego nie robię połowicznie. Jak już coś nowego mnie zaintryguje, angażuję się bez reszty. Zaczęło się niewinnie, ot organizacja pozarządowa, jakich wiele. Jednak nasz Uniwersytet już w pierwszym roku wypłynął na szerokie wody, m.in. otrzymał za autorskie projekty dwie prestiżowe nagrody – granty od Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności, później duży trzyletni grant Prezydenta m.st. Warszawy na projekt pt. Niech nikt nam nie mówi, że jesteśmy na coś za starzy!. Mamy 600 słuchaczy, w zajęciach specjalistycznych uczestniczy ponad 1100 osób. UTW SGH stał się potężną organizacją porównywalną z prowadzeniem prywatnej szkoły wyższej, przy jednocześnie bardzo skromnej bazie materialnej i administracyjnej. Pięćdziesiąt złotych czesnego za semestr – co można zdziałać za takie pieniądze? Zarządzanie oparte jest w dużej mierze na pracy społecznej członków zarządu. To działa tylko dzięki pasjonatom tej idei, no i dużej życzliwości i pomocy ze strony SGH. W bieżącym roku realizujemy autorski projekt „Internetowy Klub Seniora...” nagrodzony grantem ze środków przejściowych 2005 Unii Europejskiej. To ogromny i bardzo trudny projekt, którego prowadzenie spędza mi sen z powiek. Dzięki środkom unijnym i pomocy Szkoły mogliśmy stworzyć jednak i wyposażyć Klub Seniora, który nie tylko służyć będzie naszym słuchaczom, ale także pozostawi trwały ślad w infrastrukturze Szkoły. Powołaliśmy też instytucję rzecznika praw seniora, realizujemy unikalny program poradnictwa prawnego i psychologicznego oraz rzecznictwa interesów seniora. Wydaliśmy płytę CD z programem psychoterapeutycznym. Projekt ten prezentuję na

różnego rodzaju konferencjach i wszędzie wzbudza on wielkie zainteresowanie i podziw. Miło jest się nim pochwalić.

Jak Pani godzi tyle obowiązków?

– Kocham pracować, praca zawodowa daje mi wiele satysfakcji, ale to co i ile robię teraz ociera się o granice rozsądku. Cierpi dom, rodzina, interesy mojej firmy, a ja z trudem odróżniam dni robocze od świątecznych. Mam mocne postanowienie zwolnienia tempa, wyciszenia itp., ale muszę przecież dokończyć rozpoczęte projekty. Wciąż pojawiają się też nowe wyzwania. Na przykład UTW SGH będzie w październiku br. współorganizatorem ogólnopolskiej konferencji uniwersytetów trzeciego wieku, którą sponsoruje Polsko-Amerykańska Fundacja Wolności. W tym roku patronat nad konferencją objął Senat RP. Zaszczyc to duży, ale przedsięwzięcie gigantyczne.

Plany na najbliższą przyszłość?

– Nie chcielibyśmy obniżyć w UTW SGH wysoko ustawionej poprzeczki, ale kontynuowanie w kolejnych latach tak bogatej i kosztownej oferty programowej, jaką realizowaliśmy w bieżącym roku dla naszych słuchaczy dzięki środkom z grantów, wymaga dopływu nowych i to dużych pieniędzy, a to wymusza prace nad nowymi projektami grantowymi. Mam już kilka nowych pomysłów, ale znalezienie na ich realizację sponsorów nie będzie łatwe...

Życzymy, zatem powodzenia i dalszych sukcesów

– Dziękuję.

Rozmawiał Feliks Kot

ABSOLWENT miesięcznik Stowarzyszenia Wychowanków SGH

redaktor odpowiedzialny:
Stefan Zawadzki
tel. kom. 0-609 559 945
e-mail: jastrzebiec.stefan.zawadzki@neostrada.pl
współpraca: Anna Wiktorowicz
zdjęcia: Maciej Górski
Listy prosimy adresować:
Stowarzyszenie Wychowanków
SGH/ „Absolwent”
02-554 Warszawa,
Al. Niepodległości 162

Krakowska korporacja powstała w Warszawie

Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie (dawna Akademia Ekonomiczna, która w ubiegłym roku zmieniła nazwę) – to największa uczelnia ekonomiczna w Polsce i jedna z największych w Europie Środkowo-Wschodniej, kształcąca na wszystkich poziomach studiów prawie 21 tysięcy studentów z 30 krajów świata na 11 kierunkach i 40 specjalnościach. Jej początki sięgają lat 20. ubiegłego wieku (w 1926 r. powstało Wyższe Studium Handlowe, przekształcone 1937 r. w Akademię Handlową, w 1950 r. w Wyższą Szkołę Ekonomiczną, a w 1974 r. w Akademię Ekonomiczną). Główną siedzibą Uniwersytetu jest imponujący zabytkowy gmach przy ul. Rakowickiej, wzniesiony w XIX wieku w stylu późnego historyzmu według projektu wybitnych krakowskich architektów Tadeusza Stryjeńskiego i Władysława Ekielskiego jako siedziba Schroniska Fundacji księcia Aleksandra Lubomirskiego „dla chłopców opuszczonych lub złego prowadzenia się”. Po zlikwidowaniu Fundacji w 1952 r. pałac trafił w ręce uczelni. Mimo długiej historii uczelni do niedawna nie istniało tam stowarzyszenie absolwentów.

Założono je nie tak dawno w Warszawie. Duża ilość przedsiębiorczych absolwentów tej uczelni przyjechała za pracę do stolicy. Zaczęło się od przypadkowego spotkania kilku z nich w pewien czwartkowy wieczór w październiku 2000 r. w knajpie „Champions” w budynku Marriota. Obecni postanowili spisać adresy e-mailowe ludzi ze swojej uczelni, o których wiedzieli, że też znaleźli zatrudnienie w Warszawie i zadali sobie pytanie, czy nie byłaby to miła odmiana w potoku szarych dni w nieprzyjemnym im wówczas – jak im się wydawało – mieście, gdyby spotykać się regularnie. Tak rozpoczęły się regularne spotkania w warszawskich kawiarniach i restauracjach, na których pojawiali się coraz więcej krakowian. W rok później dojrzała myśl, aby utworzyć jakąś bardziej trwałą strukturę, która spełniałaby rolę spoiwa środowiska pracujących w Warszawie absolwentów krakowskiej Akademii Ekonomicznej. W bazie adresowej było już 70 osób, a na spotkaniach zawsze pojawiała się ok. 40. W styczniu 2001 r. powstała grupa projektowa, do której dołączył absolwent SGH Piotr Dziubak, pracująca nad stworzeniem

koncepcji organizacji, jej statutu, zorganizowaniem walnego zebrania założycielskiego, założeniem strony www i bazy danych. Nawiązano też kontakt z Korporacją Handlu Zagranicznego, grupującą absolwentów dawnego Wydziału Handlu Zagranicznego SGH/SGPiS i uczestniczącą w jej spotkaniach postanowiono skorzystać z doświadczeń tej organizacji. Długo trwało skompletowanie grupy członków – założycieli. W końcu udało się zebrać odpowiednią liczbę osób. Walne zebranie założycielskie odbyło się 16 maja 2002 r. w restauracji „Apetyt Architektów”, poprzedziło je wiele miesięcy przygotowań, wyczerpujących dyskusji nad brzmieniem statutu i kilkadziesiąt spotkań. W zebraniu uczestniczył z ramienia Korporacji Handlu Zagranicznego Maciej Tekielski. Na tym zebraniu przyjęto statut, powołano komitet założycielski, który miał prowadzić sprawę Korporacji do momentu uzyskania rejestracji, co nie odbyło się bezboleśnie, ponieważ sąd zażądał uściślenia kilku kwestii w statucie. Korporacja uzyskała wpis do rejestru Stowarzyszeń dopiero 20 sierpnia 2002 r.

W Warszawie postanowiono organizować regularne spotkania w pierwsze czwartki miesiąca (z wyjątkiem miesięcy wakacyjnych) połączone z krótką 30-45 minutową prelekcją. Na pierwsze z nich zaproszono jako prelegenta Bogusława Sosnowskiego, wielkiego mistrza Korporacji Handlu Zagranicznego. Dziś Korporacja Akademii Ekonomicznej działa także w Krakowie, gdzie podstawą utrzymania kontaktu między członkami są spotkania w każdy pierwszy piątek miesiąca. Czasem te same prelekcje, które wygłaszane są w Warszawie, powtarzane są następnego dnia w Krakowie. W trakcie organizacji są spotkania w Nowym Jorku i Londynie, gdzie mieszka i pracuje spora grupa krakowskich absolwentów. Raz do roku wszyscy członkowie spotykają się na wielkim pikniku.

Interesująco redagowana jest strona internetowa tej organizacji. Na stronie Korporacja przedstawia się w następujący sposób: Jesteśmy organizacją profilem zbliżoną do elitarnych stowarzyszeń absolwenckich znanych szkół biznesowych, których zadaniem jest tworzenie środowiska i skupianie wyróżniających się absolwentów uczelni. Stanowimy platformę wymiany kontaktów, do-



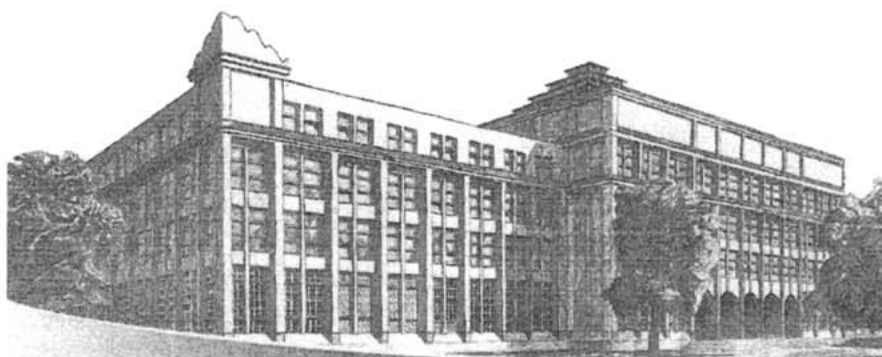
Główna siedziba Uniwersytetu Ekonomicznego Krakowie przy ulicy, której zbiegł okoliczności nazwa brzmi podobnie jak adres najstarszego budynku SGH: w Krakowie jest to Rakowicka, a w Warszawie Rakowiecka.

świadczeń, wzajemnej inspiracji i promocji dla naszych członków. Promujemy standardy etyki zawodowej i propagujemy dobre imię naszej Alma Mater. Mamy internetowy system zarządzania kontaktami, gdzie każdy posiada własny profil oraz możliwość wyszukiwania ludzi o żądanych kompetencjach czy specjalistycznych umiejętnościach. Stowarzyszenie, choć ma siedzibę w Warszawie, zrzesza absolwentów AE z całej Polski, a także z zagranicy. Wśród nas są ludzie pracujący w różnych branżach, są też przedsiębiorcy, urzędnicy i naukowcy. Korporacja skupia ludzi wielu pokoleń. Młodsze, będące w wieku wchodzenia na rynek pracy, stawiania pierwszych kroków biznesowych oraz budowy swojej pozycji zawodowej i społecznej, potrzebuje wsparcia w zdobywaniu wiedzy i doświadczenia, aby robić śmiało kroki naprzód. Średnie, znajdujące się w wieku mistrzostwa zawodowego, dzierżące dużą odpowiedzialność zawodową, często posiadające ugruntowaną pozycję społeczno-biznesową; jest to właśnie pokolenie, które znajduje się u szczytu swoich możliwości, używa i zdobywa wiedzę i doświadczenie najwyższej próby. Pokolenie ludzi dojrzałych, czyli tych, którzy bazują na zgromadzonym przez całe życie kapitale wiedzy, doświadczenia; właśnie to pokolenie ma potrzebę dzielenia się wiedzą i doświadczeniem, poszukuje energii i inspiracji u młodych ludzi.

Korporacja zamieszcza w internecie listę, liczącą ponad sto pozycji, są wśród nich ministerstwa i poważne instytucje oraz wielkie firmy krajowe i zagraniczne, w których zatrudnieni są, często na odpowiedzialnych stanowiskach, jej członkowie.

31 maja br. odbył się zjazd absolwentów Uniwersytetu Ekonomicznego/Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Jednym z organizatorów była Korporacja.

Włodzimierz Jastrzębiec



STOWARZYSZENIE WYCHOWANKÓW SZKOŁY GŁÓWNEJ HANDLOWEJ W WARSZAWIE

02-554 Warszawa, Al. Niepodległości 164, budynek F, pok. 102, tel. (22) 564 93 91
e-mail: swsgh@sgh.waw.pl

DEKLARACJA CZŁONKOWSKA

Uprzejmie proszę o przyjęcie mnie na członka zwyczajnego Stowarzyszenia
Wychowanków SGH

1. Imię nazwisko (ew. również rodowe):
2. Data i miejsce urodzenia:
3. Rok wstąpienia na uczelnię (wydział/kierunek):
4. Tytuł zawodowy lub naukowy:
5. Miejsce pracy, stanowisko, adres numer telefonu, e-mail:
.....
6. Adres domowy, numer telefonu, e-mail:
.....
7. Inne informacje (np. zainteresowania, oczekiwania związane ze Stowarzyszeniem):
.....
.....

Warszawa, dn.....

.....
podpis wypełniającego deklarację

Przyjęto na członka zwyczajnego SWSGH decyzją Zarządu dnia

.....
podpis sekretarza Zarządu



Dzikie cuda „od kuchni”



Eagle Owl (c), Scotland © Peter Cairns

Fotografując zwierzęta jedną z kluczowych decyzji, jakie musimy podjąć jest wybór obiektywu. Klasyczne obiektywy używane do fotografowania dzikiej przyrody to teleobiektywy o bardzo długich ogniskowych. Pozwalają one wykonać zdjęcia w dużym powiększeniu bez zbędnego zbliżania się do obiektu. Oddzielają one również obiekt od otoczenia poprzez zmniejszoną głębię ostrości powodującą charakterystyczny efekt rozmycia pierwszego planu i tła. Powyższe zdjęcie jest świetnym przykładem kreatywnego wykorzystania tego efektu by uzyskać uderzający efekt wyizolowania sowy z otoczenia. Efekt potęgowany jest również przez kontrast jaskrawo pomarańczowego oka z utrzymaną w stonowanych barwach resztą zdjęcia.



Golden Eagle landing, Scotland © Peter Cairns

Teleobiektyw nie jest jednak jedynym możliwym wyborem. To zdjęcie lądującego orła wykonane zostało obiektywem szerokokątnym. Tego typu obiektywy, ulubione przez fotografów krajozrównych, pozwalają uchwycić obiekt wraz z jego najbliższym i dalszym otoczeniem. Dodatkowo, zachowują one ostrość od pierwszego, do ostatniego planu i są w stanie uchwycić wszystkie szczegóły tła – w tym wypadku malowniczego krajozrównu.



White-tailed Sea Eagle catching cod, Flatanger, Norway © Staffan Widstrand

Przy fotografowaniu zwierząt niezwykle istotny jest także prawidłowy wybór czasu ekspozycji, a więc ilości czasu, przez którą aparat rejestruje obraz. Prawidłowy -, czyli dostosowany do efektu, który chcemy osiągnąć. Powyższe zdjęcie powstało w wyniku zastosowania wyjątkowo krótkiego czasu ekspozycji (równego np. 1/4000 lub 1/8000 części sekundy). Dzięki temu nie tylko lecący ze znaczną prędkością orzeł, ale nawet spadające krople wody zostały odwzorowane na zdjęciu z zachowaniem pełnej ostrości.



Whooper Swan ballet, Lake Tysslingen, Sweden © Staffan Widstrand

Obiektyw o pewnych charakterystykach zawsze zapewni pewien określony efekt, podobnie ustawienie konkretnej wielkości przesłony lub czasu ekspozycji przyniesie określony efekt. Tych prawidłowości można się nauczyć i przewidywać efekt jeszcze przed wciśnięciem migawki. Inaczej jest z kompozycją. O tym, czy ktoś jest w stanie dostrzec i stworzyć atrakcyjne kompozycje nie decyduje wiedza ani doświadczenie, a „oko”, czyli inaczej wrodzony talent. To jak zdjęcie jest skomponowane często ostatecznie przesądza o różnicy pomiędzy dziełem sztuki a zwykłym, nie przyciągającym wzroku widza, pamiątkowym zdjęciem z wakacji. Na zdjęciu powyżej fotograf nieszablonowo skomponował grupę łabędzi, skupiając się na kształtach, jakie tworzą ich szyje i to nimi ciasno wypełnił kadr. W efekcie uzyskał wrażenie, iż łabędzie wykonują jakiś taneczny lub baletowy układ choreograficzny.



White-tailed Sea Eagles fighting, Flatanger, Norway © Staffan Widstrand

Tak jak w przypadku wyboru obiektywu, także inny niż powszechnie stosowany wybór czasu migawki może przynieść niezwykle ciekawe efekty. Zastosowanie dłuższego czasu migawki (wielkości rzędu 1/8, 1/15 części sekundy) pozwala aparatowi na zarejestrowanie ruchu fotografowanego obiektu w postaci jego rozmycia. Ten efekt przesądza o ekspresyjności i niezwykłości wielu zdjęć. Walka dwóch ptaków została przedstawiona w sposób podkreślający dynamikę rozgrywającej się przed nami sceny oraz sugestywnie obrazujący szybkość ruchu ptaków.



Lilly of the Valley, Germany © Florian Möllers

Nie ma w fotografii pojedynczego czynnika, który przy robieniu zdjęcia tak bardzo wpływałby na efekt końcowy, jak światło. Wykorzystanie go w kreatywny sposób jest, podobnie jak tworzenie pięknych kompozycji, swoistą sztuką i odróżnia z reguły artystów fotografików od „niedzielnych strykarzy”. Podobne jest w tych dwóch przypadkach to, iż próby nauczania wykorzystania światła są z reguły bezcelowe, gdyż najlepsze efekty można często uzyskać postępując wbrew ogólnie przyjętym zasadom. Ogólna zasada mówi, że przy robieniu zdjęcia źródło światła powinno się mieć za plecami. Na zdjęciu powyżej fotograf postąpił jednak dokładnie odwrotnie i dzięki temu uzyskał niezwykle i bardzo plastyczny efekt podświetlenia liści od tyłu. Stworzył także ciekawe wrażenie, iż zwrócony do nas kwiat chowa się przed słońcem w cieniu największego spośród liści.

Dawid Wnuk
(tytuł redakcji)

Student V roku zarządzania i marketingu w SGH, pracownik agencji reklamowej Leo Burnett. Fotografuje od 6 lat. Jego ulubione tematy to fotografia uliczna, architektura oraz krajozrówny. Jest finalistą i laureatem licznych konkursów fotograficznych, w tym ogólnopolskich: Pstrykaliada, National Geographic i Discover Europe. Jego zdjęcia pojawiły się w reklamach, jako element designu stron internetowych, na pocztówkach i w tematycznych kalendarzach. Współpracuje z kilkoma międzynarodowymi agencjami fotograficznymi oraz warszawską galerią fotografii artystycznej. Jego prace można obejrzeć na stronie www.pbase.com/dawidwnuk, która przez 2 i pół roku została odwiedzona ponad 16 milionów razy. Kontakt: dawid.wnuk@gmail.com

Dzikie cuda Europy



Peter Cairns – www.wild-wonders.com



Staffan Widstrand – www.wild-wonders.com

Wakacje „za pasem”, niektórym będzie dane odpocząć. Większość z nas w te wakacyjne miesiące szuka kontaktu z naturą. Naturą, która nas relaksuje, uspokaja, inspiruje. W ten wakacyjny nastrój znakomicie wpisuje się projekt „Wild Wonders of Europe” (Dzikie cuda Europy). Najlepsi fotografowie europejscy postanowili uwiecznić cuda europejskiej przyrody. Każdy z nich będzie fotografował inne (ale nie rodzinne!) zakątki kontynentu. A że przedsięwzięcie obejmuje wszystkie europejskie kraje, będziemy świadkami tworzenia przyrodniczej kroniki Europy. Europy zjednoczonej – czy to się komu podoba, czy nie – także przez wspólne dziedzictwo przyrody.

Dokonałismy subiektywnego wyboru zdjęć z już udostępnionych galerii. Zachęcamy do obejrzenia pozostałych na stronie projektu: <http://www.wild-wonders.com/> Tam też więcej informacji dla każdego (także dla mile widzianych sponsorów!). A skoro każdy z nas ma aparat, a wielu z nas będzie na łonie natury, to może warto samemu sfotografować coś, co za cuda uznacie...

***Udanych ujęć!
Redakcja***